

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie
rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2
kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i
Królestwie polskiem, oraz zagranicą:
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena po-
sedyńczego N-ru k. 25.

KRAJ

BIURO Red. i Administr. „Kraju“ (Jekat-
eryński kanał, 52) otw. godz. od g. 11 rano
do g. 5 pop. Kanter warszawski dla prenu-
mer. warszawsk. i ogłosz. z Warszawy i
Król.: Krak.-Przedm. 55. Prenumeratę
przyjmują wszystkie znaczn. księgarnie
w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 2 (14) SIERPNIA 1896 r.

TREŚĆ N-ru 31 „KRAJU“:

Artykuł wstępny: Organizacja adwokatury, p. W.
Spasowicza.

Echa zachodnie. Działy błogos.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Z wystawy
hygienicznej, V, p. d-ra M. F. Z nad Sekwany, przez
Kas. W. Emeryk hr. Czapski, p. Al. Jelskiego. Uwagi
historyczne, p. d-ra Ernesta Łunińskiego. Edmund de
Goncourt, p. Q. Z wystawy w Norymbierdze, p. J. Ko-
tarbińskiego. U progu sztuki, powieść Sewera. Zdaleka
izblizka. Notatki o mowych księżkach. Kron. literacka.

Ilustracje: Panorama „Ukrzyżowanie Chrystusa“.
Góra Scopus. Lampa Denayrouse'a. Lampa Denay-
rouse'a w przecięciu. Portrety: Emeryk hr. Czapski.
Józef hr. Potocki. Edmund de Goncourt.

ORGANIZACJA ADWOKATURY¹⁾.

Jednem z najgłówniejszych za-
dań, które mieli na widoku twór-
cy ustaw sądowych z r. 1864, by-
ło usunięcie doradców pokątnych
i obrońców prywatnych (t. zw.
„striapczych“) z epoki, poprzedza-
jącej reformę, a natomiast złoże-
nie praktyki sądowej w ręce spe-
cjalnie stworzonego w tym celu
stanu, do którego powołać miano
ludzi, posiadających wykształcenie
prawnicze, nieskażoną reputację
moralną, oraz podlegających bar-
dzo surowej dyscyplinie we wszyst-
kich kwestjach, dotyczących ich
profesji. Przeczuwano, że stan ta-
ki nie utworzy się w jednej chwili.
Początkowo nawet rady obrończe
urządzono tylko w obu stolicach;
w następstwie jeszcze jedna taka
rada powstała w Charkowie. Bar-
dzo stanowczo zapowiedziano, że
w niedalekiej przyszłości, najprzód
w wielkich ogniskach, a następ-
nie i w mniejszych, określoną zo-
stanie pewna norma czyli komplet,
po osiągnięciu zaś jego, wydawanie
plenipotencyj na prowadzenie
spraw sądowych osobom, nie nale-
żącym do klasy adwokatów przy-
sięgłych, ustać winno.

Prawodawcy, o tem już chyba
dzisiaj nikt nie wątpi, zblądzili,
mniemając, iż publiczność, poszu-
kującą obrony praw swych przed
sądem, zadowolnić może wyłącznie
zastęp ludzi, którzy otrzymali
gruntowne wykształcenie prawni-

cze na uniwersytetach lub w in-
nych odpowiednich wyższych za-
kładach naukowych. Praktyka są-
dowa jest działalnością nader ob-
szerną; może ona być wzniosłą
sztuką, ale niekiedy bywa także—
zwyczajnem rzemiosłem. Zwykłą
potrzebę obrony praw zaspakając
mogą ludzie, którzy otrzymali
średnie wykształcenie szkolne i
dowiedli, że posiadają niektóre
wiadomości prawne, oraz pew-
ną zdolność obracania się w odpo-
wiedniej sferze pojęć; że potrafią
wykonywać pojedyncze zlecenia,
zajmować się sprawami, noszącemi
charakter wyłącznie egzekucyjny,
a nawet niektórymi innemi, nie-
zbyt skomplikowanemi.

Trzydzieści lat mija od chwili
wprowadzenia w życie ustaw są-
dowych, a tymczasem komplet
adwokatów przysięgłych dotąd ni-
gdzie nie jest określony, rady
adwokatów przysięgłych istnieją
dotychczas tylko w Petersburgu,
w Moskwie i w Charkowie, w po-
zostałych zaś miejscowościach o
przyjmowaniu adwokatów do kor-
poracji decydują sądy okręgowe,
nie posiadające ani czasu, ani moż-
ności dokonywania wyboru z do-
stateczną ostrożnością. Zadawa-
niają się one zazwyczaj sprawdze-
niem wyłącznie formalistycznych
warunków, wymaganych od nowo-
wstępujących, skutkiem czego do
korporacji adwokatów przysięgłych
wstępują najrozmaitsi ludzie, nie-
kiedy bardzo mało na to zasługu-
jący.

Rząd dotychczas w żadnej miej-
scowości nie określił kompletu
adwokatów przysięgłych, związa-
nego według ustaw sądowych z mo-
nopolizacją obrony praw na rzecz
adwokatury. Nie uznał on również
za stosowne nadać adwokaturze,
z wyjątkiem petersburskiej, mo-
skiewskiej i charkowskiej, ustroju
korporacyjnego, warunkującego
pewne określone właściwości w cha-
rakterze tego stanu. Uważał prze-
cież za konieczne bronić pu-
bliczność od pokątnych doradców,
którzy wyzyskiwali swoich klien-
tów, narażali ich jedynie na stra-
ty i powstrzymywali prawidłowy
wymiar sprawiedliwości. Cel ten
osiągnięto przez wydanie prawa

z d. 25 maja 1874 r., które usta-
nowiło — współzrędnie z adwo-
katurą przysięgłą — pewnego ro-
dzaju subadwokaturę, pod nazwą
adwokatów prywatnych. Nowa ta
instytucja po dwudziestu przeszło
latach nie zrosła się jeszcze z usta-
wami sądowymi, jako znajdująca
się w jaskrawej sprzeczności z pod-
stawami, na których wspomniane
ustawy oparły adwokaturę. Obroń-
ców prywatnych dopuszczono do
praktyki sądowej na równi z ad-
wokatami przysięgłymi, jakkolwiek
nie włożono na nich ciężaru obron
bezpłatnych, obowiązującego adwo-
katów przysięgłych; nie wymaga-
ne też jest od nich wyższe wy-
kształcenie prawnicze. Nie po-
siadając ustroju korporacyjnego,
nie mogą oni wyrabiać w swej sferze
zasad honoru korporacyjnego, kor-
poracyjnej etyki. Dla nich wła-
śnie, nie zaś dla adwokatury przy-
sięgłej, ustanowiono monopol zajęć
obronczych, przeprowadzony z tak
dziwną konsekwencją, że nawet
żadnemu z pomocników adwokatów
przysięgłych bez wyrobienia sobie
świadcstwa na prowadzenie spraw
w charakterze obrońcy prywatnego
nie wolno praktykować, a więc
przygotowywać się do wstąpienia
do szeregu adwokatów przysię-
głych.

Nie mamy bynajmniej zamiaru
twierdzić, że wśród adwokatów pry-
watnych niema ludzi, ukształco-
nych w swoim fachu, uczciwych
i utalentowanych. Są bezwątpie-
nie. Wielu z nich nie wstępuje
do adwokatury przysięgłej wyłącz-
nie tylko wskutek nieposiadania
dyplomu uniwersyteckiego. Nie
ulega wszakże wątpliwości, że in-
stytucja adwokatów przysięgłych
stanowi organizację nieudatną. Naj-
lepszym tego dowodem jest arty-
kuł 387 projektu z r. 1891, na-
jący na celu stopniowe usunięcie
adwokatów prywatnych przy naj-
mniej z tak zwanych dzisiaj są-
dów ogólnych. Niemożliwe do usu-
nięcia wady ustroju obecnej naszej
subadwokatury zawierają się w tem:
że instytucje sądowe nie mają spo-
sobu przekonania się za pomocą
odpowiednich egzaminów o kuali-
fikacjach ludzi, ubiegających się
o świadectwa (406^o urz. sąd.); że

¹⁾ Uwagi niniejsze, dotyczące artykułu
387 projektu reformy adwokatury z r. 1891,
zostały złożone Najwyższej zatwierdzonej ko-
misji, rewidującej ustawy sądowe.

instytucje te nie badają warunków bytu osób, otrzymujących świadectwa, i nie posiadają nad nimi nadzoru moralnego; że w sferze adwokatów prywatnych nie mogą powstawać i rozwijać się ogólne zasady etyczne, wskazujące, czego adwokat czynić nie może i czem nie powinien się zajmować. Sąd ściga ich wprawdzie na drodze dyscyplinarnej, ale wyłącznie tylko za czyny, przewidziane przez kodeks karny; tymczasem władza dyscyplinarna rad adwokatów przysięgłych wielką swoją doniosłość zawdzięcza tej właśnie okoliczności, że karze nietylko za czyny nielegalne, ale też za każde przekroczenie „ustalonych prawideł“, t. j. za wszelki zamach na dobre obyczaje.

Adwokatura dla swego istnienia i rozwoju nie potrzebowała ani ustanowienia normy liczebnej (kompletu), ani monopolu. Kiedy prawo z d. 25 maja 1874 r. ustanowiło monopol nie na rzecz adwokatów przysięgłych, lecz na rzecz obrońców prywatnych, jako jedynie po za adwokatami przysięgłymi zakwalifikowanych przez rząd przedstawicieli stron, potrzebujących pomocy prawnej, wówczas wśród osób, lękających się zbyt wielkiego rozwoju adwokatury przysięgłej, powstała myśl pozostawienia jej w obecnej niewykończonych formie, oraz nieokreślenia kompletu adwokatów przysięgłych i w przyszłości. Tego rodzaju propozycja wypowiedziana została podczas narad w r. 1891 w komisji przy ministerstwie sprawiedliwości; podtrzymały ją atoli tylko dwie osoby (pp. W. Dejtrych i P. Kobyliński). Gdyby jednak obecnie poddać pod głosowanie korporacji kwestję, co dla niej byłoby dogodniejszym, wyłącznie z punktu widzenia jej interesów: czy zachowanie monopolu, wprowadzonego nie dla niej na mocy ustawy z d. 25 maja 1874 r., czy też powrót do istniejącego przed wydaniem tej ustawy porządku rzeczy, kiedy każdy miał prawo stawać w sądzie w charakterze adwokata, korporacja prawdopodobnie wypowiedziałaby się na korzyść drugiej z dwóch wymienionych propozycji. Teraz, kiedy przedsięwzięto gruntowną rewizję ustaw sądowych, niepodobna pozostawiać obojętnym na kwestję kompletu, jako powiązaną nierozłącznie z drugą kwestją, jeszcze dotychczas nie roz-

strzygniętą i sporną — o utworzeniu we wszystkich okręgach sądowych rad adwokatów przysięgłych.

Ostatnia z tych dwóch kwestyj komplikuje się osobiście z tej przyczyny, że kresy Cesarstwa rosyjskiego przedstawiają pod względem etnograficznym mieszaninę nader różnobarwną i że z naturalnego układu rzeczy w adwokatyrze pewnych miejscowości, a być może i w radach, żywioł ruski nie będzie przeważał liczebnie nad miejscowym. Ponieważ komisja po ukończeniu innych prac ma powrócić jeszcze do tej kwestji, przeto rozbiór jej można odłożyć na później, niepodobna jednak już teraz nie zauważyć, że wspomniane obawy wydają się nie realnymi, lecz zasadniczymi. Niepodobna sztucznymi środkami wytworzyć wśród adwokatury danej miejscowości pewnego żywiołu plemiennego. Nawet wówczas, gdy rady nie zostaną zorganizowane, większość adwokatów składać się będzie zawsze z mieszkańców miejscowych, z tubylców, posiadających język i warunki bytu, też same, co większość ludności miejscowej. Jeżeli jednak w guberniach nadbałtyckich większość adwokatów tworzyć będą naturalnie Niemcy, a w Królestwie polskiem polacy, to z tego bynajmniej nie wynika, aby w łonie korporacji obecnie, a później w łonie rady, gdyby ta ustanowiona została, między przedstawicielami różnych plemiennych miało koniecznie zachodzić stosunek wrogi.

Zapomnijmy na chwilę o kresach. Niezaprzeczonym jest fakt, że z liczby nawet rdzennie ruskich okręgów sądowych tylko trzy posiadają swoje rady adwokatów przysięgłych, że w większości tych okręgów wewnętrznych dotychczas uważano za możliwe, a zatem i za dogodne obchodzić się bez rad adwokackich, t. j. nadzór nad adwokatami przysięgłymi powierzać sądom okręgowym. Ze względu na to dziwaczne współistnienie dwóch sprzecznych systemów, z konieczności wypadnie poddać rozbirowi pytanie: dla czego mają istnieć dwa systemy, a nie jeden? Możliwą jest rzecz, że wyższym okaże się system, który istnieje w większości okręgów, t. j., że rady adwokackie wszędzie będą zniesione. Nastąpi wówczas zjednoczenie adwokatury i subadwokatury w najrdzenniejszej ich istocie, a miano-

wicie w tem, że oba rodzaje adwokatów będą jednakowo pozbawione ustroju korporacyjnego i że tym sposobem utworzoną zostanie adwokatura jednego tylko stopnia, albo chociażby dwóch, nie mająca już jednak żadnych obyczajów adwokackich, t. j. pozbawiona tego, co posiada najdroższego i najcenniejszego, co stoi na straży czystości moralnej, czci, godności i przyzwoitości stanu adwokackiego. Ustrój taki będzie miał tylko złudny pozór instytucji, będzie przedstawiał jedynie jej karykaturę. Będzie on miał znacznie gorsze wady, niż dawniejsi niemieccy adwokaci-urzędnicy, w rodzaju „Assistenz-rath'ów“ lub „Justitz-kommissar'ów“ z końca XVIII wieku (z roku 1793).

Ustrój korporacyjny jest tak niezbędny zarówno dla adwokatury, jak i subadwokatury, że gdyby postanowiono, iż prywatna adwokatura ma istnieć i nadal zgodnie z prawem 1874 roku, to i tych adwokatów prywatnych należałoby w celach porządku poddać pod nadzór kolegialnej rady wyborczej z adwokatów prywatnych i dopiero nadzór nad tą radą powierzyć instytucji sądowej, np. miejscowemu sądowi okręgowemu. Wszyscy prawie (z wyjątkiem dwóch) członkowie komisji przy ministerstwie sprawiedliwości, obradującej sprawie organizacji adwokatury w roku 1891, a w tej liczbie wszyscy adwokaci przysięgli, biorący udział w naradach, wyrazili zdanie, że zamknięcie listy adwokatów (ustanowienie kompletu) jest prosto kwestją bytu samej adwokatury. Zrobili oni tę niezaprzeczenie słuszną uwagę, że w żadnym z istniejących prawodawstw, w których adwokatura dzieli się na dwa stopnie, według wymaganych od kandydatów warunków wykształcenia i przygotowania, oba te stopnie nie korzystają z jednakowych praw i nie spełniają funkcji jednakowych. Jeżeli obrońca prywatny może prowadzić wszystkie sprawy narówni z adwokatem przysięgłym, to pocóż żądać od ostatniego znacznie wyższych kwalifikacji jedynie z racji tytułu, który staje się wówczas tylko błahym dodatkiem i zbytkiem niepotrzebnym. Większość jednak członków zgromadzenia, wyrażając powyższe zdanie, nie zbadła do głębi i nie przetrwała dostatecznie kwestji o celowości lub też

bezcelowości wogóle podziału adwokatury na dwa stopnie. Ograniczono się poprostu do wskazania faktu, iż są państwa, które przyjęły podział adwokatury na dwa stopnie (Anglja, Francja, Belgja, Włochy), oraz inne, jak Austria, Niemcy, Rosja, gdzie tego podziału nie ma. Poprzestawszy na tem, większość uznała niepodzielnosc stanu adwokackiego za fakt, niepodlegający dyskusji i sporom, i opracowała redakcję artykułu 387 projektu w tym sensie, że sprawowanie obowiązków obrończych w sądach ogólnych należeć winno wyłącznie do adwokatów przysięgłych. Tę zbyt stanowczą i zbyt kategoryczną zasadę obalają wszakże następne artykuły projektu, w których w oddziale B—o pomocnikach adwokatów przysięgłych—w artykule 406¹⁵, pomocnikom wzbroniono brać świadectwa na prowadzenie spraw w charakterze adwokatów prywatnych, a w 406⁸ dozwolono im wprawiać się w prowadzenie spraw w sądach ogólnych na zasadzie przelewu pełnomocnictwa od patronów i z warunkiem odpowiedzialności majątkowej tych ostatnich. Jeżeli wszakże dozwolono im prowadzić sprawy, chociażby z pewnem ograniczeniem, to należałoby zmienić redakcję artykułu 387 projektu, zaznaczając w nim, że strony w procesie mogą wydawać plenipotecję na prowadzenie spraw cywilnych tylko adwokatowi przysięgłemu i ich pomocnikom.

Proponowana redakcja artykułu 387 równa się usunięciu w sądach ogólnych instytucji adwokatów prywatnych wszędzie, gdzie liczba adwokatów przysięgłych doszła do ustanowionej przez prawodawcę normy; usunięcie to wszakże dokonuje się bez dostatecznych po temu przyczyn i zasad.

Nie ustalono bowiem jeszcze, aby niepodzielnosc adwokatury stanowiła fakt ostateczny i niezmienny nawet w Austrii, gdzie adwokatura poczęła uwalniać się z pet biurokracji zaledwie od chwili wydania ustawy adwokackiej z d. 6 lipca 1868 roku, lub w Niemczech, gdzie *Rechtsanwalts-Ordnung* datuje się dopiero od d. 8 lipca 1878 roku. W obu tych krajach, w Austrii i Niemczech, adwokatura nie odpowiadała pokładanym w niej nadziejom i nie stanęła na wysokości swego powołania. Według słów adwokata wiedeńskiego Prieschl'a

(„*Advocatur und Anwaltschaft*“, Berlin, 1888), nie nabyła ona dotąd charakteru szlachetnej działalności. Toż samo twierdzi p. E. Waśkowski („*Organizacja adwokatury*“, 1893 r., część I, str. 276).

Sformujmy zajmującą nas kwestję w ten sposób: czy jest jaka zasada do dzielenia pomocy prawniczej, udzielanej procesującym się stronom na dwa różne stopnie: na adwokaturę właściwą i to, co nazwałbym subadwokaturą?

Sądzę, że chyba nikt nie zechce serio występować przeciwko logiczności i celowości takiego podziału: trudnem jest tylko jego urzeczywistnienie w praktyce. Rozdzielenie funkcji według wzorów zagranicznych, z zapożyczeniem ich poprostu z Anglii albo Francji jest niemożliwe—*postuler et conclure* z jednej strony, *consulter et plaider* z drugiej: piśmienne przygotowanie w przeciwstawieniu do wymownej obrony ustnej. My do krasomówstwa nie przywiązujemy takiej wagi, jak europejczycy zachodni, którzy wymowę cenią znacznie więcej, aniżeli przygotowanie sprawy na piśmie. Tutejszemu adwokatowi należałoby oddać prowadzenie sprawy od samego początku ze względu na ważne znaczenie właściwego sformułowania żądań powoda i stanowczego wpływu takiego sformułowania na całkowity bieg sprawy w następstwie. Przytem przygotowanie owo w Rosji nie bywa rozwlekłe, lecz przeciwnie, odznacza się zazwyczaj wielką treściwością. Tymczasem jednak i tutejsze obyczaje prowadzą już dziś ku rozdzieleniu funkcji adwokackich od sub-adwokackich, ale zupełnie z innego powodu: punktem wyjścia mianowicie jest tu podział wszelkich czynności na takie, które może spełniać adwokat, i na takie, których się podejmować nie powinien, jako nie odpowiadających jego godności i wysokości jego powołania. Właściwą sferą działalności adwokata są sprawy sporne; co się tyczy innych, to sprawy procedury ochronnej należałoby jednakowo pozostawić adwokatowi i sub-adwokatowi. Sprawy sporne przyjmują charakter bezsporny od chwili, gdy wyrok nabiera mocy prawa. Należałoby więc postawić jako zasadnicze prawidło etyki adwokackiej, że adwokat przysięgły nie przyjmuje udziału w wykonaniu wyroku sądowego.

Przyczyna takiego wykluczenia

z działalności adwokatów niektórych jeszcze dziś niekiedy spełnianych przez nich funkcji zawiera się w tem, że adwokat nie jest bynajmniej zwyczajnym pełnomocnikiem, wynajętym do wykonywania pewnych czynności na zasadach zwykłego najmu i z warunkiem odpowiedzialności za wszelkie uchylenie się od dawanych mu przez mocodawcę wskazówek, noszących charakter zleceń. Nie wypada mu być agentem swego klienta, lub pozasądowym asystentem przy czynnościach niższych organów administracji sądowej, przeznaczonych do wykonywania cywilnych wyroków sądowych.

Adwokat jest, że tak powiem, patentowanym przez rząd mistrzem prawniczego fachu; jak chorzy udają się do lekarza w kwestjach zdrowia, tak do niego zwracają się strony, potrzebujące obrony swych praw, polegając zupełnie na jego wiedzy i talencie, stając się w istocie klientami swego patrona.

Winien on dowieść przed sądem za pomocą umiejętnego opracowania odpowiednich i właściwych danych, że sprawa jego klienta jest słuszną i prawowitą. Winien on przekonać sędziów i tym sposobem dopomóc im w rozstrzygnięciu kwestji spornej w sposób należyty. Skoro wszakże sprawa została wygrana, wnet stosunek pomiędzy patronem a klientem zmienia się. Adwokat, chociażby w dalszym ciągu działał na mocy plenipotecji poprzedniej, staje się osobą podwładną w stosunku do swego klienta, który może już obejść się bez niego. Talent obrońcy nie ocenia się według taksy, zależność klienta od swego adwokata jest tak wielką, że istnieje wcale poważny pogląd, aby, w celu obrony interesów klienta, uznawać za nieważne wszelkie umowy piśmienne o honorarjum, uwarunkowane wygraną sprawy. Dzisiejsze prawo nie zezwala adwokatowi nabywać sprawy na własność od swoich klientów; być może wszakże, że prawo to nie jest dostatecznem, wiadomo bowiem, że rada ni jednokrotnie zmuszoną jest w sprawach, podlegających jej rozpatrzeniu, godzić się z wynagrodzeniem 30 i 40 proc. od zasądzonej sumy.

Istnieje niezaprzeczony dowód tego, że poczyną się ustalać obyczaje wykluczania z obrębu czynności adwokata wykonywania decyzji sądowych. Dowód ten znajdujemy

w samym projekcie, gdzie mowa o taksie (art. 1, uw. 1): „starania o wykonanie wyroku — czytamy tam — nie wchodzi w zakres obowiązków adwokata przysięgłego, jeżeli umowa tego nie zastrzega”. W objaśnieniach do projektu wyrażono, iż *większość* adwokatów przysięgłych nie podejmuje się starań, mających na celu wykonanie wyroku. Nie należałoby zatrzymywać się w połowie drogi, lecz przeciwnie wypadałoby zabronić adwokatom przysięgłym wykonywania wyroków. Zasada, że kto nie życzy sobie zajmować się wykonywaniem wyroków, tego się zwalnia od takiego obowiązku, jest niewystarczającą.

Niepodobna pogodzić się z tem, aby wskutek pomieszczenia sztuki z rzemiosłem artysta stanął w jednym rzędzie i posiadał jednakowe prawa z prostym rzemieślnikiem i w korporacji, i w radzie. Niepodobna zezwolić na takie zupełne zrównanie praw także dlatego, że po pierwsze: etyka obu rodzajów adwokatury nie jest bynajmniej identyczną i że powtórę, jakkolwiek prawdziwy artysta-adwokat starałby się o czystość obyczajów adwokackich, nie zdoła przy tym stanie rzeczy obalić zarzutów przeciwko adwokaturze, opartych na tem, iż korporacja, jako całość, widzi w adwokaturze tylko interes, tylko proste rzemiosło. Podobnie, jak pożytecznem jest dla zarządzającego koleją żelazną przed zajęciem tego stanowiska zajmować miejsce robotnika kolejowego i maszynisty, tak samo i adwokat winien poczynać od subadwokatury i w następstwie dopiero zająć miejsce w nielicznej, ale wybranej druzynie adwokackiej. Kierując się postawioną wyżej zasadą specjalizowania funkcji, należałoby wyłączyć z zajęć adwokackich nie tylko wykonywanie wyroków, ale i inne rodzaje działalności, w których adwokat staje się jedynie plenipotentem, nie zaś prawnikiem-szermierzem o sporne prawa strony.

W. Spasowicz.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 7 sierpnia.

[Despotyzm dróg żelaznych. Przemysłowcy berlińscy o wystawie paryskiej. Projekt prawa o cechach rzemieślniczych. Z życia kółka polskiego].

△ Opowiadają, że jakoby w Anglii wszelkie skargi publiczności na zarządy kolejow-

werzadko odnoszą pożądanym skutkiem. Akcjonariusze są tak potężni, że o opinie nie dbają. W Prusach może być z czasem gorzej, koleje bowiem, z wyjątkiem jedynie jakiegoś tysiąca kilometrów, należą do rządu; kapitał przeto i władza koncentrują się w jednym ręku, teraz zaś już, zwłaszcza na kolejach miejskich, w święta bywa ścisk niesłychany, a stowarzyszenia zarządów dróg żelaznych cieszą się z tego i uważają nawet tłok za rzecz przyjemną dla berlińczyków. Zdanie takie, wyrażone w pamiętniku, wydanym z racji rocznicy, o której pisałem przed tygodniem, wywołało mnóstwo reklamacyj, które może wywrą skutek należyty.

Jak wiadomo, rząd rzeszy przyjął oficjalnie zaproszenie do udziału w wystawie powszechnej w Paryżu. Na to ruchliwy „Lokalanzeiger” rozesłał do największych firm berlińskich zapytania, czy wezmą udział w wystawie. Większość odpowiedzi brzmi niechętnie; jedni zaznaczają wyraźnie, że robią ustępstwo dla rządu, inni odpowiadają wprost, że udział w wystawie żadnej im nie przyniesie korzyści. Przyczynia się może do tego fakt, że ogólne wystawy międzynarodowe nieco się już przestarzały, słuszną przeto czyni uwagę słynna elektryczna firma Siemens i Halske, że pożądanymi byłyby międzynarodowe wystawy fachowe, na których pojedyncze narody mierzyłyby swoje siły w pewnych specjalnościach.

Ukazał się wreszcie zapowiadany od dawna projekt ustawy cechowej, który zasadniczo w dotychczasowych stosunkach rzemieślników wprowadza zmiany. Najważniejszy punkt nowego projektu zaleca majstrom w zakresie wszystkich rzemiosł obowiązkowe należenie do cechu. Po za tem wolno przystępować do cechu fabrykantom i rzemieślnikom, zajętym po fabrykach, o ile mają uczniów i czeladników. Warunkiem przyjęcia będzie przecież posiadanie kwalifikacji na majstra. Celem nowych zgromadzeń cechowych ma być podtrzymywanie godności zawodowej, czuwanie nad stosunkiem majstrów do czeladników i uczniów, rozstrzyganie sporów między członkami i tworzenie komisji egzaminacyjnych. Obok cechów, dla wszystkich rzemiosł cechowych pewnego okręgu urządzone będą komitety, a po za tem izby rzemieślnicze. Ostatnie będą niejako polityczną reprezentacją klasy rzemieślniczej.

Ruch stowarzyszeń w kolonii polskiej ustaje z powodu gorących miesięcy. Na ostatniem posiedzeniu swem komitet towarzysztw uchwalił rzecz niezbędną, a mianowicie wydanie odezwy do rodaków, aby nie przybywali do Berlina na zarobki. Wystawa przyciąga mnóstwo osób, poszukujących pracy, i spotyka ich tu gorzki zawód. Na dochód szkółek polskich niektórzy właściciele sklepów polskich wydali książeczki rabatowe, inni znów obowiązali się płacić stałą składkę, twierdząc, że książeczki rabatowe na cel narodowy odstraszyłyby ich niemiecką klientelę. Bawił tu redaktor „Przeglądu Pedagogicznego”, p. Władysław Dawid, i udał się na kongres psychologów do Monachjum. P. Dawid wypowie tam referat o pojęciach u dzieci.

Sternik.

Poznań, 7 sierpnia.

[Teatr i zmiana redakcji „Dziennika Poznańskiego”. Ś. p. Julian Bukowiecki].

△ Na opróżnione przez śmierć Fr. Dobrowolskiego stanowisko dyrektora teatru polskiego w Poznaniu, zgłosiło się kilku kandydatów, z których dyrekcja spółki wybrała narazie p. Ryglera, artystę dramatycznego z Krakowa. Cała publiczność poznańska przyjmuje nowego dyrektora z otwartymi rękoma i nie poskapi mu życzliwości. Pytanie tylko, czy p. Ryglar obok kwalifikacji aktorskich i wysokiej inteligencji, rozporządza dostatecznym kapitałem i sprytem kupieckim, bez których nie utrzyma się tu żaden przedsiębiorca.

Scena nasza znajduje się w dość opłakanym stanie, jakkolwiek „Dz. Pozn.” twierdzi, że wszystko jest w porządku, a teatr posiada bogate zasoby. Ale to się mówi tylko dla „podtrzymania ducha” przedsiębiorców, którym teraz narzeczcie teatr ma być powierzony po tytuł nieszczęśliwych eksperymentach prowadzenia interesu na własny rachunek spółki. System ten doprowadził scenę naszą do upadku: biblioteka, zaopatrzona w przestarzałe głównie rzeczy, kostiumy brudne, podarte, dekoracje i rekwizyta poniszczone, wielu najpotrzebniejszych rzeczy, zwłaszcza koniecznych przy wystawianiu sztuk klasycznych, brak zupełny.

Nadto zmarły dyrektor, ogłaszając składkę na „fundusz żelazny” teatru, pieniędzy, napływające na ten cel, używał na wydatki bieżące. Przeszło 100 tys. m. rozeszło się tym sposobem, a publiczność myślała, że składa wielki, nietykalny fundusz na zapewnienie bytu teatrowi. W tem lekceważeniu wiary publicznej tkwił główny błąd minionego systemu; po wykryciu tej manipulacji publiczność zniechęciła się do składek i musiał nastąpić krach, z którego nas teraz wydzwignąć ma p. Ryglar.

Spółka akcyjna teatru i spółka budowlana „Pomoc” wszelkie możliwe zrobiły dla nowej dyrekcji ułatwienia: pobrano kaucję minimalną, zapewniono subwencję 600 do 800 m. rocznie, ale to wszystko mało dla sceny, która podobno zakreśliła sobie zgóry wysokie cele artystyczne, z czem jednakże nie licuje ogłoszenie, umieszczone w jednym z pism tutejszych, że dyrekcja posługiwać się chce początkującymi siłami.

Obok teatru opinie tutejszą interesuje także zmiana redakcji w „Dzienniku Poznańskim”. Objął ją po śmierci Fr. Dobrowolskiego poseł Głębocki, zarówno w polityce, jak w publicystyce zupełny *homo novus*. Dziwna rzecz, że prasa tutejsza, wobec zmiany tak ważnej, prawie zupełnie się zachowywała milcząco. Tylko „Goniec Wielkopolski”, organ krańcowego szowinizmu, powitał nowego redaktora temi słowy: „Wiadomość ta ucieczy zapewne nie tylko przyjaciół politycznych posła, ale i tych, którzy znają zasady i charakter jego. Dla społeczeństwa naszego zmiana ta musi być niejako zapowiedzią naprawy mocnych naprężonych stosunków w dziennikarstwie wielkopolskiem”.

Dotąd nowa redakcja nie ogłosiła żadnego programu, nie miała też sposobności do zasadniczego odeszwania się w jakiejś ważniejszej sprawie. Podobno nowy redaktor kantał się publicystycznie

w łamach «Gońca Wielkopolskiego», a jako poseł należał zawsze do grupy radykalnej w Kole polskiem, reprezentowanej przez Leona Czarlińskiego, ks. d-ra Wolszlegę, Kubickiego i t. d. Ztąd jednakże zupełnie nie wynika, żeby nowy redaktor miał i w piśmie pójść torami radykalnemi. Poprzednia redakcja także w gruncie rzeczy była radykalną i popierała rozwój żywiołów radykalnych w społeczeństwie, a jednakże zawsze umiała zachować pozory umiarkowania i nawet konserwatyzmu.

Ze zdziwieniem wyczytałem w «Kraju» wiadomość o zamiarze zlania jakoby «Dziennika» z «Kurjerem Poznańskim». Tu o czemś podobnem nie wiadomo nic, ani też przypuszczać można, żeby się społeczeństwo zdobyło na czyn tak heroiczny, albowiem wykonanie jego obraziłoby zbyt wiele poszczególnych interesów, utrwalonych latami. Mówią też jedni, że obecna redakcja «Dziennika» jest tylko prowizoryczną, inni usiłują istnienie jej utrwalić.

Zmarł tu były redaktor «Wielkopolski», pisma ludowego, p. Julian Bukowiecki, człowiek bardzo zacny, ale do pracy publicystycznej zupełnie nieodpowiedni. Powodzenie pisma zawdzięczał tej okoliczności, że u nas wogóle im pismo jest gorsze, tem większe ma powodzenie.

Wojnicz.

Kraków, 7 sierpnia.

[Nowy projekt wawelski. Domy zdrowia. Jaskółki przedwyborcze. Konserwatorowie zabytków starożytnych. Archiwum i muzeum. Nowy park w Podgórzu. Drobiazgi].

Δ Długotrwałe, a teraz już, chwala Bogu, ukończone bezrobocie pracowników budowlanych dało nam za to dużo czasu na mniej więcej efektowne pomysły w sferze architektury, tak gorąco miłowanej przez krakowian. Zanim się jednak zapoznamy z nowymi projektami konstrukcyj i rekonstrukcyj, warto naprawdę zwrócić uwagę na nową i praktyczną myśl, dotyczącą restauracji Wawelu. Sprawa ta, obchodząca głęboko społeczeństwo, przywiązane do swego *sanctuarium* narodowego, jest tak skomplikowana i wymaga tak olbrzymich kosztów, że wydaje się najczęściej wprost beznadziejną, jeżeli nie o katedrze tylko, lecz i o zamku mowa; a to uczucie beznadziejności wpływa naturalnie bardzo ujemnie i na ofiarność publiczną. Gdyby wiara w przedsięwzięcie była choć trochę utrwaloną, nie potrzebowalibyśmy się wstydzić tak, jak teraz, obliczając sumy składek centowych, zbieranych od lat paru, za inicjatywą p. Ulanowskiej. Przebywanie wojska w zamku i w rozmaitych innych budynkach wzgórza wawelskiego, chociaż przyczyniło się może w swoim czasie do utrzymania murów w dobrym stanie, obecnie jednak jest właśnie głównym szkopułem na drodze do wielkiego przedsięwzięcia. Koszt oczyszczenia wszystkich budynków z wojska, wraz z przeniesieniem szpitala wojskowego i urzędów wojskowych, wyniosłby co najmniej 1,600,000 tys. zł. reńskich. Krakowska kasa oszczędności ofiarowała na ten cel 400,000 złr., grosz piękny, co prawda, ale pozostaje jeszcze milion z dwiercią wydatku na oczyszczenie miejsca tylko do przyszłych monumentalnych i arcy-

kosztownych robót. Naturalnie «oczyszczenie» to należy rozumieć w ten sposób, że, wyprowadziwszy załogę z zamku, należy jej za to wybudować kosztem społeczeństwa koszary, magazyny, kazałmaty, a także i ogromny szpital. Otóż obecnie nadchodzi ze Lwowa bardzo ciekawy projekt pozostawienia szpitala wojskowego w lokalu teraźniejszym, co by nam oszczędziło półmilionowego wydatku, a może znacznie większego nawet, zważywszy, że nowy budynek tego rodzaju wymaga w nasze czasy takich urządzeń higienicznych i takiego uwzględnienia rozmaitych potrzeb specjalnych, o których nie myślano wcale w niedawnej jeszcze przeszłości. Ludzkość wprawdzie dobrze na tem wychodzi, ale budżety miejskie nie najlepiej; co dopiero budżet społeczeństwa tak ubożego, jak nasze, a podejmującego tak olbrzymi ciężar na swoje barki. Swoją drogą, dopóki rzeczoznawcy, a kto wie, może i władze wojskowe, nie rozpatrzą projektu lwowskiego, niepodobna jest wprowadzać go do poważnego rachunku.

Teraźniejszość upomina się co raz natręczywiej i w Krakowie nawet o swoje prawa. Nie mamy tu zresztą na myśli ani radykalizmu, ani antysemityzmu, ani nawet agitacji przedwyborczej po wsłach krakowskich, nie wychodzimy nawet ze sfery budowlanej: chcemy tylko wspomnieć o inicjatywie, podjętej przez «Dzien. Krak.» w kwestji domów zdrowia dla ludności ubogiej, dla rekonwalescentów, osłabionych, zużytych pracą. Wypoczynek, świeże powietrze i znośne warunki życia są konieczne, aby ochronić ich, póki czas, od choroby nieuleczalnej, od śmierci i nędzy rodziny. Myśl ta wzbudziła zainteresowanie w pewnym kręgu poważnym i jest podobno nadzieja, że objawi się ona wkrótce w sposób całkiem realny.

Chłop polski, po przebyciu faz rozmaitych swego mniej więcej biernego żywota, staje się obecnie grubą, a co raz pożądaną zwierzyną dla nęciaczy i obławników politycznych, kierowanych ręką menierów tej lub owej partji. Zręczność agitatorów przed wielkimi łowami—wyborami, ma tymczasem pyszną szkołę kształcenia się, bo i opiekunowie oko władzy rozwarte jest obecnie niezwykle szeroko i wpija się podejrzliwie nie tylko w każdy wózek, przemyskający się po drogach wiejskich, ale nawet w każdego przechodnia, dążącego najskromniejszemi ścieżkami. Tam zgromadzenie ludowe rozwiązane, gdzieindziej całkiem wzbronione, tu ci lub owi pozbawieni głosu, tam ten lub ów aresztowany, jako agitator przedwyborczy—oto są wieści, dochodzące coraz częściej, jako pierwsze jaskółki, zwiastujące groźną epokę wyborów na terenie miejskim, przeznaczonym tym razem do odegrania decydującej roli w nowych warunkach politycznego życia monarchji. Organy radykalne i socjalistyczne oceniają sytuację bardzo doświadczone okiem, z drobnych symptomów dotychczasowych wyciągają wskazówki na przyszłość, co zresztą nie przeszkadza im często grać rolę naiwnych i dziwić się aresztowaniu tego lub owego «towarzysza», spacerującego po błoniach, lub odpoczywającego chwilowo w wiejskiej karczmie, jak to było na przykład z towarz. Misiolkiem.

Konserwatorowie, a nie konserwatyści galicyjscy mają i dzisiaj bardzo spokoj-

ne życie: jeżdżą sobie po wszystkich powiatach, a nikt ich do kozy nie ciągnie i kół im z wozów nie zdejmują. Co prawda celem ich agitacji bywają stare klasztory, i jeszcze starsze kurhany i ruiny, a choć złapią czasem na swą wędkę jakiego fałszywego boga i, wyciągnąwszy go z rzeki, wystawią przed oczy gapiących się na starożytność gości, to nikt ich za to nie procesuje, chyba w wydawnictwach akademickich, których nikt nie czyta. Zresztą teraz nawet i archeologowie muszą być uczeni i dzisiejsi nasi konserwatorowie zadawalniają się daleko skromniejszemi, ale za to niewątpliwymi zdobyczami. Konser. profesor Ulanowski znalazł bogaty materiał rękopiśmienny w starożytnym klasztorze zwierzynieckim i ciekawe inkunabuly w Niepołomicach. Kons. prof. Demetrykiewicz ma obecnie pod swoją opieką interesujące roboty malarskie w kościele w Bielinach. Całe zaś ich grono ma w swej troskliwej pieczy cenne nasze zabytki przeszłości. Niezmiernie ważne dla nauki naszej historycznej archiwum kapitulne, mało dostępne i nieuporządkowane dotychczas, zostało przeniesione obecnie do pałacu biskupiego i inwentaryzacją jego zajmuje się znany historyk, p. Ad. Chmiel. Archiwum miasta Krakowa, zostające pod opieką uczonego archiwariusza, d-ra Krzyżanowskiego, wzbogaciło się znacznie w roku ostatnim: między innemi przybyło mu parę setek akt dawnych i fascykuł, zawierających ważne materiały do poznania stosunków ekonomicznych w XVI i XVII w., urządzenia kongregacji kupieckiej i t. p. rzeczy. Bosną też szybko zbory przyszłego muzeum historycznego miejskiego. Bogate niegdyś, a szeroko rozgałęzione życie cechowe dostarcza tu nie mało ciekawych i pięknie wykonanych zabytków. Pieczęcie, puhary, ludy, plomby, dawne plany miasta, kilkaset drzeworytów, używanych przez drukarzy krakowskich w ciągu trzech wieków, kłase metalowe i rozmaite przedmioty pojedyncze składają się już i teraz na bardzo zajmującą całość.

Biedne Podgórze, ogłoszone niedawno przez «Głos Narodu» za rozsądnik zepsucia, stara się przynajmniej pod względem higieny fizycznej, jeżeli nie moralnej, zarobić sobie na lepszą kreskę i dopięło celu tego w oczach każdego, który zdążył już zwiedzić nowy i obszerny park na Krzemionkach. Założyciel i główny opiekun jego p. Bednarski, dyrektor kasy zaliczkowej, potrafił w dziwnie umiejętny sposób skonfiskować na korzyść publiczności podgórskiej olbrzymi «rezewuar świeżego powietrza», wypełniający słynne Krzemionki, i otworzył tam tyle przepięknych perspektyw na okolice krakowskie, że zdumione oko nie wie sarko, na czem ma się dłużej zatrzymać.

W operze naszej śpiewa obecnie dobrze znana petersburzaczanom p. Stromfeld Klamrzyśka, niezadługo jednak zły nasze wokalne mają się rozpierzchnąć na cztery strony świata, ale p. Zimajero wa pocznie znowu rozpogadzać czoła biednych, znudzonych mieszkańców. Dziennikarze nie mają czasu na nudy, te też bynajmniej nie apatyczne epitety syją się na «Czas» i «Kraj» ze szpalt «Nowej Reformy», a poczęści i «Dziennika Krakowskiego», z powodu «Listów z Warszawy», o których wspominaliśmy daw-

niej i z powodu komentarza do nich pułkownika Markgrafskiego.

Niczyj.

SPRAWY BIEŻĄCE.

POŻĄDANE ZAPRZECZENIE.

Prosty przypadek rozstrzyga niekiedy o tem, czy jakaś sprawa ma być traktowana publicznie na szpaltach dzienników, czy też ma pozostać nadal w pomroce gabinetowej, lub w półświecie zebrań poufnych. Gdy niedyskretny telegraf zwrócił raz na nią uwagę jednego dziennika, zasłona, okrywająca tajemnicę, pęka natychmiast od góry do dołu. Dyskrecja przestaje obowiązywać. Kto nie chce, żeby inni tłómaczyli rzecz błędnie, powinien wypowiedzieć o niej swe zdanie. O kwestji, poruszonej w prasie, milczeć nie wolno.

Już w pierwszych miesiącach roku bieżącego można było spotkać się w Galicji ze zdaniem, że agitacji, szerzącej się między ludem, niepodobna będzie złamać bez chwilowego zawieszenia pewnych swobód konstytucyjnych, bez ograniczenia wolności prasy i wolności stowarzyszania się. Galicja obdarzonaby została tem, czem obdarzono już po kolei różne prowincje austriackie. W okolicach, najsilniej agitacją dotkniętych, zaprowadzono stan wyjątkowy. Rzecz oczywista, że dopóki mówiono o tem półgłosem, jako o dalekiej możebności, dopóty sumienie dziennikarskie nie pozwalało alarmować umysłów. Dziś położenie się zmieniło. Pogłoski dotarły już do dzienników. Telegramy z Wiednia zwiastowały tę wieść czytelnikom pism warszawskich. Sprawa stała się jawną. Zobaczmyż, jak się na nią zapatrują w Galicji.

Żaden polityk rozumny i uczciwy nie przeczy temu, że trzeba szukać lekarstwa na wyuzdaną swawolę, z jaką postępują sobie niektórzy agitatorowie polityczni. Przeciw ludziom, którzy opowiadają chłopom, że szlachta dawnymi laty grzała sobie na polowaniu nogi w jelitach swych poddanych, a którzy potem, stawieni przed sąd, odpowiadają, że wiedzą wprawdzie, iż się to w Polsce nie działo, ale tej dodatkowej okoliczności w opowiadaniach swych nie poruszyli—przeciw ludziom, grającym tak lekomyślnie na nerwach ludu, musi

się społeczeństwo uzbroić. Idzie tylko o to, gdzie broń tę można znaleźć i gdzie wolno jej szukać.

Ustawy dzisiejsze—mówią obrońcy środków wyjątkowych—nie pozwalają nam się bronić. Jeżeli fanatykom i kłamcom wolno mówić, co im się podoba, a nam, dopiero gdy ich słowa skutkować zaczną, wolno ich pozywać przed sąd przysięgłych, który za rozsiewanie podburzających wieści skazuje na kilka tygodni kozy, to o obronie mowy niema. Ponieważ zaś obrona jest niezbędną, przeto ustawy, które nas krępują, trzeba na czas jakiś zawiesić.

Oto jest w krótkości rozumowanie gorętszych zwolenników reakcji. O ile jednak w zasadzie panuje między nimi dość zgodny pogląd na położenie, o tyle dzielą się zdania, gdy mowa o skutkach takiego gwałtownego środka. Można trafić na ludzi o przekonaniach bardzo konserwatywnych, którzy lękają się, żeby większy nacisk z góry nie wywołał jeszcze większego parcia z dołu. Naodwrot można się spotkać z ludźmi, znającymi lud i pracującymi szczerze dla jego dobra, którzy zapewniają, że niema w całej Galicji trzech chłopów, gotowych narazić swe kości za jakikolwiek artykuł konstytucji austriackiej. Nie sądźcie ludu po sobie—powiadają—chłop galicyjski konfederacji zawiązywać nie będzie.

Tyle można się dowiedzieć od galicjan.

Co do nas, doznamy szczerzej radości, gdy któryś z organów rządu austriackiego wystąpi ze stanowczem *dementi* i, udzieliwszy zwykłych w takim razie napomnień „łatwowiejnej“ prasie, zapewni stanowczo, że we wszystkich tych pogłoskach niema słowa prawdy.

Ucieszymy się przedewszystkiem dlatego, bo zaprzeczenie takie oszczędzi nam przynębiającego wrażenia, jakiego musielibyśmy doznać, gdyby dzisiejszy gabinet austriacki, na którego czele stoi pan Badeni, ujrzał się zniewolonym do odbierania mieszkańcom Galicji praw, których nie naruszyli ani Giskra, ani Lasser, ani Taaffe, ani Windischgraetz. Ucieszylibyśmy się i dlatego jeszcze, że zastosowanie represji, choćby nawet niezbędnej, dotknie nietylko tych, do których w inny sposób trafić nie można, ale i tych, którzy dziś jeszcze dąliby się przekonać. Jeżeli bez-

względna surowość nie jest w tym wypadku bezwarunkowo konieczną, to trzeba będzie ubolewać nad nią, jako nad środkiem, wywołującym rozdrażnienie umysłów umiarkowanych i spokojnych. Jeżeli zaś innej drogi niema, to ubolewać trzeba nad społeczeństwem, które po trzydziestoletniej pracy do takich dochodzi rezultatów.

Wiemy doskonale, jaka jest polityczna i literacka wartość artykułów, które, dzięki zapowiadanym obostrzeniom, nie ujrzą światła dziennego i jaka jest wartość mów, które nie będą wypowiedziane. Ale wiemy zarazem, jak wielkie jest już dziś w Galicji w wielu umysłach zniechęcenie, niedowierzanie we własne siły, niezadowolenie z wyników pracy zbiorowej. Jest to prawdziwa kula u nogi, jest to choroba, którą leczyć trzeba. Gdy się społeczeństwu powie, że nie dorosło do korzystania z zasadniczych ustaw konstytucyjnych, jedni się oburzają, drugim opadną ręce. Im potrzebniejszą jest tak straszna operacja, tem smutniejszy musi być stan pacjenta.

Mamy nadzieję, że to, o czem od dni kilku wspominają gazety, doczeka się niebawem kategorycznego zaprzeczenia.

T.

TRAKTAT HANDLOWY.

W paru poprzednich numerach (patrz № 29 i 30 wiadom. ekon.) streściliśmy głosy pism rosyjskich przeciwko traktatowi handlowemu z Niemcami, który, wedle zdania „Now. Wr.“, okazał się w skutkach, wedle cyfr 1894 i 1895 r., daleko korzystniejszym dla Niemiec, a wedle zdania „Swieta“, jest interpretowany przez rząd niemiecki z widoczną złą wolą i uzupełniany szeregiem zakazów przywozu z Rosji chlewni, bydła, drobiu etc. rzekomo w widokach sanitarnych, w istocie zaś w celu obejścia traktatu. Do tych głosów niezadowolenia ze strony rosyjskiej należy dodać wnioski przemysłowców szlacheckich, którym traktat nie zapewnił bynajmniej spodziewanych korzyści, oraz stałą i otwartą opozycję agrariuszów pruskich, kilkakrotnie w parlamencie kuszących się o obalenie tego aktu, a suma tych wszystkich, sprzecznych zresztą pomiędzy sobą opinij, ułoży się w chmurę nad dziełem „handlowego hrabiego“ eks-kanclerza jene-

rała Capriwego. Czy z chmury tej będzie wielki deszcz, wątpimy, ale że deszcz będzie i to nie dalej, jak za rok, to pewno. W początkach albowiem 1898 r. przypada termin ustanowienia ceł od surowca i węgla kamiennego (ustalonych w traktacie tylko na lat 4), będzie to więc napewno sposobność do opinjowania o całości traktatu, z której przeciwnicy tego międzynarodowego aktu skorzystać nie omieszkają tak w Rosji, jak i w Niemczech.

Zaprzeczyć się albowiem nie da, że w kwestjach handlowych obydwa traktujące rządy bacznie się przysłuchują opinii publicznej i pragną być dokładnie poinformowane i. jeżeli traktat 1894 dziś układa się jakoby dla Niemiec pomyslniej, nie mało się do tego przyczyniła zorganizowana i uświadomiona opinia niemiecka, nie mająca dostatecznej przeciwwagi w Rosji. Stanowczo zaś traktat 1894 r. naszą opinię zastał całkiem nieprzygotowaną, chociaż, jako mieszkańcy nadgraniczni, najwięcej powinniśmy mieć w tej sprawie do nadmienia. Tymczasem, zamiast wyczerpujących memorjałów i wyników ankiety, na szalę układów mieliśmy do rzucenia tylko luźne artykuły dziennikarskie i „słowa honoru“ rzekomych specjalistów ekonomicznych. Mniemac należy, że tak nadal nie będzie i że oddział warszawski Tow. pop. przemysłu i handlu wreszcie podejmie się wyjaśnienia, czy dla interesów ogółu traktat handlowy jest korzystny czy nie, czy jesteśmy krajem eksportującym, czy importującym zboże, czy bilans nasz układa się pomyslnie czy nie i t. p. kwestyj? Ankieta taka ze względu na ogrom pracy i kosztów przekracza siły jednostki i koniecznie wymaga pracy zbiorowej, której zorganizowanie i zgrupowanie jest właśnie zadaniem i racją bytu Towarzystwa przemysłowego.

Z.

NIEUDANE USIŁOWANIE.

Międzynarodowe stowarzyszenie robotników, zorganizowane w roku 1863 przez Marksa, czyli tak zwana popularnie „Międzynarodówka“ była a bodaj i jest postrachem dla wielu ludzi, którzy bliżej nie znali jej dziejów i jej zdrowia. Przez lat sześć szumiała, jak młodziwiec, niepomny na własne płu-

ca, nerwy i kieszeń, potem wpadła w suchoty, których zarodek tkwił w niej pewnie od urodzenia, i skończyła na zupełne wycieńczenie sił życiowych. Naprawdę potęgą nie była nigdy, bo, ufundowana przez teoretyka, nie stała się wytworem rzeczywistej, faktycznie dziś działającej potrzeby społecznej i ekonomicznej. Świat zląkł się śmiałych zapowiedzi, pogróżek, krzyku międzynarodówki, a ona wszelkimi pozorami strach ten i groźną reputację swoją usiłowała podtrzymać.

Już lata minęły od zgonu markowskiego dzieła, a wielu ludzi święcie wierzyło, iż oficjalnie rozwiązane stowarzyszenie w podziemiach społecznych żyje, rozwija się, działa. Przypisywano mu jakiś mistyczny charakter i siłę; widziano w niem demoniczny objaw niszczytelstwa.

Z drugiej strony idea „międzynarodówki“ — zsolidaryzowanie i zorganizowanie w jedno ciało, w jedną siłę robotników całej Europy — nie dawała spać przywódcom socjalnej rewolucji. Marzono o tem, projektowano, radzono, przepowiadano. Wszystkie zjawy miały odrodzić i urzeczywistnić myśl Marksa. Szczególniej liczono wiele na kongres w Paryżu podczas ostatniej wystawy. Wszystko na nic. Niepodobna nawet było zacząć budowli, bo brakowało i gruntu i nieodzownych materiałów. Robota przypominała kręcenie bicia z piasku. Pomimo to, męczy socjalistyczni nie zrazili się i w tym roku zgromadzili się kongres w Londynie, mający radzić nad tem i nad owem, ale głównie przeznaczony do wskrzeszenia „międzynarodówki“.

Prolog był przykry. Niemieccy socjaliści zawitali po drodze do Lille, miasta, uważanego za socjalistyczne, w którym rada miejska i mer socjaliści. Tymczasem ludność z trudną do zrozumienia zaciekłością i nienawiścią rzuciła się na przyjezdnych i miejscowych socjalistów i biła ich nie żartem.

W Londynie poszło nie lepiej, a może i gorzej. Anglicy mają krew zimną w żyłach i tolerancję w obyczajach, dlatego patrzyli spokojnie, a może nawet bawili się, przyglądając się wstępnej manifestacji w Hyde-Parku, w której wzięło udział podobno 150 tys. osób, konnych, pieszych i na welo-cypedach. Następnie w sali obrad

w d. 27 lipca zgromadziło się 800 reprezentantów 20 narodowości (²/₃ anglików, bo w kongresie udział wzięły Trades-Uniony) i okazało się, iż ci panowie przynieśli z sobą do tej sali zastarzałe i zaognione spory, które wybuchły przy pierwszej sposobności. Mianowicie w myśl uchwały kongresu zurychskiego wykluczono anarchistów, ci jednak nie chcieli ustąpić, wszczęły się krzyki, wymysły, odgróзки, rwetes — słowem scena, „nie do opisanja“, jak twierdzą jednozgodnie korespondenci. Prezydujący obiecywał sprowadzić policję. Mniej więcej toż samo powtórzyło się na posiedzeniu drugim. W ten sposób wytworzyło się jaskrawe tło, na którym ledwie dostrzedz można zwyczajnie przyjmowane na wszystkich kongresach rezolucje o wieczystym pokoju i t. p.

Anarchiści zgromadzili się zaraz na swój własny kongres, którego największą ozdobą jest nieśmiertelna Louise Michel. Uradzono tam, że socjaliści to są arystokraci i tyrani, gorsi od burżuazji.

Prócz głównego zajścia, ujawniło się na kongresie wiele innych pretensyj, niesnasek, zawiści. Anglicy, prasa i stronnictwo czerwone oburzyły się na cały kongres, holendrzy rozgniewali się na 19 pozostałych narodowości, Niemcy nieparlamentarnie awymyślali wło-chom, a francuzi zarli się pomiędzy sobą i t. d. Z tego zaś wszystkiego wypada wniosek, że „Międzynarodówka“, pomimo powagi socjalnej demokracji w Niemczech, a wielkiej fantazji socjalistów we Francji i we Włoszech, wskrzeszona ani obecnie, ani w blizkiej przyszłości nie zostanie.

K. T.

Wielcy przemysłowcy wiedeńscy zwrócili się do hr. Badeniego ze skargą, iż rząd nie daje im dostatecznej obrony wobec kno-wań socjalistów oraz nieuzasadnionych pretensyj i usiłowań robotników. Hr. Badeni wytłómaczył tym panom, że składanie wszystkiego w sprawach społecznych na rząd nie jest mądrością, że fabrykanci sami powinni pomyśleć o reformie socjalnej a słuszne żądania robotników uwzględniać. Ciekawą jest rzecz, iż dzienniki wiedeńskie przemowy ministra spraw wewnętrznych nie podały same, lecz powtarzały ją dopiero za londyńskim „Times'em“, zawiadamiając jednocześnie, że nauka w las nie poszła, gdyż wielcy przemysłowcy austriaccy projektują szeroką akcję, celem utworzenia drogi gruntownej reformy na polu socjalno-politycznem. Ma być zwołany szereg zgromadzeń, celem obmyślenia środków polepszenia stosunku przemysłowców do

robotnika i naodwrot, robotnika do pismysłowca. «Gazeta Narodowa» robi z tego powodu taką uwagę: «I inicjatywa do tej ważnej akcji musiała wyjść *von einem polnischen Schlachtsitten!*»

W tych dniach — jak donoszą «Piet. Wiedom.» — ma przybyć do Petersburga liczna grupa rusinów galicyjskich. Słowiańskie Tow. dobroczynności, oraz osoby postronne mają zamiar przybyłych gości przyjąć uroczysto. Między innemi nazajutrz po ich przybyciu projektuje się wycieczka do Kronsztadu, celem odwiedzenia grobu patrioty rusińskiego, Michała Kaczkowskiego. W czasie przejazdu na statku «Kotlin» dany będzie obiad. Członkami komitetu urządzającego są: dyrektor departamentu rachunkowości wojennej i morskiej, p. A. Wasiljew, sekretarz Towarzystwa słowiańskiego, p. W. Aristow i in.

Papież zwrócił się do sultana z własnoręcznym listem, w którym wzywa padyszacha, aby położył kres krwawym zacięciom pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami.

ODEZWA DELBRÜCKA.

Znany profesor i poseł Delbrück, redaktor «Preussische Jahrbücher», wystosował w tym miesięczniku następującą odezwę do swoich rodaków: «Wielu współpracowników mego czasopisma i ja sam poddawaliśmy ostrej krytyce politykę, jaką rząd nasz w dzielnicach nadgranicznych prowadzi względem polskiej części ludności. Niektóre gazety, jak «National Ztg», «Shlesische Ztg» i inne obwiniały mnie z tego powodu, iż napadłem znienacka na usiłowania, zmierzające do podniesienia niemieczyny. Na to odpowiedzieć mogę tylko, że «Preussische Jahrbücher» są przecież organem, czytowanym w wysoce poważnych kołach niemieckich; współpracownicy, którym udzieliłem głosu, lub od których zaczerpnąłem moich informacji, znajdują się w samym centrum spraw i są jak najdokładniej poinformowani o tych stosunkach; mogę zapewnić, że i teraz jeszcze doszedł mnie szereg oświadczeń ze strony nieulegających żadnemu zarzutowi znakomitych sędziów, którzy najzupełniej stwierdzają słuszność naszej krytyki czy na tem, czy na owem polu: wolno mi przeto do szanownych przeciwników, z którymi co do niemieckiego patriotyzmu czuję się równym, zwrócić się z prośbą, aby nie starali się zbywać nas samemi przewiskami, lecz dali faktyczną odpowiedź jasno i wyraźnie na pytanie: jak według nich sprawa ta się skończy? Każdy spis ludności, każde wybory, każda wiadomość z Poznania potwierdza, że polskość gwałtownie się szerzy, a niemieczyna atale się cofa. Czyż mniemacie, że jeżeli kontynuować będziemy system teraźniejszy, albo tu i owdzie go zaostreżymy, o ile to wogóle możliwe w państwie cywilizowanym, że wtedy pewnego dnia ruch obecny się zatamuje lub się cofnie? Że nagle Niemcy postąpią naprzód, a Polacy się cofną? Żal mi mniemacie, że Polak, którego zmuszono w szkole do wyuczenia się mniej lub więcej języka niemieckiego, z tego powodu zbliży się choćby na włos do niemieczyny, nie, raczej przeciwnie, wyposażony

zostanie w najlepszą broń do zwalczania niemieczyny? Na to proszę o odpowiedź i gotów jestem umieścić ją dosłownie w «Rocznikach». Nie chodzi mi o to, ażeby miał słuszność w tej kwestji, ale o to, aby opinja publiczna niemiecka tę nieskończenie ważną kwestję zbadła przedmiotowo i bez namietności.

«Nie wystarcza to, gdy stawia się przed sądem i złoży z urzędu niemieckiego burmistrza, który, dla zapobieżenia starciom na mierzanej niemiecko-polskiej uroczystości zadawał się wzniesieniem okrzyku na cześć cesarza i nie pozwala śpiewać hymnu narodowego; nie wystarcza, że «National Ztg» szuka w kodeksie karnym paragrafu, ażeby posadzić na ławie oskarżonych X. Bartscha, który nieznanemu Polakowi wyrzuca pisywanie do niego listów po niemiecku. Takimi środkami nie przytłumia się wielkiego narodowego ruchu. Mamy środki inne, lepsze, skuteczniejsze, aby ich jednak użyć, trzeba poskromić swe namietności do tyła, ażeby znieść przedmiotową krytykę teraźniejszych stosunków».

O KRETĘ.

Pod hasłem: *audiat et altera pars* ukazała się w Paryżu broszura, zatytułowana «*Les événements Crétois de 24 mai 1896 par la Députation des Musulmans de Crète*». Deputacja owa dowodzi, że na Krecie niema żadnego ucisku, ani religijnego, ani fiskalnego, ani narodowego. Turcy są skromni, spokojni, w pozycji łatwi. Gubernatora chrześcijanina mianował sultan nie wskutek jakiegoś przymusu dyplomacji, lecz całkiem z własnej dobrej woli. Nominacja ta w początku przyjęta została przez ludność z entuzjazmem, niebawem jednak rozpoczęły się intrygi. Przyczyną wszystkiego jest to, iż Kreta roi się formalnie od zbrodniarzy, uchodzących przed pościgami sprawiedliwości. Żywioły te udało się zgromadzić Epitropji pod swym sztandarem. Obłożono Vamos, a iluzoryczne zwycięstwo, jakie tam odniosła Epitropja, rozzuchwiliło ją jeszcze bardziej. W barbarzyński sposób poczęto się pastwić nad ludnością muzułmańską. Pierwszy impet padł na wsie Sebrona, Rumatu, Moletu, Psires. Zdarzały się wypadki wytepienia całych rodzin, bez oszczędzania nawet kobiet, które wprzód zbezczeszczano — i dzieci. Jeżeli zaś muzułmanom, ściganym na każdym kroku wzgardą, niechęcią, niegodnymi insynuacjami, przebieżem od czasu do czasu miarka, jeśli we własnej obronie, być może, niekiedy zbyt zapalczywie za broń porwą — Europa, nie dochodząc słuszności, *unisono* woła: «Precz z tureckim barbarzyństwem!» Broszura tą chcą muzułmanie zmienić powszechny prąd pojęć i uczuć świata cywilizowanego, ale im się to nie uda i udać nie może. Choćby nawet w jakimś szczególe pojedynczego wypadku turcy mieli rację, niemniej przeto sprawa ich przegrana i strata Krety jedynie odroczyć się może. Kto czem wojuje, od tego ginie. Nie dbali turcy o rację i sprawiedliwość, gdy zajmowali Kretę, nie wskazują też wiele, odwołując się do słuszności, gdy wybiła godzina odwetu. Żadna broszura nie zjedna im przychylności, a nawet pobłażliwości Europy. Dzieło gwałtu dopóty tyl-

ko bywa tolerowane, dopóki stoi po za niem siła. Czas skruszył potęgę Turcji — runą resztki jej wielkości i nikt nie wstanie, bo żałuje się jedynie tępiącego życia — nigdy tępiciele.

PRZEGLĄD PRASY.

— Natychmiast po odebraniu depeszy o pochwyeniu przez krzyżowce włoskie «Etna» i «Arctus» parostatku holenderskiego (?) «Doelwyk» z ładunkiem kilkudziesięciu tysięcy karabinów, «Now. Wr.» poświęciło tej sprawie *artykuł wstępny*, w którym mówi między innemi:

«Przypuszczać należy, że gazety włoskie, nie czekając na decyzję sądu odpowiedniego, rozpoczną z powodu zajścia żywą dyskusję i że treścią ich będą domysły, kto mianowicie wysłał do Abisynji karabiny, znalezione na parostatku «Doelwyk». Pośpiech, z jakim gazeta «Fanfulla» podała wiadomość o «jedynym pasażerze francuzie», pozwala się domyslać, iż pierwsze wycieczki prasy włoskiej skierowane będą przeciwko Francji, jest jednak rzeczą możliwą, że w następstwie do sprawy wpłąca i Rosję, a to wskutek nieukrywanych sympatyj dla abisyńczyków. Insynuacje co do tajemnej pomocy, okazywanej jakoby negusowi Menelikowi przez Francję i Rosję, wiele już razy były wypowiedzane przez prasę włoską, a nieraz przybierały dosyć ostrą formę, to też wcale nas nie zadziwi, jeśli powtórzą się one teraz z powodu pochwyenia «Delwyk».

«Now. Wr.» kończy swój artykuł uwagą, iż fakt łapania parowca i konfiskaty broni świadczy o zamiarach rządu Rudini'ego wojowania dalej z Abisynją.

— Warszawski korespondent gazety «Now. Wrem.», opierając się głównie na dwóch faktach, a mianowicie, że emigracja wśród włościan w Król. polskiem przybrała znaczne w ostatnich czasach rozmiary, oraz że wśród tamtejszej ludności wiejskiej wyraźnie rozwinał się popęd do kradzieży, dochodzi do wniosku, że *stan majątkowy włościan polskich* wskutek działań familijnych zmienił się na gorsze. To spostrzeżenie dało powód korespondentowi do wypowiedzenia następujących uwag:

«Włościanstwo — to siła, na której głównie opieramy się w kraju nadwiślańskim i dlatego rząd rosyjski nie powinien, że się tak wyrażymy, spuszczać z oka położenia kwestji włościańskiej w tym kraju. Tymczasem obecnie stan włościan na Powiślu jest mało zbadany. W miejscowej prasie polskiej w latach ostatnich można znaleźć niemało artykułów o położeniu włościan nadwiślańskich, ale artykuły te często odznaczają się charakterem tendencyjnym i urywkowym. W «*Trudach*» warszawskiego komitetu statystycznego znajdują się dane ściślejsze, ale, niestety, również urywkowe. Byłoby bardzo pożądanem, żeby władze miejscowe zająły się wazechstronem i szczegółowem zbadaniem życia włościan tamtejszych, ponieważ niewątpliwie wkrótce trzeba będzie się zająć poważnie kwestją polepszenia ich bytu ekonomicznego w wielu miejscowościach kraju, np. w gub. piotrkowskiej, gdzie liczba chłopów bezrolnych lub małorolnych wzrasta bardzo szybko, a także w niektórych powiatach gub. płockiej, kaliskiej i siedleckiej».

— «Birz. Wied.» przytaczają treść okólnika, w którym gubernator tomski, p. A. Lomaczewski, zaleca podwładnym czuwanie nad dobremi obyczajami ludu i donoszenie co miesiąc o stanie rzeczy pod tym względem, oraz o osobnikach, wywierających wpływ szkodliwy na ludność wiejską.

«Czy nie wywoła to przedewszystkiem — mówi teljetonista pisma pomienionego, p. Dali — krzykających nadużyć? Przypomnijmy sobie choćby tylko sprawę polcemajstra radomskiego, skazanego tak niedawno. Można wyobrazić sobie, czemu się on kierował w raportach swoich i ilu osobom nie tylko nieszkodliwym, lecz przeciwnie pożytecznym dla ludności, uniemożliwiłyby działalność swemi raportami. Pamiętamy przecież i szeregi starszych i młodszych urzędników policyjnych, którzy po długich latach bezprawia przesunęli się przed sądami naszymi. Gdy do tego dodamy niski wogóle poziom wykształcenia naszych gubernialnych i powiatowych sfer policyjnych, tajemnicę kancelaryjną, którą okrywała się procedura w przedmiocie pewnych doniesień, na koniec ograniczoną sferę jawności, gdy chodzi o walkę w celach zapobiegania przestępstwom służbowym, przekonamy się o całym niebezpieczeństwie, wypływającym z przenikniętego najlepszymi chęciami okólnika tomskiego...

— «Moskowskija Wiedomosti» otrzymały drugą admonicję od «Warszawsk. Dniwnika»:

«Moskowskija Wiedomosti» — pisze warszawski ruskij organ — obumierające w swej działalności publicystycznej i oczekujące od nowego roku zmiany redaktora, nie bardzo teraz są skrupulatne w segregowaniu nadysłanego im materiału. Ktokolwiek przysła cokolwiek, wszystko się tu drukuje! Mianowicie, co do wiadomości z kraju przywileśkiego niejednokrotnie już zaznaczyliśmy szeroką «gościnność» gazety moskiewskiej, otwierającej swe szpalty wszelkim doniesieniom, dotyczącym «stosunków rusko-polskich». Tym razem z podpisem «Ruskij» wydrukowano długi list z Warszawy, traktujący o znanej naszym czytelnikom broszurze hr. Leliwy. Autor, zwracając się do oceanu pamfletu, o którym już zbyt dużo mówiono w prasie ruskiej i kwestji, którą czas już złożyć w archiwum, przychodzi do następującego oryginalnego, że nie powiemy więcej, wniosku. «Nam się zdaje, że broszurę hr. Leliwy, «Nieporozumienia polsko-ruskie» nie szkodziłoby wydać w Rosji po rusku w całości, nie zmieniając ani słowa, ale jednocześnie dołączając równoległy tekst, *texte en regard*, w którym winny być przytoczone w całości dokumenty, na których się rzecz opiera, a także objaśnienia. Wówczas to przynajmniej zwolennicy jej zobaczyliby, że nie było o co robić gwałtu. Takie to projekty drukują się w byłym organie M. N. Katkowa».

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. Cesarz Wilhelm, wskutek lekkiego kataralnego podrażnienia gardła, ku wielkiemu żalowi swemu, z porady lekarzy zmuszony został zaniechać wycieczki do Weesl, Burort i Essen. O manewrach armji niemieckiej, mających się odbyć we Wrocławiu w połowie września nowego stylu, «Schlesische Zeitung» donosi, że mają tam być obecne niektóre osoby z rodzin pańujących, pomiędzy innymi książkę Albert pruski, rejent brunawicki z dwoma starszymi synami, księciem Fryderykiem-Henrykiem i Joachimem-Albertem, król saski i brat jego, książkę Jerzy, książkę Ludwik bawarski z synem, księciem Ruprechtom, książkę Leopold bawarski, wielki książkę Mikołaj wirtember-

ski, książkę włoski Wiktor-Emanuel, książkę Eugenjusz szwedzki, lord Londedel, lord Bartsford i inni. Pogłoski o dymisji kancлера niemieckiego, ks. Hohenlohe, nie sprawdzają się. W «Münchener Nachr.» znajdujemy w tym względzie, o ile się zdaje, półurzędowe wyjaśnienie: «Osoby — czytamy tam — które miały sposobność zbliżyć się do księcia-kancлера podczas krótkiego jego pobytu w Monachjum, mogły naocześnie przekonać się o zupełnym zdrowiu i krzepkości ks. Hohenlohe, nie bacząc na to, że przebywanie w Aussee bynajmniej nie stanowiło odpoczynku dla sędziwego dyplomaty. Niezwykle powikłane położenie polityczne było przyczyną, że ks. Hohenlohe ogromnie pracował i zaledwie miał czas na odbywanie niedługich przechadzek. Jedynym celem przyjazdu kancлера do Wilhelmsöhe jest konieczność przedstawienia cesarzowi szczegółowego raportu o stanie rzeczy na Wschodzie. Z uwagi na powyższe dane, wiadomość o jakoby zamierzonej dymisji kancлера jest bezwarunkowo nieprawdziwą. Z jak najlepszego źródła jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że ks. Hohenlohe nie myśli o porzuceniu swojego stanowiska w chwili, kiedy sytuacja stała się tak skomplikowaną. Uczucie patriotyzmu, którem powodując się, książkę, bez względu na swój wiek podeszły, przyjął brzemień rządów, nie przestaje i nadal go ożywiać, to też postanowił służyć cesarstwu i cesarzowi, dopóki mu sił starczy».

Anglja. Przyjęcie, jakiego doznał Li-Chung-Czang, świadczy, że z państwem niebieskim rachują się jednak mocarstwa europejskie, lub przynajmniej mają na nie jakieś widoki. Zeszłego tygodnia, zaraz po przybyciu do Couz, gdzie spotkała go warta honorowa, dygnitarz chiński udał się do zamku Osbornskiego, w którym były dla niego przygotowane apartamenty. Tu przywitani go książkę Walji i Jorkski, a królowa, podczas uroczystej audjencji, wyraziła uczucia życzliwości, jakie żywi tak dla niego, jak i dla bogdychana, jego mocodawcy — obdarzyła go też wielkim krzyżem orderu *Royal Victorian*. Odbywszy przegląd marynarki angielskiej i doków portsmouthskich, Li-Chung-Czang był na bankiecie, wyprawionym dla niego przez kupców, uczestniczących w handlu z Chinami. W odpowiedzi na toast wzniecony, wypowiedział mowę, w której zaznaczył, że na podstawie stosunków handlowych może dojść do ostatecznego pokojowego porozumienia pomiędzy Chinami a Anglją, czego władca jego gorąco pragnie i do czego, ma nadzieję, przyjdzie jeszcze w ciągu teraźniejszych odwiedzin. W tych dniach rozeszła się w Londynie pogłoska, jakoby królowa Wiktorja miała zamiar zrzec się tronu. Rzeczywiście królowaw ostatnich czasach zestarzała się wielce, co szczególnie było widocznem podczas niedawnych uroczystości z powodu zaślubin duńskiego królewicza z księżniczką Maud. Pomimo to jednak, zdrowie sędziwej monarchini znajduje się jeszcze w stanie tak zadowalniającym, że ma ona nadzieję obchodzić w przyszłym roku sześćdziesięcioletni jubileusz panowania swego. Obchód to będzie wspaniały nad wyraz, albowiem jubileuszu podobnego nie święcił jeszcze żaden z monarchów europejskich.

Austrja. Król rumuński był w Wiedniu i udzielił audjencję austrjackiemu ministrowi spraw zagranicznych. Z tego powodu gazety utrzymują, iż po zmianie zasadnej w położeniu Bułgarii i po niedawnych rokowaniach z Grecją, Rumunja szuka w Austrji punktu oparcia, na co się Austrja chętnie zgadza. «Fremdenblatt» w artykule, poświęconym przyjazdowi do Wiednia rumuńskiej pary królewskiej powiada, że wyrażane dla niej uczucia wywołane są zarówno szczerem uznaniem cnót monarszych, jako i przeświadczeniem o solidarności interesów Rumunji z widokami państwa Habsburgów. Podobno podpisany miał być akt przystąpienia Rumunji do trójprzymierza. Hr. Badeni odwiedził Lublanę, nawiedzoną święto przez trzę-

sienie ziemi i był gorąco witany zarówno przez słoweńców, jak przez Niemców. Burmistrz lublański, Hribar, mowę swoją zakończył ustępem, wypowiedzianym po polsku. Powtarzamy ten ustęp ściśle, tak jak go wydrukował «Slovensky Narod»: «Wasza ekscelencja. Właśnie jest jeszcze coś, co nas pociąga do waszej ekscelencji: Nadzwyczaj podsiwamy wielkiego rządę stanu, który rozumie tak mądro wiać losy monarchji; przestorno i rozsądnego polityka, który tak wielkiej liczbie polityczno-bezprawnych poddanych do swych praw dowiodł; ale nadewszystkiem uczuwamy się przywiązani w miłości, szacunku i poszanowaniu dla wiernego syna bratniego narodu. Dlatego wołamy z całego serca waszej ekscelencji trzykrotnie: *Zivio*».

Włochy. Zwykle dobrze poinformowany o kwestjach dyplomatycznych «Memorial Diplomatique» komunikuje pogłoskę, jakoby król Humbert, przy pomocy pewnej osoby, dotychczas nieznaney w świecie politycznym, przygotowywał swego rodzaju zamach stanu. Król mianowicie żywi zamiar rozpuścić obie izby i zawiesić działalność wszystkich instytucyj konstytucyjnych. Następnie ma być jakoby wydane nowe prawo wyborcze, oparte na podstawie bardzo wysokiego cenzusu, i w myśl tego prawa mają być dokonane nowe wybory do parlamentu. Wybraniymi mogą być tylko takie osoby, które posiadają odpowiedni majątek, zabezpieczający im dobrobyt materialny. Podług słów gazety półurzędowej «Italie», ministerstwo Rudiniego zamierza prosić parlament o ustanowienie budżetu wojennego na termin pięcioletni, nie zaś na jednoroczny, jak to miało miejsce dotychczas. Z tej okazji bardzo ożywione prowadzą się układy pomiędzy włoskimi ministrami wojny i finansów. Projekt budżetu pięcioletniego ułożony jest na wzór niemieckiego. Przyjęcie jego tę wielką dla kraju miałoby wyższość, iż w ten sposób wydatki na armję nie będą zależne od politycznych prądów chwili, oraz że organizacja wojenna będzie trwała, nie podlegając co rok głosowaniu izb i senatu.

Serbja. Dozwolone przez rząd zebranie partji radykalnej odbyło się w najzupełniejszym porządku. Przemawiali Pasicz, Andro Nikolicz, Katicz i Wielimirowicz. Zapadła uchwała, wedle której partja radykalna, jako przedstawicielka znacznej większości narodu serbskiego, prosi rząd o przyspieszenie rozstrzygnięcia kwestji konstytucyj: o ulepszenie stosunków ekonomicznych kraju przez uregulowanie finansów, ustanowienie kontroli reprezentacji narodowej nad czynnościami rządu i wznowienie kierunku konstytucyjno-demokratycznego. Deputacja, złożona z 32 członków partji radykalnej, z Pasiczem na czele, udała się do Semendrii, dla osobistego przedstawienia królowi rezolucji powyższej.

Turcja. Przedsiębiorca budowy kolei żelaznej od Smyrny do Kassaby, obywatel francuzki Waligórski, wzięty został do niewoli przez jedną z band, która żąda od niego okupu w ilości 4,000 lirów. Zarząd budowy wyasygnował sumę, poselstwo zaś francuzkie o wypadku tym doniosło Porcie. Zugi-pasza udał się z misją nadzwyczajną na wyspę Krete. Potwierdza się wiadomość, że do Anapolis wtargnęło 1,500 mahometan, którzy zrabowali dargę, zbezczeszcili kościoły i zabili 32 chrześcijan, w tej liczbie 3 księży; jeden ksiądz żywcem został spalony. Z Kandji wysłany został do Anapolis bataljon piechoty. Konsulowie zagraniczni w Kanai prosili Abdul-paszę, aby pojechał do Kandji, lecz ten odmówił, utrzymując, że nie ma na to polecenia. Mahometanie obawiają się zemsty ze strony chrześcijan.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorowna razem z Ich

Cesarskimi Wysokościami Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem i Wielką Księżniczką Olgą Aleksandrowną dnia 28 lipca raczyła wyjechać do Danji.

W poniedziałek 29 lipca Najjaśniejszy Pan udzielić raczył audjencji pożegnalnej postłowi japońskiemu p. Nissi, który miał honor wręczyć Jego Cesarskiej Mości listy, odwołujące go z dotychczasowego stanowiska. Tegoż dnia p. Nissi miał honor pożegnać również Najjaśniejszą Cesarzową Aleksandrę Teodorównę.

Miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu gubernator wołyński generał-major *Trepow*.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

KANONIZACJA.

Synod rządzący w rezolucji swej, ogłoszonej w dziennikach petersburskich z dnia 28 lipca, podaje do wiadomości publicznej, iż ze względu na cuda, dokonywane u grobu arcybiskupa czernihowskiego, Teodozjusza Uglickiego, który zgaś w r. 1696, rozpoczęto proces kanonizacyjny, wkładając na metropolitę kijowskiego Joannikjusza i na biskupa czernihowskiego Antonjusza obowiązki sprawdzenia, czy zwłoki zmarłego arcybiskupa nie uległy zepsuciu i czy cuda istotnie miały miejsce. Gdy wspomniani dostojnicy wraz z innymi, których sobie przybrali do pomocy, stwierdzili, że zwłoki nie zostały zepsute, oraz, że cuda nie mogą uleże żadnemu zaprzeczeniu, Synod rządzący, rozpatrzywszy najszczegółowiej wszystkie wyżej wymienione okoliczności, przedstawił Najjaśniejszemu Panu najpoddańszy raport, w którym wypowiedział następujące myśli: 1) ażeby spoczywającego w Bogu arcybiskupa Teodozjusza zaliczyć do rzędu świętych; 2) ażeby ułożyć szczególne dla niego nabożeństwo; 3) ogłosić o tem przez ukazy Synodu. Najjaśniejszy Pan na załączonym do raportu synodalnego i do akt sprawy najpoddańszym raporcie p. oberprokuratora Synodu własnoręcznie napisać raczył: «Zgadza się. Przeczytałem ze wzruszeniem». Celem przeto spełnienia woli Najwyższej, Synod rządzący polecił metropolitę kijowskiemu Joannikjuszowi i biskupowi czernihowskiemu Antonjuszowi uroczyste odkryć relikwie św. Teodozjusza i na tę uroczystość naznaczyć dzień 9 września roku bieżącego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Komitet organizacyjny. Komisja powołana do obmyślenia uorganizacji jednego komitetu egzaminacyjnego do wszystkich wyższych technicznych zakładów naukowych (egzaminacje wstępne) dotychczas postanowiła: komitet pozostawać ma pod przewodnictwem delegata ministerstwa oświaty i składać się z 5 grup po 6-ciu członków. Egzaminacje obejmą: algebrę, arytmetykę, geometrię, fizykę i język rosyjski. Każdego kandydata z każdego przedmiotu egzaminować będzie dwu egzaminatorów i przeciętna z ich stopni da stopień ostateczny. Komisja żąda jeszcze, aby kandydaci do instytutów dróg komunikacji, technologicznego i górniczego egzaminowani byli z języków nowożytnych, a do instytutu inżynierów

cywilnych z rysunków. Egzaminacje trwać mają około 2-u tygodni. Najlepiej zdający będą mieli prawo wyboru, pozostali pójdą gdzie się znajdzie miejsce. Nowe te egzaminacje konkursowe miały się rozpocząć już 20 sierpnia, zostały jednak odłożone aż do powrotu prezesa komisji generał-lejtnanta Pietrowa.

× Przepisy, rozszerzające kompetencję sądów gminnych. Ogłoszono świeżo postanowienie, zawierające dodatkowe przepisy w przedmiocie sprzedaży, dzierżawy i zastawu gruntów włościańskich w Królestwie polskiem, oraz gruntów, posiadanych przez staroobriadców i jednowierców w promieniu twierdzy «Nowogieregiewsk» na zasadzie prawa z dnia 14 grudnia 1875 r. i rozdanych tymże staroobriadcom i jednowiercom na zasadzie prawa z d. 12 grudnia 1877 roku. Nowe te przepisy dodatkowe pomiędzy innymi rozszerzają kompetencję sądów gminnych, czyniąc je właściwymi do rozpoznawania spraw, wynikających z tytułu sprzedaży, dzierżawy i zastawu rzeczonych gruntów. Sprawy takie nie tylko mogą być wszczynane przez same interesowane w tem strony, ale nadto winny być z urzędu inicjowane przez komisarzy do spraw włościańskich i prokuratorów sądową, w razie dostrzeżonego uchybienia prawom, dotyczącym gruntów wspomnianych.

× Zmiany w służbie rządowej. W ministerstwie wewn. Miłanowan: starszy lekarz petersb. policji stołecznej, radca tajny *Dunkan* — inspektorem petersb. stołecz. urzędu lekarsk.; pomocnik naczelnika petersb. policji śledcz. *Szeremietjewski* — naczelnikiem tejże policji; p. o. urzędnika do szczególnych porucz. przy generał-gubernatorze turkietańsk., pułk. *Grabczewski* — komisarzem pogranicznym w prowincji amurskiej; urzędnik do szczeg. porucz. przy gubernatorze lubelskim *Michałowski* — radcą wydz. polic. wojskow. w radzie gub. radomskim; członek stały urzędu do spraw włościańsk. gub. włodzimiersk., p. o. łowczego Dworu J. C. M., rzecz. rad. stanu książę *Gruziński* — wice-gubernatorem wileńsk. W ministerstwie skarbu. Miłanowany: pomocnik zarządzającego probiernią petersb. i laboratorium min. skarbu, inż. górniczy *Gervais* — pomocnikiem zarządzającego petersb. okr. probierczym.

× Nowe koleje. «Praw. Wiestn.» ogłasza dwa ukazy Najwyższe z d. 20 i 23 maja r. b. o wywłaszczeniu gruntów pod nowe linie kolejowe: 1) od stacji dr. żel. petersbursko-warszawskiej Patarance przez Suwałki, Augustów do Grodna i 2) od Lukowa do Lublina.

× Konwencja z Portugalją. W «Praw. Wiestn.» opublikowany został Najwyższy rozkaz o konwencji handlowej, zawartej pomiędzy Rosją a Portugalją.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 9 sierpnia.

[Godna podziwu wytrwałość i zaciętość. Obrona osad rolnych. Rewizja. Szczyt powolności. Obywatelskie względy. Przesłoroczna wystawa. Piękne obietnice].

+ Wiele już wydrukowano w paru piśmach tutejszych oskarżeń na zarząd Towarzystwa osad rolnych. Zabierali głos eks-nauczyciele, księża, właściciele majątków sąsiednich. Dawno już nie ujawniła się w prasie tak wielka i tak uparta zawziętość, jak w tych osobach na

opinię jednej z niewielu u nas instytucji publicznych. Trwało to wiele, wiele tygodni. Dopiero teraz odezwał się głos obrony. Kapelan zakładu w Puszczy (oddział Tow. osad rolnych dla dziewcząt), ks. Józefat Łakociński, wystosował list do redakcji «Słowa» i zbija w nim główne oskarżenia. Przytoczymy z listu tego niektóre wyjątki: «Od początku istnienia, po trzykrotnie tygodniowo bywając w zakładzie, dla kształcenia dzieci w religii i moralności, kierując ich sumieniami, zdaje mi się, że znam dokładnie wszystko, co się tu dotąd działo, mając większą łatwość zbadania, niż ktokolwiek inny, choćby najbliższy. W tym zakładzie przez wszystkie lata jego istnienia nie widziałem nic zdrożnego i prawdziwie gorszącego. Były usterki, niedoskonałości, jakie miewają miejsca w każdym prawie zakładzie, a szczególnie nowoottwartym, a nawet w domach rodzinnych, które zwykle po ukazaniu się są gromione i usuwane, jako rzeczy szkodliwe. Od czasu napadów na zakład, to jest od pół roku, zacząłem badać wszystko jeszcze ściślej. Pomimo to, nie odkryłem nic pewnego, obrażającego moralność. Nie znalazłem żadnych «horrendów, skandalów», ani owych «wrzodów, trawiących zdrowe ciało społeczeństwa». Owszem, przeciwnie, wszędzie we wszystkich tedy kierunkach daje się spostrzegać gorliwą pracę około moralnej poprawy nieletnich wychowanków. Nawet każdy, nieuprzedzony człowiek może to spostrzedz na miejscu, że zakład w Puszczy nie jest wrzodem, ale plastrem na rany społeczeństwa, a tego są żywym dowodem wyszłe w tym czasie, przeważnie w bieżącym roku, wychowanki w liczbie 11, które sprawiają się zadawalająco, z wyjątkiem, jak się zdaje, jednej, do której stosuje się przysłowie: że i w Paryżu nie robią z owsa ryżu. Nie jest prawdą, jakoby tu miały miejsce jakieś orgie, jakieś gorszące zbierania się męzkie, jakoby tu w całej okolicy gorzyla się lud i z oburzeniem patrzył na zakład. Prawda: gorzyla się i oburzał nieco, ale na co? na kogo? Oto niektórzy mieszkańcy powtarzali: «co to jest, my tu nic złego nie widzimy, a pisma tak źle piszą? Jakżeż to dziś można wierzyć temu, co piszą?»

«Zaprawdę, gdyby ten zakład tak źle był prowadzony, jak mówią nieprzychylni mu pisma, to od razu rzuciłbym uprawę moralności na tak niewdzięcznej glebie. Ale, że tak nie jest, dlatego też staję w jego obronie».

Pisma tutejsze wzmiankowały, iż wskutek oskarżeń dziennikarskich odbyła się w osadach rewizja z ramienia władzy i znalazła wszystko w porządku.

Wszystkim nie od dziś wiadomo, iż się u nas nic z pośpiechem nie robi. Projektowania, namysły, wahania, zwłoki i przeszkody trwają tu zwykle dłużej, niż gdzieindziej. Ale przeniesienie szpitala Dzieciątka Jezus na folwark św.-Krzyżki powolnością przebiega bodaj wszystkie inne wypadki. Niejeden, co o zamierzonych a nawet zdecydowanych przenosinach słyszał w dzieciństwie, dziś poważnie waga kręci i myśli o pchnięciu świata na nowe tory, wyznaczając temu faktowi bliższy termin, niż prawdopodobnie nastąpi usunięcie ogniska tyfusu, azkarlityny i t. d. ze środka Warszawy. Już wszystko było dobrze, umowa z kompa-

na jakąś o nabycie i użycie placów poprzecznych została zawarta, latwowiernejsi z nas w'erzyli, że już mury na folwarku dochodzą do 2-go piętra, kiedy jak grom spada wieść, że obywatele, a raczej posiadacze gruntów w okolicy folwarku nie życzą sobie sąsiedztwa szpitala i podali prośbę do magistratu, aby sobie gdzie indziej poszukał placu odpowiedniejszego. Motywy obywatelskie dają się streścić tak: ponieważ dookoła folwarku jest pustka, więc może się kiedyś zbudować; jeżeli Warszawa osiągnie Rakowca, to szpital znajdzie się znów w środku miasta. Niektóre pisma tłumaczyły obywatelom, iż miejsce przeznaczone na szpital ma warunki idealne, bo dookoła są przestrzenie, które nawet wraz z zabudowaniem się całej okolicy muszą pozostać pod ogrodami, dziedzińcami i t. d. Nam się zdaje, że szkoda papieru i atramentu. Magistrat «obywatelskich» pożądań nie zadowolni, bo gdyby chciał to zrobić dla względów, w podaniu wyłuszczonech, to musiałby by dla równie słusznych przewidywań, przenieść się po za granicę powiatu, guberni, państwa, aby zbudować nowy szpital na polach nad falami Baltyku lub morza Czarnego.

Na przyszły rok szykuje się tu wystawa przemysłowo-rolnicza w połączeniu z wystawą koni i inwentarza. Urządzić ją ma Towarzystwo popierania przem. i handlu wraz z Towarzystwem wyścigów. Podobno wszystko idzie tymczasem doskonale. Ponieważ o pożytku z wystaw dokładnych wiadomości jeszcze nie posiadamy, więc tymczasem się cieszę, iż na tem ma skorzystać miasto. Wystawa była by urządzona na placu mokotowskim, tam gdzie higieniczna, a ponieważ komunikacja z tamtym punktem jest bardzo pierwotna, więc zostały by ulice porozszerzane, przebrukowane, tramwaje przedłużane i t. d. Wszystko to zapowiadają «Kurjery». Oby!

Sierp.

Warszawa, 12 sierpnia.

[Nasze niziny i nasze szczyty. Trzeba to zreformować. Stabizny warszawskiej kanalizacji. Mieszkania, z których można być *wylanym*. Łydki sprężyste i krzepkie bicepsy. Amatorzy «pamiętek z wystawy». Odpusty. Nowe typy patników i patniczek. Warszawa chce być piękna. O wystawie psów. O Pawle i Gawle. «Żyd» humorystyczno-elegijny].

— Nader ważna sprawa poruszona została przez jednego z budowniczych warszawskich. Zdemaskowano w niej za jednym zamachem: wadliwą budowę domów naszych i — okropne niechlujstwo zamieszkujących je ludzi. Budowniczy w artykule, wydrukowanym w «Zdrowiu», zehylił zasłonę, pokrywającą wewnętrzne gospodarstwo warszawskiego przeciętnego domu i na początek pokazał nam jego niziny i jego szczyty, to znaczy: piwnicę i poddasze. Nie zajrzymy tam pewnie drugi raz, a przynajmniej nie zajrzymy bez... wody kolońskiej i preparatów dezynfekcyjnych.

Warszawskie piwnice i warszawskie poddasza są po większej części rezerwuarami nieczystości, gniazdami zgnilizny, wylęgaczami wszelkiego rodzaju chorób zakaźnych. Budowniczy-hygienista widzi tylko jeden środek zwalczania zła: budowanie domów bez poddasza i bez piwnic. Środek ten sprowadzićby musiał

zupełną reformę dzisiejszego budownictwa. Domy nowego typu miałyby dachy płaskie (z ogródkami, w razie żądania), a tak zwane «góry» do suszenia bielizny byłyby w nich zbyteczne, gdyż każdy dom posiadałby wspólną, obszerną pralnię, zaopatrzoną we wszelkie potrzebne porządki. Miejsce piwnic zastępowałyby starannie przewietrzane spiżarnie przy lokalach. Jak wszelki zamach na rutynę, wyborczy ten projekt nieprędko pewnie doczeka się urzeczywistnienia.

Od czasu do czasu występują na jaw przeróżne slabizny naszych urządzeń wodociągowo-kanalizacyjnych. Przed tygodniem na przykład, gdy spadła na Warszawę burza z silną ulewą, ucierpieliśmy niemało z powodu braku specjalnych kanałów burzowych, których pan Lindley dotąd jeszcze nie zbudował. Skutkiem tego zapomnienia, czy też opieszałości, mieszkańcy bardzo wielu suterren, wraz ze swymi ruchomościami, zostali *wylani* na ulicę przez okna; w wielu też mieszkaniach, wyżej położonych, woda, wydobywająca się otworami klozetowymi, zalala pokoje, czyniąc znaczne szkody. Wszystko to (i wiele innych tego rodzaju wypadków) miało swe źródło w przepełnieniu rur kanalizacyjnych, nie mogących dość szybko odprowadzić do Wisły wody deszczowej.

Burza dała się wszystkim we znaki; nie oszczędziła też i wystawy higienicznej, która, dzięki jej, miała jeden dzień — postny. A ponieważ z innych powodów dni takie nie należą tam do rzadkości, więc coraz częściej i coraz głośniej w obrębie Hygeopola wymawiany jest wyraz «deficyt». A jednak brzydki ten wyraz powinienby być wykreślony raz na zawsze ze słownika wszelkich publicznych, użytecznych przedsięwzięć!

Czekając z rezygnacją na ostateczny wynik rachunków, zarząd wystawy rąk bezczynnie nie zakłada. Hygeopol zmienił się od pewnego czasu w pole olimpijskie: odbywają się na nim wciąż i grzybska. Po ciekawym popisie sprężystych tydek w wyścigach piechurów, mieliśmy ubiegłej niedzieli popis krzepkich bark i tegich bicepsów w zapasach warszawskich siłaczów. Te popisy mają charakter specjalny i spodować nawet mogą reformę modnego dziś sportu. Zapasnicy walcą pod nadzorem lekarzy, ci ostatni zaś bardziej zważają na higieniczne, niż na widowiskowe znaczenie zapasów.

Ale odbywają się na wystawie, już od pierwszej doby jej istnienia, innego rodzaju popisy, nie nie mające wspólnego ani ze sportem, ani z higieną. Są to popisy zręczności warszawskich... rzeźmieszków. Operują oni z powodzeniem we wszystkich oddziałach, zaopatrując się w piękne i użyteczne «pamiętki z wystawy». Nader długą jest już dziś lista przedmiotów, które w ten sposób przeniesione zostały z pawilonów i kiosków wystawowych w «dziedzinę czwartego wymiaru» — lista zaś ta nieustannie się jeszcze wydłuża. A jak dziwne odkrycia czynią się przy tej sposobności! W tych dniach, na przykład, przy eskamotowaniu cholewek od bucików damskich przytrzymał buchaltera prywatnego z ulicy Dzikiej i kupca o wspaniałem nazwisku aż z Besarabji. Bądź co bądź, reklama to niemała dla szewców, no i dla dam warszawskich...

Rozpoczął się «sezon» (dziś już tylko

safanduli mówią «pora») pielgrzymek zbiorowych na odpusty. Tylko co powróciła liczna kompanja z Miedniewie, gdzie odbył się odpust N. Panny Anielskiej; zaraz też liczniejsza jeszcze wyruszyła do Częstochowy na uroczystość Wniebowzięcia N. Marji Panny. W pielgrzymkach tych, prócz kmieci i proletariatu miejskiego, coraz częściej przyjmują udział osoby «z waszećcia». Patnicy surdutowi oraz patniczki w gorsetach mieszają się odważnie z szarym, siermiężnym tłumem, niby porcelana z prostą gliną. Ilu tam jednak idzie z wewnętrznej potrzeby ducha, a ilu — po wrażeniu?

Upiększająca się nieustannie Warszawa nie chce być przysłowiową elegantką, której z pod jedwabnej sukni wygląda brudna spódniczka. Zalałwiwszy się w całości z Krakowskiem przedmieściem i Nowym światem, do połowy z ulicą Marszałkowską a w jednej czwartej części z Graniczną i placem Bankowym, obecnie zajęła się jednym z najskromniejszych swych zakątków, a mianowicie: uliczką Kościelną. Uliczka ta, nie wszystkim warszawianom znana, a leżąca na Nowym mieście, przy kościele Panny Marji, stanowi jedną z osobliwości Warszawy. Spadzistością i wązkością swą przypomina zaułki niektórych miast włoskich albo górskie przesmyki, ciszą zaś i odosobnieniem chyba tylko — Pompeję. Obecnie postanowiono uliczkę tę rozszerzyć, przez zburzenie jednej posesji, co ze względu na mały ruch, jaki tam panuje, możnaby uważać poniekąd za zbytek.

Obstawiono też rusztowaniem front b. Banku Polskiego, który przy bliższej przebudowie stracić ma swą typową, na tysiącach widoków Warszawy powtarzaną, rotundę.

Na listę projektowanych wystaw przybyła świeżo: wystawa psów. Ma ona tak dobrą rację bytu, jak każda inna. Może, dzięki wystawie, dowie się publiczność, gdzie i u kogo mogą potrzebujący nabywać psy pokojowe, myśliwskie i inne. Dotąd amatorzy sprowadzają piękniejsze sztuki z Niemiec i z Anglii, płacąc nie raz za nie sumy wysokie.

Zdarza się u nas często, że jakiś Paweł łamie sobie głowę nad tem, komu by mógł sprzedać, choćby «za psie pieniądze»: frak, magle, lub oleander. W tymże samym czasie jakiś Gaweł niezmiernie frasuje się tem: od kogo mógłby kupić tanie: oleander, frak lub magle. Nie kiedy obywatele ci mieszkają o ścianę, ale — nawzajem o sobie i o kłopotach swoich nie wiedzą. Powstający obecnie w naszym mieście «Kantor wykonywania poleceń» postawił sobie za zadanie: zbliżyć takich Pawłów z takimi Gawłami. Zdaje się, że na brak zajęcia narzekać nie będzie.

Zaledwieśmy przebrnęli połowę roku 1896, już nam przypomina jego następce — «Żyd». Tym razem heroldem owym nie jest posiadacz weksla płatnego 1-go stycznia 1897 r., lecz — kalendarzyk humorystyczny pod takim brodatym tytułem. Kalendarzyk ten na pytanie: jaki jest najpewniejszy sposób rozstrzygnięcia kwestji żydowskiej? odpowiada: «Oddać żydom dobrowolnie wszystko, co jeszcze posiadamy, i kwestja będzie skończona». Jak na książeczkę do śmiechu, brzmi to naszyt elogiujące.

W. Gom.

Warszawa, 9 sierpnia.

[«Komedjanci» Pailleron'a. Występy p. Józefa Sliwickiego. Klaka, reporterja i reklama w teatrze. Nowy talent komedjopisarSKI].

+ Nowy reżyser komedji naszej rozpoczął swoją działalność od wystawienia pięcioaktowej sztuki Edwarda Pailleron'a p. t. «Komedjanci» (Les cabotins). Tło, figury, typy, stosunki, temat czysto francuski, miejscowy, z pewnemi nawet odcieniami prowincjonalnemi, które w polskiem tłumaczeniu na warszawskiej scenie musiały się z konieczności zatrzeć i odebrać wiele rysów wybornej charakterystyki, nadającej temu utworowi na gruncie paryżkim znaczenie społeczno-politycznej satyry. Zniknęła dla nas znaczna część tego komizmu, którą autor umieścił w indywidualności południowców, przeniesionych na bruk stolicy z ich zapalnym temperamentem, blagą, fanfaronadą, znikła ta cała «gaskonada», tak wybornie nacechowana w kilku figurach «Komedjantów», którą co najwięcej znamy z Daudetowskiego «Tartarin'a» lub z humorystycznych sylwetek w «Journal amusant».

I nie mogło być inaczej; typy to zupełnie obce i nieznane naszej publiczności i naszym artystom, którzy znowu nazbyt wielką intuicją, ani studjami na wzorach zagranicznych się nie odznaczają. Trudno im tworzyć figury, których na oczy nigdy nie widzieli, a o których nawet słyszeli dotąd nie wiele; mogliby je znać nieco z lektury, z beletrystyki, z książek i krytyk, ale... nie mają zwykłego czasu na czytanie i kształcenie się w humanitarnym i literackim kierunku. «Kuryery» stanowią najczęściej jedyne źródło ich wiadomości; rzadko który ma możność, a powiedzmy szczerze, i ochotę wziąć do rąk książkę, zajęty uczeniem się ról, próbami i grą na przedstawieniu wieczorem. Wykształcenie artystów naszych po większej części posiada też bardzo poważne braki, z którymi zwykle wchodzi się do zawodu dramatycznego, nie odbywszy poprzednio prawie żadnych studiów, a których na scenie niema potem czasu i chęci uzupełniać.

Intuicja, spryt, talent, przygodna informacja muszą to później zastępować, ale mimo wszystko brak umysłowej kultury zbyt często przebiega w grze, w kreacjach, w traktowaniu roli najzdolniejszych nawet aktorów polskich. Empiryzm sceniczny i życiowy zastępuje najczęściej wykształcenie, studia i inteligencję na deskach scenicznych.

Zrobiłem obszerny i drażliwy nawias, ale musiałem dotknąć tej ważnej kwestji, która ze sztuką w ogólności ma związek pośredni: wracając do «Komedjantów», wyznać muszę, iż na scenie zagranicznej zrobili oni na mnie bez porównania większe wrażenie, bo w grze obcych artystów bliżsi byli prawdy i swoich pierwotnych wzorów.

Pailleron wyprowadził w swej sztuce całą galerję typów dzisiejszego karijerowiczostwa we Francji; naszkicował po mistrzowsku z właściwą sobie subtelnością obserwacji i sarkazmu figury tych przeróżnych malarzy, rzeźbiarzy, publicystów, mecenasów sztuki i t. p., którzy, goniąc tylko za rozgłosem i osobistym interesem, grają w życiu i w swoim zawodzie tylko marną «komedję», poszuku-

ją reklamy i zysku, sprytem zajmują stanowiska, należne zasłudze, udają i kłamią bezczelnie na widowni publicznej dla oklasku i popularności, wyrzekają się prawdziwych ideałów, przekonań, zasad, szlachetniejszych dążeń i przejmują się nie swoim celem, nie rzeczą samą, ale jedynie rolą, jaką w danej chwili jest najpopłatniejszą i najwięcej może im zapewnić wziętości.

Temat to niezaprzeczenie bardzo żywotny i bardzo na czasie będący nie tylko we Francji; szkoda, iż autor «Komedjantów» zużytkował go wszelako jedynie na tło komedjowe dla dramatu, który rozgrywa się osobno w jego sztuce pomiędzy kilkoma pierwszoplanowemi, lecz nie zbyt oryginalnemi figurami. Przedstawił dwa tematy, z których ważniejszy, świeższy, żywotniejszy ustąpił miejsca drugiemu, mniej ważnemu, traktującemu romans młodej dziewczyny, salonowego kopciuszka, z młodym rzeźbiarzem. Ten kopciuszek, wychowany w demoralizującej atmosferze paryżkiej lwicy i Egerji artystów i literatów, ma w sobie coś z «Myszkii», która tym razem pod piórem Pailleron'a zamieniła się w szczura; jest to ulubiony przez niego typ dziewczęcia z dobrą, szlachetniejszą naturą, wystawionego na wpływy zepsucia i oddanego na pastwę losu. *C'est la jeunesse qui s'ignore, écoute et attend.* Jak Marta de Moison w «La souris», tak Walentyna w «Cabotins» jest sierotą, oddaną na wychowanie kobiecie, która nie umie być dla niej matką, oddziaływa na nią ujemnie, psuje tę młodą, wrażliwą duszę, omal nie gubi. Jedną i drugą, myszka i szczur, ratują się przez miłość, która przychodzi w porę, aby wyswobodzić biedne dziecko z jarzma złej opieki i uszczęśliwić. Tę sytuację skomplikował autor «Świata nudów» tajemnicą rodzinną Walentyny i jej pochodzenia, starał się akcję dramatu uczynić przez to bardziej interesującą, ale wplątał ją niepotrzebnie w akcję drugą, która sama w sobie posiadała dosyć materiału na komedję satyryczną, pełną humoru, dowcipu i zacięcia. To karijerowiczostwo komedjantów, te wyborcze intrygi, te zabiegi sprytu i podstępów w zdobywaniu mandatów poselskich i fotelów akademickich, to zamydlanie oczu opinii publicznej dopraszało się jeszcze głębszego wyzyskania w sztuce, a zeszło na drugi plan i rozsypało się tylko w epizody, zamiast utworzyć dla siebie całość.

Sztukę grano nieszczególnie, z powodu niestosownej obsady w rolach męskich, a zwłaszcza w bladej, niejasnej interpretacji tych figur, które miały wcielić «cabotyneryję». Pierwsze przedstawienie omal nie rozbiło się zupełnie; po pierwszym akcie jeden z artystów, p. Prażmowski, sprawił nielada kłopot reżyserji, oświadczając, że dalej grać nie może, bo go osłabia nieznośny upał, a przy picu wód karlsbadzkich obawia się narazić zdrowie swoje ryzykownym wysiłkiem. Rola nie była wielką, ale ważną i niezbędną w dal-szym ciągu sztuki, więc Ładnowski, jako reżyser, musiał ratować sytuację i premjerę, bez przygotowania więc zastąpił kolegę, który mu taką niekoleżeńką sprawił niespodziankę; przedstawienie szczęśliwie dobiegło do końca.

Przy dzisiejszym składzie personelu, zdekompletowanego urlopami, przy repertuarze, opartym głównie na kilku

przez p. Szymanowskiego uprzywilejowanych siłach, nie jest to zadanie łatwe, układać i urozmaicać widowiska. W tych kłopotliwych warunkach nadarzył się nowej reżyserji bardzo szczęśliwie młody amant sceny krakowskiej, p. Józef Sliwicki, którego dyrekcja zaangażowała na szereg gościnnych występów. Z początku miało być ich tylko trzy, ale niezwykle powodzenie i zainteresowanie się publiczności i prasy tym świeżym i żywotnym talentem spowodowało przedłużenie jego gościnny na deskach teatru Letniego. P. Sliwicki wystąpił dotąd siedm razy, zdobywając z każdą rolą coraz więcej uznania i sympatji.

Młodzieniec dwudziestokilkuletni, bardzo przystojny, o ujmującej powierzchowności na scenie, obdarzony nader dodatkami warunkami na artystę dramatycznego, a szczególnie pełnym, szlachetnie brzmiącym organem głosu, z jakim, niestety, coraz rzadziej zdarza się spotykać w teatrze, sprawił odrazu, jako Zbigniew w «Mazepie», wrażenie bardzo korzystne. Przebił w jego grze i indywidualności duch szlachetnego artyzmu, rozwijanego widocznie sumienną pracą i studjami; znać w nim aktora, który dla sztuki ma cześć i zamiłowanie, poświęca jej siebie samego i tworzy swoje kreacje nie według szablonu, ale samodzielnie, z inteligentną rozważą, obmyśla każdą rolę i stara się wydobyć z niej to, co stanowi najznakmienniejsze rysy danego charakteru i typu; pod tym względem sprawił nam też prawdziwą niespodziankę, zmieniając się z tą proteuszową rozmaitością w każdej roli, nie przypominając ani z wyglądu, ani z nastroju poprzedniej postaci. Zaleta to bardzo ważna, zwłaszcza na scenie warszawskiej, na której dość często szablon i maniera zastępują teraz inwencję i samodzielność; nawet pod względem charakteryzacji zdarza się tak rzadko zauważyć jakąś odmianę, spotyka się te same fizjognomie, te same typy, te same aż do znudzenia powtarzające się szczegóły.

Pan Sliwicki potrafił być innym w melancholijnym Zbigniewie, innym w bardzo stylowym od czuba aż do pięty Birbancim, jeszcze innym w nerwowym i realistycznie nawet w scenie obłąkania traktowanym Józefie Warce, a odmiennym w rycerskim i wybuchowym Laertesie. Zawsze i wszędzie jednak był interesującym i zaszczytnie reprezentował scenę krakowską, o której swego czasu miałem sposobność rozpisywać się obszerniej, podnosząc wyjątkowy dobór jej artystów i sposób gry, oraz zharmonizowanie ensembli na wzór dzisiejszych scen europejskich. Miłego gościa przyjmowano w Warszawie, jego rodzinnem mieście, bardzo życzliwie, nagradzając go zasłużonemi oklaskami i obsypując pochwałami ze strony krytyki.

Grzmoty oklasków, zwłaszcza ze sfer wyższych, niewiele wprowadzie mają znaczenia u nas; entuzjazm «góry» stał się oddawna dosyć podejrzanym, odkąd rywalizacja naszych «naiwnych» wytworzyła demoralizującą klakę i stronnictwa wielbicieli tej lub owej artystki, szukającej komunikacji z wyższemi sferami. Powtarzające się tak często, jak nigdzie w Europie, owacje kwiatowe, nawet dla debutantek, obniżyły wartość laurów i wieńców, które ongi nagradzały tylko wyjątkowe zasługi i talenty, a dzisiaj

spadły do znaczenia zieleniny, którą karmią siłownością dla reklamy.

Byłem świadkiem niedawno takiego marnowania i nadużycia kwiatów w teatrze letnim dla debiutantki, która wszystkiemi szparami starała się już wcisnąć na scenę warszawską, aż wreszcie udało się jej powiększyć balast komedji i zostać zaangażowaną. Przyjęto ją chyba, jako wygodny łącznik między sceną a prasą, na której pierwsza zasiada chwasty reporterskiej reklamy, przeciw której tyle razy z oburzeniem powstawała poważniejsza krytyka. Byłaby to jedyna rola nowej «artystki», któraby się na przyszłość teatrowi opłaciła, gdyby taki etapowy pośrednik między sztuką a reklamą nie był gorszym i niebezpiecznym czynnikiem w instytucji, mogącej zdobywać poparcie prasy godziwszemi środkami. Przypuszczam też, że poważnie traktująca swoją godność dyrekcja pozostawi nowozaangażowaną debiutantkę do wyboru: być albo aktorką, albo reporterką teatralną, jaką była dotychczas.

Prasa nie może się obejść bez informacji zakulisowych, to prawda, ale w ostatnich latach reporterja steroryzowała krytykę, баламując publiczność przesadną reklamą, która zużyła już cały słownik superlatywów w codziennych wzmiankach, pozbawionych wszelkiej miary krytycznej i znawstwa; zaczęła nawet falszować cyfry dla wyszrubowania sukcesu pewnych sztuk i pewnych teatrzyków, podając w druku podwójną, a nawet potrójną ilość widzów w ogródkach. Publiczność czyta, że ten lub ów teatr był przepelniony, że artyści grali przewybornie, że widzowie zanosili się od śmiechu, że sztuka ma rosnące powodzenie, że teatr trząsł się od oklasków, a tymczasem w teatrze były pustki i nuda, a na scenie gorzej grano, niż na premierze.

Reporterja zaciera ręce i tryumfuje, że czytelników za nos wodzi.

Z nowości ogródkowych winieniem wyróżnić czteroaktowy utwór nieznanego dotąd zupełnie autora, p. Jana Szutkiewicza, który odsłonił się niespodzianie jako prawdziwy talent komedjopisarski i to w rodzaju bardzo mało u nas uprawianym; jego «Popychadło», to flamandzki obrazek ze świata mieszczańskiego, pełen doskonale z natury podpatrzonych figur, pełen prawdy, humoru, obserwacji i scenicznego ruchu. Wystawiła tę świeżą nowalję z niezwykle powodzeniem trupa łódzka pod dyrekcją p. Wołowskiego, a zagrała tak doskonale, że śmiało jej grę uważać można za «bez konkurencji».

Brawo autor, brawo artyści, brawo dyrekcja!...

M. Gaw.

+ Projekt budżetu m. Warszawy na r. 1897 wykazuje sumę 156.332 rs. na utrzymanie niektórych zakładów dobroczynnych i zapomogi szpitalom. Najważniejsze pozycje w tym dziale są następujące: 23,350 rs. na utrzymanie zarządu rady dobr. publicznej w Warszawie, 47,832 rs. tejże radzie jako zwrot kosztów leczenia ubogich mieszkańców Warszawy, 12,840 rs. na utrzymanie 6 przytułków położniczych, 19,530 rs. na utrzymanie przytułków w Górce Kalwarji. + Zarząd Tow. osad rolnych podaje do wiadomości, że na budowę domu w przytułku poprawczym dla dziewcząt opuszczonych i zaniechanych w Puszczy, którego koszty obliczono na 12,000 rs., oprócz złożonych w latach poprzednich rs. 5,401

zebrał w r. b. 2,412 rs., za co ofiarodawcom wyraża wdzięczność najserdeczniejszą.

LISTY Z PROWINCJI.

Z Osmiańskiego, 26 lipca.

[Urodzaje. Dobrobyt włościan. Tępienie raków. Fabryka krochmalu w Remikiszkach].

□ Ozime zboża i jarzyny w r. b. w tutejszej okolicy dały zbiór wcale niezły nie tylko na gruntach dworskich, ale i włościańskich. Należy to zawdzięczać głównie sprzyjającym warunkom atmosferycznym, gdyż lud tutejszy uprawia ziemię niedbale i nieumiejętnie, używa narzędzi pierwotnych, w rodzaju sochy, trzyma się niezmiennie trzypolówki i posługuje się inwentarzem zwyrodniałym i nędznym. Konie tutejsze, należące nibyto do rasy białoruskiej, odznaczają się wadliwą budową, niskim wzrostem, brakiem siły, chłopci nie dbają o poprawienie rasy i nawet nie mają do tego środków, a przez nieumiejętne obchodzenie się z inwentarzem marnują poprostu swój dobytek. Naturalnie, że wobec tego o dobrej racjonalnej uprawie ziemi niema co myśleć, bo, choć znajdzie się czasem w stajni włościańskiej jakiś lepszy żreback, chłop hoduje go na sprzedaż i do roboty nie używa. Jest to jedno ze źródeł głównych niepomyślnego stanu ekonomicznego ludu: nie dziwnego, że włościanin tutejszy i jego inwentarz mrą głód, zwłaszcza na przedwiośnie, bieda ta jednak ukrywa się pod pozorami dobrobytu; chaty mają kominy i duże okna, ale wewnątrz panuje brud i nieład; parobcy na święta ubierają się w surduty, koszule krochmalone, zegarki; dziewczyny popisują się parasolkami, ale wszystko to jest blichtrzem, za pożyczonym od «panów».

Trzeci rok z rzędu nie mamy raków. Strumienie, rzeki, stawy i jeziora wyjąłowały od dewastacyjnych połowów, dokonywanych przez żydów za pomocą nętych miejscowych włościan, którzy po swoich i cudzych wodach plondrują w nocy i we dnie. Walka z tego rodzaju rabusiami jest niezmiernie trudną i nie doprowadza do żadnego prawie rezultatu. W r. b. powstaje w pow. osmiańskim, u p. Salmonowicza z Remikiszek pierwsza w naszych stronach fabryka krochmalu, mogąca wpłynąć na powiększenie w okolicy kultury kartofli, przez otwarcie nowego punktu zbytu, dotąd ograniczającego się na paru gorzelniach pobliskich.

A. R. Z.

Ryga, 27 lipca.

[Zakład kąpielowy ks. Ogińskiego. Nowa fabryka].

□ Ks. Ogiński z Retywa zamierza otworzyć w świeżo nabytej willi zakład kąpielowy, połączony z hotelem i urządzonej wedle wymagań współczesnego europejskiego komfortu. Willa nazywa się «Łomacz», posiada wszystkie warunki po temu, jest bardzo ładna, posiada śliczny park, leży w miejscowości kąpielowej «Edynburg». Plan swój ks. Ogiński ma skutecznie podobno w czasie bardzo bliskim. Tymczasem został dla publiczności otwarty tylko ogród koncertowy z restauracją. Na otwarciu w zeszłą niedzielę zebrała się bardzo licznie publiczność (przeważnie polacy) i przysłuchiwa-

ła się dźwiękom dziarskiej domowej kapeli księcia, złożonej z 42 osób i zatytułowanej na afiszach «orkiestrą retowską». Koncerty odbywają się codziennie i oprócz lekkiej muzyki zawierają w programie utwory poważniejsze; żalować jednak należy, że nie słyszeliśmy dotąd takich kompozytorów, jak Moniuszko, Noskowski, Zelenki, Lewandowski i t. p. Spotkaliśmy na koncercie Niemców, którzy z tego powodu wyrażali zdziwienie: od polskiej orkiestry spodziewali się usłyszeć polskie utwory, a tymczasem darzy ona słuchaczy ograniczonymi przez inne orkiestry utworami szablonowej natury. Międzynarodową muzykę mamy wyborną, prawdziwie koncertową, z którą się — prawdę mówiąc — retowska mierzyć nie może, w pobliskim Majorenhofie i Dubelnie. Żeby zwalczyć konkurencję, należałoby stworzyć w Edynburgu coś odrębnego, co by mogło przykuć naszą publiczność i przyciągnąć obcą. Wobec braku swego repertuaru, przestanie ona ucieszać, a na podtrzymanie ze strony li tylko Niemców, ks. Ogiński bodaj na serio liczyć nie powinien, wiedząc z praktyki, że miejscowa publiczność i prasa nie są przychylni jego przedsięwzięciu. W każdym razie życzymy szerszego powodzenia.

Nowozbudowana olbrzymich rozmiarów fabryka wagonów «Feniks» rozpoczęła już przed kilku miesiącami we wszystkich oddziałach swoją działalność. Podziwiać należy prawdziwie amerykańską szybkość, z jaką ta fabryka jakby z ziemi wyrosła. D. 29 lipca 1895 r. utworzyło się akcyjne Towarzystwo, d. 4 sierpnia rozpoczęto budowlane roboty, d. 23 września już nastąpiło poświęcenie 20 maszyn fabrycznych zabudowań, w październiku doprowadzono pod dach wszystkie budynki, do końca stycznia ustawiono maszyny i 5 lutego wzbił się z fabrycznych kominów pierwszy dym ku obłokom. Do d. 31 grudnia b. r. fabryka obowiązana dostarczyć rozmaitym drogom żelaznym około 3,000 wagonów towarowych, co też bezwątpienia uczyni. Wspomniana fabryka, jako też i tutejsza rosyjsko-baltycka fabryka wagonów zużywa ogromne partie dębowego drzewa i jako *curiosum*, oświetlające nasze stosunki kolejowe, trzeba nadmienić, że te partie, pochodzące z Królestwa polskiego, dostają się do Rygi nie prostą drogą wagonami, lecz naokoło wodą przez Gdańsk.

Bemol.

Rosienie, 24 czerwca.

[Wystawa koni. Ogólne zebranie towarzystwa i licytacja].

□ Hodowla koni coraz żywiej budzi zainteresowanie wśród ziemian, stąd i zjazd obywateli z dalszych stron na tutejszą doroczną wystawę i na zebranie ogólne Towarzystwa hodowli koni był liczniejszy. Seierały się tu zdania w przedmiocie wyboru rasy najstosowniejszej na eksport, gdyż do pracy na roli ogólnie już tu uważają konie imundkie za najodpowiedniejsze zarówno dla małych gospodarstw włościańskich, jak i dla średnich obywatelskich. Z chwilą zajęcia się Towarzystwa także kwestją hodowli koni na sprzedaż, zadanie jego zostało wielce utrudnione. Raza miejscowa jest mała i niepopłatna dla tego celu, gdyż maksymalna cena imundkiego konia nie dochodzi 200 rubli

i nie może opłacić czteroletniej jego hodowli. Próby teoretycznego określenia, jaką rasę wybrać do krzyżowań, nie mogły być przekonywające, gdyż praktyka jedynie może tę kwestję rozstrzygnąć, a tej brak nam dotychczas; według zebranych informacji dokonane w Torze (nad Baltykiem) próby krzyżowań miejscowych ras z obcymi, w tej liczbie i z ardeńską, nie dały pomyślnych rezultatów. W kwestji zaś hodowli koni roboczych, zarząd Towarzystwa idzie w tym samym kierunku jak poprzednio i na tegorocznej wystawie nabył od właściciela bardzo ładnego konia. Omawiano też kwestję projektowanego przez rząd kupowania koni wierzchowych od obywateli według nowego systemu t. j. za pośrednictwem komisji specjalnych. Projekt ten znalazł oponentów, dowodzących, że nasze konie nie mogą konkurować ze stepowymi wskutek braku pastwisk, wybracone zaś konie wierzchowe, a może być ich znaczna liczba, tracą wszelką wartość; dla właścicieli zaś, stanowiących poważny kontyngens wśród hodowców, hodowla wierzchowców rasy angielskiej nie jest dostępną. Widzimy więc, że na zebraniu poruszono wiele kwestyj żywotnych, które jednak wymagają poważnego opracowania, zanim w czyn przejdą.

Wzrastająca corocznie liczba członków Towarzystwa dosięgła obecnie cyfry 125, kapitał zapasowy wynosi 1,200 rs., a wartość reproduktorów, stanowiących własność Towarzystwa, więcej niż 2,300 rs. Od dwóch lat odbywa się licytacja na konie, w przyszłości zaś, gdy ilość koni odpowiednich do handlu wzrośnie, zarząd ma zamiar zawiadamiać o licytacjach kupców zagranicznych.

Wawer.

Pow. wilkomirski, 20 lipca.
[Warsztaty tkackie].

□ D. 17 lipca odbyła się w miasteczku Szaty, powiatu wilkomirskiego, uroczystość poświęcenia, a następnie otwarcia warsztatów tkackich, założonych staraniem i kosztem p. Józefa Montwilla. Jest to fakt bardzo pocieszający wobec naszych warunków miejscowych, gdyż warsztaty te bezwarunkowo przyczynią się do rozwoju jednej z głównych gałęzi drobnego przemysłu wiejskiego. Do warsztatów p. Montwilla przyjmowani są zarówno mężczyźni i kobiety. W innych stronach państwa przemysł drobny, pozostając pod opieką ziemstw, towarzystw, wspierany przez rząd, rozwija się znakomicie. Można się o tem przekonać na wystawie obecnej w Niżnim Nowgorodzie, gdzie oddział odpowiedni (*kustarny*) imponuje bogactwem, jakością i różnorodnością okazów. U nas drobny przemysł, pomimo wszelkiej racji bytu i warunków rozwoju, pozostaje w zupełnym zaniedbaniu i upadku. Lud nasz jest chętny, pracowity, nie brak mu też i odpowiedniego uzdolnienia. Przy umiejętnym zaś kierownictwie z pewnością nie daliśmy się wyprzedzić innym. Wdzięczne pole do pracy otwiera się tutaj paniom naszym. Wiele to nędzy zażegnałoby się, wiele rodzin dałoby się uratować od ruiny! Ilu młodych ludzi, pełnych sił i energii, szukających obecnie lepszego losu gdzieś tam za oceanem, pozostałoby w kraju, mając i u siebie widoki polepszenia bytu. Miejmy nadzieję, że piękny przykład p. Montwilla znajdzie licznych

naśladowców, my zaś przesyłamy mu szczere «szczęść Boże!»

Żemajtis.

± Z Wiatki piszą do gazety «Now. Wr.», że ludność guberni z wielkim żalem i smutkiem przyjęła wiadomość o przeniesieniu tamtejszego gubernatora p. T. Trepowa na takie stanowisko do Żytomiersza. Według słów korespondenta działalność p. Trepowa zarówno dla guberni jak i dla samego miasta była niesłychanie pożyteczna. Dzięki jemu wzmożł się tam procent urzędników z wyższym wykształceniem, wszystkie instytucje, podległe jego władzy, funkcjonowały znacznie lepiej, niż przedtem, środki na oświatę ludową wzrosły, drogi komunikacyjne zostały doprowadzone do porządku, skład policji wzmocniony, a względem ludności postępował p. Trepowa odznaczając się zawsze łagodnością.

± Z Łucka piszą do nas: Po jednym pożarze większym i dwóch mniejszych miasto nasze rozpoczyna odbudowywać się na nowo. Obecnie będziemy mieli większą ilość domów murowanych i krytych blachą. Nadto dawniejszy system wznoszenia ściśle przylegających do siebie domów ulega teraz zmianie w kierunku racjonalniejszym, ze względu na bezpieczeństwo od ognia. W czerwcu zmarł ostatni z wyborów marszałek szlachty pow. łuckiego, obywatel ziemski Korwin-Piotrowski. Zmarły zasłużył sobie na szacunek współobywateli. A. W.

± Dagda. Wedle informacji «Wilensk. Wiestn.» miasteczko Dagda w guberni Witebskiej w tych dniach nawiedzone zostało przez pożar, podczas którego spaliło się 160 domów. Pogorzelcy obozują pod gołym niebem i cierpią nędzę nie do opisaną.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Z. P. K. Wystąpić można w terminie dziesięcioletnim, licząc od dnia wypadku. Szanse wygranej zależą od wartości dowodów. Wysokość wynagrodzenia zależy od tego, czy poszkodowany ma rodzinę, lub nie ma, jak również, czy skutkiem wypadku stał się całkowicie niezdolnym do pracy, lub tylko częściowo zdolność tę postradał, ile zarabiał przed wypadkiem i t. p. Koszta przeprowadzenia sprawy mogą wynosić około 15 proc. od zadanej cyfry wynagrodzenia.

W. P. Z. K. czy L. K. Właścicielin i żyd nie wzięli złota wskutek nieznajomości rzeczy, gdyż owe imperjały i półimperjały były akuratnie tyle dla nich warte, ile za nie kasjer dał. Stosunek złota do papierów został ustalony dekretem ministra skarbu i praktyka musi się do tego stosować, niezależnie od wszelkich kombinacji teoretycznych.

W. Ks. L. S. Z przykrością zawiadamiamy, iż nie widzimy żadnej szansy powodzenia. Skoro wątpliwości nie ulega, że pierwsiastkowo za dane czynności żadne wynagrodzenie wyznaczonem nie było, trudno domagać się o nie za ten okres pierwsiastkowy, na tej podstawie jedynie, że po upływie 1 1/4 roku miejsce uznanem zostało za płatne.

W. P. J. Gość. Uczynić zadość żądaniu pańskiemu, niestety, nie możemy. Bezpośrednio zakomunikujemy.

W. Greckiej Kamei. Obaj zomarli.

RÓŻNE WIEŚCI.

— W Zwoleniu, odległym o cztery mile od Radomia przy szosie do Lublina, przy kościele parafialnym znajduje się kaplica, kryjąca zwłoki Jana Kochanowskiego z Czarnolasu. Kaplica jest już bardzo zruj-

nowana, potrzeba zatem odrestaurować ją i to jak najprędzej. Staraniem proboszcza miejscowego, księdza kanonika Bąkowskiego, kaplica została ze strony zewnętrznej trochę odrestaurowana, ale wewnątrz jej potrzebny jest co najmniej ołtarz marmurowy i posadzka. Wykonaniu tych robót stoi na przeszkodzie brak fundusów. «Słowo», podając wiadomość tę, nie wątpi, że znajdzie się rychło środki do zupełnego odrestaurowania kaplicy, kryjącej zwłoki Jana Kochanowskiego z Czarnolasu, a może i całej świątyni. Polska nie może dopuścić do zupełnego zaniedbania miejsca wiecznego spoczynku mówcy z Czarnolasu.

— Doktor medycyny Wincenty Kamiński, polak, stale mieszkający w Lyonie, miał podobno po długich studiach wynaleźć środek radykalny, leczący rak. Dowiedziawszy się o tem «Gazeta Warszawska» od osoby, która sama została uwolniona przez d-ra Kamińskiego od długoletnich cierpień. Dr. Kamiński udaje się do Paryża, gdzie środek swój ma przedstawić akademii medycznej. Wiadomość powtarzamy za cytowanym dziennikiem, ale pamiętamy, że niestety z podobnych obietnic jedynie część niewielka się sprawdza.

— W Badenweiler zmarł nagle generał Gustaw-Henryk Romanowski, jeden z najwybitniejszych inżynierów petersburskich, b. dyrektor kolei libawsko-romeńskiej. Zmarły pozostawia po sobie żal powszechny wśród liczego koła znajomych i współpracowników. Zwłoki s. p. Romanowskiego spoczną na cmentarzu katolickim w Petersburgu.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ W Warszawie prowadzi sprawy sądowe 512 osób, z tej liczby 295 jest adwokatów przysięgłych, 196 pomocników adwokatów i 31 obrońców prywatnych. W roku 1895 instytucje sądowe przeprowadziły wszystkich spraw ogółem 101,981, czyli że na każdego adwokata wypada po 200 spraw, nie licząc tych spraw, które rozstrzygają się nie w Warszawie.

♦ Mianowany: sędzia pok. okr. zasławsko-ostrogski gub. wołyński. Sacharow — prezesem zjazdu i sędzią pok. okr. skwirski. gub. kijowski. na bieżące trzylecie.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Londynu donoszą do «Norddeutsche Allg. Ztg.», że Papież Leon XIII nadesłał z powodu zaślubin księżniczki Maud, córki ks. Walji, swe życzenia, oraz podarek ślubny: piękną bransoletę w stylu starożytnym, ozdobioną cenną kameą. W liście swym Papież, w wyrażeniach serdecznych, wyraża błogosławieństwo Bożego dla nowożeńców. Podobno list ten wywarł silne wrażenie na królową Wiktorję, tam bardziej, że jest to fakt wyjątkowy, aby Papież nadsyłał swe życzenia osobom, zawierającym związek małżeński po za obrębem kościoła katolickiego.

DJECEZJE.

** JE. biskup Bereśniewicz otrzymał urlop sześciotygodniowy na wyjazd zagranicę, oraz urlop sześciotygodniowy do gub. kowieńskiej. Djecozja kujawsko-kalińska zarządzaną będzie zastępczo JE. biskup-sufagan Kossowski. Urlop zagraniczny na dwa miesiące otrzymał również JE. biskup-sufagan Ruszkiewicz razem z kapłanem swym ks. Brzeźniewiczem.

** Helena Poltadini, siostra zakonu pp. Bernardynek w Warcie—tamże, kapłan

się, przypadkowo życie zakończyła, licząc wieku lat 50.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

Ministerstwo oświaty zatwierdziło zapisy: a) sumę rs. 3,000 w testamencie ś. p. Adama Bojka na stypendjum imienia Zygmunta Poradowskiego dla wychowanców wyższych zakładów naukowych tutejszych pochodzenia polskiego, wyznania rzymskokatolickiego, z pierwszeństwem dla pochodzących z rodzin Zakrzewskich, Dąbskich, Szejbornów i Mittelsztedów i z warunkiem, że, w razie zamknięcia w Królestwie polskim wyższych zakładów naukowych, fundusz tenże przeznaczony ma być na stypendjum dla wychowanców średnich zakładów naukowych w Kaliszu, b) zawarty w testamencie ś. p. Amilkara Myszkowskiego, a przeznaczający fundusz na stypendjum imienia Myszkowskiego dla wychowanców szkół realnych w obrębie Królestwa polskiego, a mającego się wydawać na warunkach, wymienionych w testamencie zapisodawcy.

W r. b. czternastu wychowancom seminarjów duchownych pozwolono wstąpić do uniwersytetu jurjewskiego. Dotychczas przyjmowano ich tylko do uniwersytetu w Warszawie.

Na budowę gmachu dla instytutu technologicznego w Tomsku wniesiono w budżecie ministerstwa oświaty na r. b. sumę 200 tys. rubli.

ZAKŁADY NAUKOWE.

Z Częstochowy piszą do nas: Z powodu przemianowania tutejszej szkoły ogrodniczej na zakład I rzędu w roku ubiegłym, kurs fizyki i geografji został znacznie rozszerzony, a nadto wprowadzono wykład chemji ze zwróceniem szczególnej uwagi na zastosowanie jej do potrzeb ogrodnictwa. Zmiany te wymagają odpowiedniego skompletowania personelu nauczycielskiego, w tym więc celu zakład wysłał trzech lepszych uczniów do wyższych zakładów ogrodniczych w Niemczech na studia specjalne. W ogólności zresztą szkoła wysyła swych uczniów na praktykę do znaczniejszych miast zachodniej Europy z wielkim dla nich pożytkiem. Dotychczas wszyscy wychowanci szkoły, po odbyciu praktyki zagranicą, zostają zatrudniani tamże na dobrze płatnych posadach, pomimo, iż mają do zwalczania silną konkurencję z miejscowymi ogrodnikami. Szkoła postawiła sobie za cel nie tylko dostarczanie krajowi specjalistów ogrodników, ale także stara się o podniesienie ogrodnictwa w kraju, rozsyłając bezinteresownie co rok kilka tysięcy drzewek do szkółek wiejskich i na plebanje, oraz rozdając drzewka zgłaszającym się osobom prywatnym. W r. b. zgłosiła się po sadzonki taka ilość okolicznych gospodarzy (byli i tacy, co przychodzili z okolic, o 3-4 mile oddalonych), że szkoła nie mogła zadowolić wszystkich. Jako dowód, że ogrodnictwo zyskuje sobie u nas coraz więcej zwolenników, może służyć także okoliczność, że z ogólnej liczby uczniów połowa przypada na Królestwo, a reszta na gubernie zachodnie i centralne Cesarstwa. n.

Co do wiadomości, jakoby Towarzystwo szerzenia oświaty pomiędzy żydami w Rosji miało w tych czasach wniesć podanie do ministerstwa oświaty o dozwolenie otwarcia instytutu teologicznego dla kształcenia rabinów, «Wilenski Wiestn.», na zasadzie informacji hebrajskiej gazety «Hamelic», wyjaśnia, iż wiadomość ta w tej formie jest nieprawdziwą, ale że podanie tego rodzaju istotnie wniesionem zostało przed rokiem i dotąd nie jest rozstrzygnięciem.

Szlachta wołyńska — według doniesienia «Birz. Wied.» — na uczczenie stu-

niego jubileuszu administracyjnych instytutów szlacheckich ma zamiar zebrać fundusz na założenie średniej szkoły rolniczej w Żytomierzu.

ZAGRANICZNE.

Otrzymałmy sprawozdanie z czynności Towarzystwa akademików górnośląskich we Wrocławiu za ubiegły rok szkolny. Członkowie Towarzystwa na posiedzeniach swolch wygłosili 18 odczytów z zakresu historii, etnografji i literatury polskiej. Liczba członków, wskutek otwarcia seminarjum duchownego i wstąpienia doń kilku słuchaczy wydziału teologicznego, spadła do 9 i byt Towarzystwa jest wskutek tego zachwiany. Wobec tego, zarząd zwraca się do społeczeństwa o pomoc moralną i materialną.

Do pierwszej klasy gimnazjum polskiego w Cieszyńcu zapisało się przed wakacjami na przyszły rok szkolny 35 uczniów, w tej liczbie jeden żyd. Nie ulega wątpliwości, iż po wakacjach zapisze się drugie tyle uczniów, a więc klasa pierwsza nie będzie słabszą liczebnie, niż w roku zeszłym. Wszelkie więc usiłowania i agitacje przeciwko temu zakładowi naukowemu nie odniosły żadnego skutku. Promowanych uczniów w pierwszej klasie w tym roku było 71.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Armiańska Marianna Teofila, 1. 32, wdowa po byłym profesorze b. warsz. uniw. Król.-Aleksandrowskim, założycielu i dyrektorsze obserwatorium astronomicznego — w Warszawie Bolesławski Karol, 1. 53, ministerzynt i konsul generalny austro-węgierski w Tangerze — w Karisbadzie. Bukowiecki Julian, 1. 63, zasłużony rolnik, członek zarządu centraln. Tow. gospodarz., redaktor «Wielkopolska» — w Poznaniu. Konopnicki Maksymilian, ob. ziemski gub. kaliskiej — w Hennej, 2 sierpnia. Myszkowska Felicja, 1. 50, ob. ziemska — w Warszawie, 3 sierpnia. Obrębski Henryk, 1. 63, rad. stanu, dr. med., ordyuator szpit. Dz. Jezus, długoletni lekarz teatrów warsz. i administracji pałaców Cesarzskich — w Warszawie, 6 sierpnia. Oppenheim Roman, 1. 63, ob. ziemski i kupiec, założyciel Tow. zaliczk. włośc. w Wiskitkach — tamże, 5 sierpnia. Potworowski Jerzy, 1. 39, ob. ziemski gub. siedleckiej — w Radoryżu, 6 sierpnia. Przepiórkowski Edward, 1. 48, znany kupiec i ob. m. Warszawy — tamże, 3 sierpnia. Skrzyński Władysław, 1. 53, obyw. ziemski — w Warszawie Tabiszewski Kazimierz, 1. 64, ob. ziemski pow. krasnostawski, gub. lubelski. — w Borowie. Wachalski Wojciech, 1. 64, naczelnik kontroli towar. dr. żel. warsz.-wiedeńskiej — w Nałęczowie, 5 sierpnia.

DONIESIENIA.

U KOCHA

W WARSZAWIE
Miodowa, Nr 2,
można się dobrze
i tanio ubrać.
(1165-53)

EKONOMISTA.

Nowa szkoła handlowo-przemysłowa.

P. Edward Rontaler, b. dyrektor szkół rządowych w Cesarstwie, uzyskał od ministerstwa skarbu pozwolenie na otwarcie w Warszawie 7-klasowej szkoły handlowo-przemysłowej pod nazwą «Komercyjnej» z prawami szkół rządowych ministerstwa skarbu na wzór szkół tego rodzaju w Petersburgu, Odessie, Hamburgu i Lipsku.

Do szkoły przyjmowani będą kandydaci bez różnicy wyznania i pochodze-

nia. Kurs 8-letni, nie licząc roku w oddziale wstępnym (przyjmowani będą chłopcy od 9-11 lat). Cztery klasy pierwsze, «ogólne» odpowiadać będą co do zakresu i treści nauki czterem niższym klasom szkoły realnej. Do oddziału specjalnego, a więc do klasy 5, czyli na kurs I, przyjmowani być mają uczniowie ze świadectwem ukończenia 5 klas rządowych, po złożeniu egzaminu z języków nowożytnych.

W szkole wykładane będą:

Religia, arytmetyka, geometria, algebra, trygonometria, historia, geografia powszechna, zoologia, botanika, mineralogia, fizyka, chemia, buchalterja, ekonomja polityczna, arytmetyka handlowa, prawo finansowe, korespondencja handlowa w różnych językach, prawodawstwo: zwłaszcza handlowe i przemysłowe, technologia, towaroznawstwo, geografia handlowa, stenografia, kaligrafja, rysunki ręczne i techniczne, oraz języki: rosyjski, polski, niemiecki, francuzki, angielski i włoski; na 1 kursie specjalnego oddziału geografia handlowa wykładana będzie w języku niemieckim, a korespondencja handlowa w języku francuzkim.

Kończący całkowity kurs nauk otrzymają prawa służby wojskowej 1 stopnia, stopień naukowy «kandydata komercji» i t. d.

Po ukończeniu szkoły «kandydaci», stosownie do odezwy p. ministra skarbu z 4 maja 1894 r., mieć będą pierwszeństwo przy otrzymywaniu posad rządowych we wszystkich bankach państwowych, towarzystwach akcyjnych, fabrykach i przemysłowych zakładach Królestwa i Cesarstwa.

Ukończenie szkoły daje też prawo wstępu do wszystkich instytutów technologicznych, inżynierskich, leśnych, technicznych i agronomicznych, narówni z uczniami rządowych szkół realnych w kraju.

Blizszych szczegółów zasięgnąć można w kancelarji nowozałożonej szkoły: Warszawa, ul. Wiejska nr. 18.

Rel.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Z danych statystycznych, dotyczących stanu ekonomicznego włościan, przesiedlających się na Syberję — «Rus. Wied.» wyprowadzają wniosek, iż z jednej strony tylko nędza w domu staje się przyczyną opuszczenia stron rodzinnych, a z drugiej, że istotnie po urządzeniu się na nowej siedzibie i obyciu z nowymi warunkami, dobrobyt przesiedleńców stopniowo wzrasta. Tak z cyfr odnośnych za okres ośmioletni okazuje się, że w końcu tego okresu tylko 18 proc. rodzin przesiedleńczych nie miało własnych domów, a 10 proc. nie miało własnych koni, podczas gdy na miejscu dawnego zamieszkania rodzin takich było 19,8 proc.

— Departament dochodów statych ministerstwa skarbu przedsięwziął zbadańie obecnego stanu ekonomicznego ludności włościańskiej oraz zmian, jakim stan ten w ciągu ostatniego dziesięciolecia uległ w Cesarstwie. Za podstawę do tej olbrzymiej pracy posłużyć mają głównie materiały, nadsyłane przez inspektorów podatkowych.

— «Birz. Wied.» słyszały, iż wniesiono żądanie umorzenia należności podatku skarbowego od nieruchomości mającej, i gu-

berniałnych opłat ziemskich, które obciążały zniszczone przez pożar domy w miastach Juchnowie, Święcianach i Brześciu Litewskim, oraz w osadzie Dukście i miasteczku Jasnowce.

SPRAWY KOLEJOWE.

— «Piet. Wied.» donoszą, że ministerstwo komunikacji, na skutek starań kilku miejscowych zarządów dróg skarbowych, zezwoliło w tych dniach na wybudowanie w Siedlcach szpitala dla urzędników dróg warszawsko-terespolskiej, petersbursko-warszawskiej i Nadnarwiańskiej. Roboty około wzniesienia gmachu odpowiedzialnego mają być rozpoczęte jeszcze w roku bieżącym.

— Ze względu na wykryte przez jedną z kolei warszawskich nadużycia, jakich przy przewozie gipsu dopuszczał się pewien handlujący, departament dróg żelaznych polecił zarządom dróg miejscowych wzmocnić nadzór nad rozmaitymi gatunkami produktów przewożonych, celem bardziej prawidłowego stosowania taryf.

— «Birż. Wied.» donoszą, że poleconem zostało osobnej komisji najściślej określić rozmiar t. zw. rozchodów eksploatacyjnych dróg żelaznych przy przewożeniu rozmaitych towarów, a szczególniej zboża. Celem tej pracy jest zebranie danych, potrzebnych do największego obniżenia taryf zbożowych.

— Dotychczas w razie wynajęcia całego wagonu towarowego, należność taryfową pobierano w stosunku najmniej 610 pudów. Obecnie rada do spraw taryfowych postanowiła, ażeby należność za cały wagon pobierać w stosunku najmniej 750 pud.

— Kolej iwangrodzko-dąbrowska postanowiła zbudować 10 specjalnych wagonów do przewożenia owoców, w które południe Królestwa obituje. Wzorem są wagony dróg połudn.-zachodnich.

— Wedle informacji «Piet. Wied.» ministerstwo komunikacji zatwierdziło w tych dniach przedstawiony przez Radę zarządzającą drogą nadwiślańską projekt budowy mostu przez rzekę Bystrycę.

HANDEL.

— «Świat» donosi, że ministerstwo skarbu, pragnąc zapewnić chmielowi rosyjskiemu powodzenie na rynkach angielskich i amerykańskich, zaleciło chmielarzom posyłać choćby bezpłatne próby produkcji swojej znacznijszemu zakładom piwowarskim w tych krajach. Tymczasem departament handlu i rękodzielstwa pośrednictwem Hamburga ma się zająć wynalezieniem nowych rynków wywozu chmielu rosyjskiego do Afryki i Australji.

— Wedle informacji «Warsz. Dniów.», w bliskości stacji Święciany kolei petersbursko-warszawskiej handel rakami od lat sześciu coraz większe przybiera rozmiary. Skupuje je jakis zamieszkały w okolicy dymisjonowany feldtobel pruski, starannie sortuje podług wielkości, pakuje w skrzynki i całami wagonami wysyła zagranicę. Robi przytem wcale dobre interesy.

KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

— «Warsz. Dniów.» donosi, że ukończyła już swe czynności komisja mieszana, utworzona w Wiedniu z inżynierów rosyjskich i austriackich w celu rozważenia kwestji uregulowania Wisły w pogranicznych jej częściach. Delegaci zarządu warszawskiego okręgu komunikacji pozostaną jeszcze czas jakiś na miejscu w celu ułożenia protokołu i dopełnienia innych formalności. Przed konferencją delegaci z Warszawy przedstawiali się hr. Badeniemu, prezesowi gabinetu.

WYSTAWA NIŻEGORODZKA.

— Według depechy, przesłanej do gazet rosyjskich, w ciągu pierwszych dwu miesięcy zwiedziło wystawę w Niżnim-Now-

gorodzie 885,077 osób. Przeciętna liczba dziennych gości na początku była 2 tysiące, obecnie 8 tysięcy.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Towarzystwu fabryki rafinady cukrowej w Odesie, jak donosi «Kijewl.», dozwolono powiększyć kapitał zakładowy o pół miliona rubli.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W kursie waluty rosyjskiej zagranicą żadna w ciągu ubiegłego tygodnia nie zaszła zmiana. Według świeżych (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu, za 100 rubli 216 marek 25 pf., t. j. tyleż, co przed tygodniem, i nic nie zdaje się zapowiadać rychłej w tym kursie stanowczej zmiany; przez czas pewien jeszcze prawdopodobnie tylko drobne w nim zachodzące będą falowania.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 30 lipca: pożyczki premjowe: I em. — 287,50, II em. — 253; **listy premjowe Banku szlacheckiego** — 211; **akcje banków:** dyskontowego — 750, międzynarodowego — 665, ruskiego — 481,50, wileńskiego ziemskiego — 610, kijowskiego ziemskiego — 765, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 680, petersb.-tulk. ziemsk. — 385; **listy zast.** 5-proc.: wileńsk. — 100, kijowskie — 101, charkowskie — 101, połtawskie — 100, moskiewsk. — 100,50, Besarabsko-taurydzkie — 100. **Monety.** Funt szterling — 9 rs. 40 kop., marka — 45,90 kop., frank — 37,275 kop., gulden — nie notowany. **Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.**

Z giełdy warszawskiej wiadomości nie nadeszły.

Z rynków towarowych.

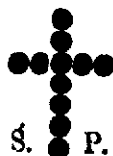
ZBOŻE i MAKI. Nader szczupłe po-wszędzie dostawy ziarna, w połączeniu z wiadomościami, głoszącymi, że ani w Ameryce, ani w Rosji nie można liczyć na tak obfite zbiory, jakich się spodziewano, wpłynęły na pewne wzmocnienie się usposobienia w międzynarodowym handlu zbożowym. Dotychczasowe kombinacje, związane z zaopatrzaniem w zboże krajów konsumujących, wypadnie może porzucić i chwycić się nowych, całkiem odmiennych; wobec takich konjunktur, tak sprzedawcy, jak i nabywcy, nauczeni doświadczeniem lat poprzednich, byli nader ostrożni, co znów spowodowało niezmiernie małą liczebność transakcyj zbożowych i niewielkie tychże rozmiary. Położenie takie przechylić się będzie mogło na jedną lub drugą stronę dopiero wówczas, kiedy fermy amerykańskie zaczęły dowozić na rynki swój produkt i kiedy jednocześnie wyjaśni się rzeczywisty stan rzeczy pod względem tegorocznych plonów. Wywóz pszenicy, który w żadnym z krajów produkujących nie uległ zmianie w ciągu poprzednich paru tygodni, obecnie zmniejszył się, głównie zaś zmniejszy się eksport jej z Rosji, a w Ameryce trochę się powiększył. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono (w koplejkach metalicznych): w New-Yorku: pszenicę 49; w Londynie: pszenicę rosyjską 54—56, amerykańską 53—55, miejscową 54—59; owies rosyjski 43, amerykański 47—48; jęczmień rosyjski 39—48, dunajski 40—48, miejscowy 48—67; w Marsylii:

pszenicę rosyjską 49—55, owies rosyjski 48, amerykański 43; jęczmień rosyjski 38—37; w Berlinie: pszenicę 69—77, żyto 54—58, owies 62—73, jęczmień 55—83; z Królewca i Gdańska wiadomości nie nadeszły.

Rynki krajowe prawie wcale nie były czynne; dostawy sprzężajem doszły do minimum wobec pilnych wszędzie już robót w polu. Ceny wszelkie zbóż dość się mocno trzymały, a w portach południowych dała się nawet zauważyć lekko wyżkowa tendencja. Nietylko wywóz pszenicy, jak to wyżej wspomnieliśmy, zmniejszył się w tygodniu sprawozdawczym, ale i żyta; zmniejszyła się też ogólna cyfra eksportu wszystkich rodzajów zbóż, w porównaniu z cyfrą tygodnia poprzedniego. Na rynku warszawskim, jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa», przy małych dowozach wszelkiego ziarna, wyższe gatunki pszenicy były poszukiwane. Żyta więcej stosunkowo było w podaży, dlatego też za nie w początkach tygodnia sprawozdawczego płacono mniej, niż poprzednio; dopiero ku końcowi tegoż tygodnia, w miarę zmniejszania się dowozów, chętniej je nabywano, płaćc ostatecznie k. 15 na korcu wyżej, niż przed tygodniem. Tamże w handlu mąką żadnej wciąż nie ma zmiany. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę 4,50—4,75, żyto wyborowe 3,80—3,50, owies 2,40—2,70; jęczmienia nie kupowano; w Rydze: żyto 50—51, owies 50—63, jęczmień 52—65, mł. mł. lniane (87,50 proc.) 94—102; w Liwowie: żyto 50, owies 56—65, jęczmień 50—51, siemię lniane 95, stepowego nie było w obrocie; w Odesie: pszenicę 64—72, żyto 48—49, owies 48—58, jęczmień 47—49; w Kijowie: pszen. 58—60, żyto 40—43, owies 50—58, jęczmień 36—38; w Witebsku: żyto 40, owies 40, jęczmień 54.

F.

NEKROLOGJA.



S. P.

LUDWIE ROKOSSOWSKI.

przeżywszy lat 52, zmarł d. 10 (22) lipca 1896 r. w m. Lwiwopolu na Wołyniu. Zwioki zostały złożone na miejscowym cmentarzu katolickim.

† Na Podolu, w majątku swym Kosikowcach, zmarł d. 6 lipca s. p. Mieczysław REGULSKI, syn Józefa, w 78 roku życia. Razem z garścią siemi rodzinnej na popioły zmarłego rzuciliśmy wiązanek tych uczuć, które wywołują wielokrotnie ośmieszane i sieroce, pomoc nieszaradności wdowiej, rozjemmy własni sąsiadzkich i liczne inne czyny s. p. Mieczysława, dopełniane nieraz kosztem interesu osobistego. Cześć popiołom człowieka, którego życie całe poświęcone było wysokiemu poczuciu obywatelskości i wielką wrażliwością na nieszczęście bliźniego!

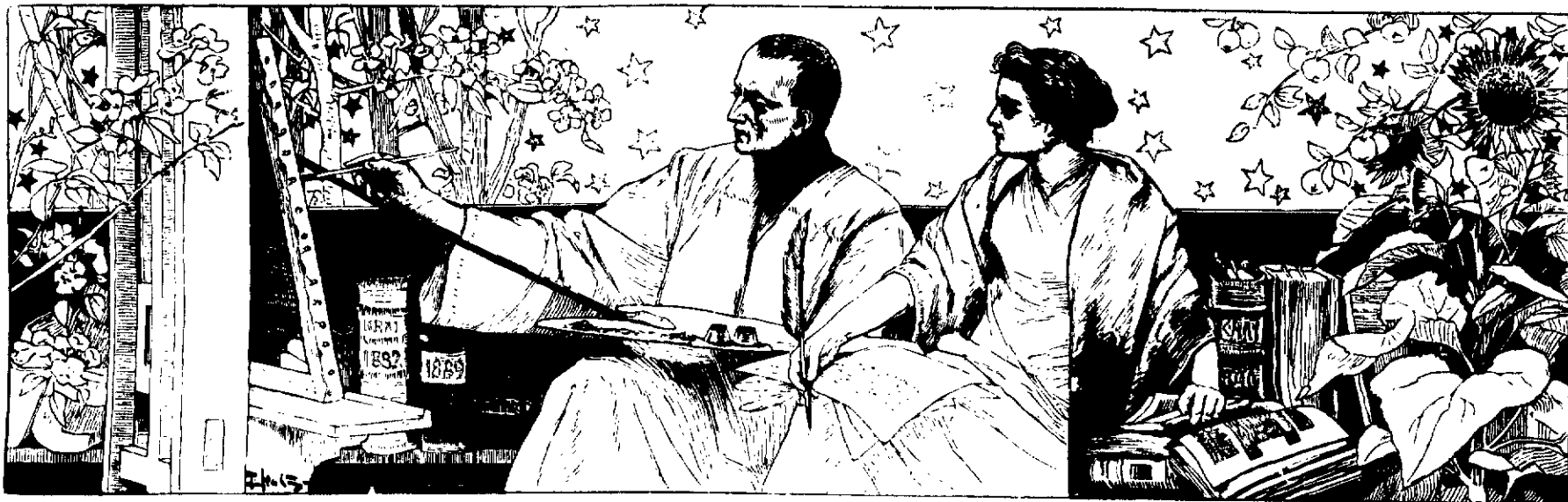
Kijów, 21 lipca 1896 r.

Witold Hanicki.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 32 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

W nieobecności redaktora «Kraju», p. Erazma Piltza, który w dniu 19 (31) lipca r. b. wyjechał na sześć tygodni zagranicę, czynności redakcyjne załatwia p. Ludwik Straszewicz.



Z WYSTAWY HYGIENICZNEJ ¹⁾.

V.

[Pokarmy i używki].

Każdy żywy organizm wytwarza w sobie bezustannie ciepło, albowiem utrzymać musi temperaturę swego ciała w niezależności od temperatury otoczenia, najczęściej powyżej tej ostatniej. Każdy organizm, najbardziej leniwy nawet, wykonywa ustawicznie pracę, bo przy największej nawet bezczynności potrzebna mu jest siła na wprawianie w ruch serca, na krążenie krwi, na czynność oddechania. Materiał na tę pracę pobieramy w pokarmach, ciepło ciała czerpiemy z tegoż samego źródła. Części składowe naszych pokarmów tak są złożone, że w tkankach zwierzęcych łączą się one z tlenem, pobieranym z powietrza, i ulegają przeobrażeniom, podobnym do tych, jakie zachodzą z opalem w maszynach i piecach naszych. Odbywa się tu całkowite lub częściowe spalanie; ztąd ciepło, z którego bądź korzystamy bezpośrednio, bądź też wymieniamy je na inne formy energii, przeważnie na ruch, podobnie jak i ciepło, powstające na palenisku pod kotłem maszyny parowej, ostatecznie przeobraża się w ruch, w pracę mechaniczną.

Części składowe naszego ciała ulegają ciągłemu przeobrażaniu się, ustawicznej przemianie. Bezustannie zachodzą z niemi procesy chemiczne, będące istotnym źródłem energii życiowej. Podczas tych spraw chemicznych tworzą się wszakże takie związki, które zbyteczne są, a nawet szkodliwe dla życia, i organizm wydala je z siebie na zewnątrz. Płuca, nerki i skóra głównie obciążone są zadaniem usuwania tych szczątków działalności życiowej; a mierząc ilości materji, wydalone przez te organy, nabieramy pojęcia o stratach,

ponoszonych przez organizm. Praca chemiczna wszystkich narządów naszego ciała bywa póty, póki trwa życie. Chcąc przeto zapobiedz tym fatalnym dla organizmu skutkom, które niechybnieby nastąpiły, gdyby zabrakło w nim materiału do przemian chemicznych, musimy ponoszone straty kompensować, musimy z zewnątrz materji pokarmowych mu dostarczać.

Widzimy z powyższego, że pokarmy, wprowadzone do ustroju człowieka, spełniają dwa zadania: są źródłem siły życiowej i zastępują wydatki, ponoszone przez organizm. Dla oceny istotnej wartości każdego pokarmu, potrzeba nader szczegółowego bilansu z gospodarki naszego ciała. Trzeba wiedzieć, ile organizm wytwarza ciepła przez czas określony, dajmy na to, na dobę; trzeba poznać szczegółowo te materje chemiczne, jakie wydala z siebie na zewnątrz, ile traci w ten sposób z własnego ciała. Trzeba dalej najdokładniej poznać skład chemiczny naszych pokarmów, wy badać, co mianowicie i w jakiej ilości jest w nich istotnie pożytecznego, a co jest balastem; trzeba obeznać się z temi procesami chemicznymi, jakim materje pokarmowe ulegają w organizmie, wy badać, ile ciepła wskutek tych procesów się wytwarza. Należy poznać strawność pokarmu w najrozmaitszych kombinacjach, stosowanych przez nas, wreszcie ocenić należy skrupulatnie potrzeby naszego ciała w najrozmaitszych warunkach życia, różne bowiem są wymagania

ciała zależnie od płci, wieku, stanu pracy i spoczynku, klimatu i t. d.

Jeżeli nawet pominiemy mnóstwo innych szczegółów, z którymi spotykamy się w dziedzinie fizjologii i higieny żywienia, to już powyższe wskazówki dostatecznie pouczą nas, z jakimi trudnościami mamy do czynienia w tym dziale nauki. Trudności te wszakże zostały usunięte. Ogólne prawa fizjologiczne, dotyczące nauki o żywieniu, zostały pozyskane dzięki pracy wieloletniej, w której udział najpokaźniejszy przyjmowała i przyjmuje dotąd jeszcze szkoła monachijska ze swymi mistrzami Voitem i Pettenkoferem na czele.

Nawet podstaw nauki o żywieniu wyklądać na tem miejscu nie mogę, wymaga to bowiem przygotowań bardzo rozległych. Kogo to wszakże interesuje, odsyłam do opracowanych przezemnie przystępnie «Wykładów o higienie żywienia», wydanych z okazji obecnej wystawy higienicznej ¹⁾. Tyle wszakże tutaj powiedzieć muszę, że ten dział higieny po macoszemu jest traktowany przez opiekunów zdrowia publicz-

nego. Prawda to niezaprzeczona, że znaczna część ludzi, w stopniu większym lub mniejszym niezależna od warunków zewnętrznych, w wyborze pokarmów nie troszczy się bynajmniej o prawa, zdobyte przez fizjologję doświadczalną i wiedzona instynktem odżywia się należycie;



EMERYK HR. CZAPSKI,

zasłużony numizmatyk i archeolog, zmarły w Krakowie d. 12 lipca r. b. (Do artykułu).

¹⁾ Dr. M. Flaum. Wykłady o higienie żywienia. Warszawa. Nakład i druk Emila Skłińskiego. 1896.

¹⁾ Patrz Nr 27 «Kraju». (Prz. red.).

istnieją natomiast wielkie grupy ludzi, dla których potrzeba nieodzowne pewnych wskazówek ogólnych, dotyczących materialnych potrzeb ich ciała. Odżywianie gromadnie dzieci w zakładach naukowych, w instytucjach dla sierot, w zakładach poprawczych, odżywianie gromadnie żołnierzy, więźniów, ubogich, odżywianie w kuchniach ludowych, załogi na okrętach, wreszcie zaopatrywanie uboższej ludności w strawę podczas epidemii, wojen, drożyzny—oto szereg ważnych zadań, których rozwiązanie słusznie domaga się dobro publiczne od nauki.

Surowa empirja zawsze wyprzedzała naukę w zakresie wymienionych zadań higieny publicznej. Lecz ta empirja popełniała i wielokrotnie popełnia jeszcze fatalne błędy. Powody tego dość są zrozumiałe. Łatwiej jest przy badaniu warunków życia klas ubogich zwrócić uwagę na doniosłość należytych pomieszczeń dla ludzi, na odpowiednio obszerne izby i ich przewietrzanie, na dostateczną ilość światła i powietrza, na wydalanie nieczystości, na dezynfekcję i t. d., niż na to, czem ludzie ci się żywią. Jedynie dokładny eksperyment fizjologiczny może przekonać nas o tem, czy w strawie przeciętnego robotnika dość jest niezbędnych materij pokarmowych: białka, tłuszczów, wodorów węgla, soli. Takie doświadczenia nie dadzą się zastąpić metodą statystycznego badania, jeżeli mają być zupełnie ścisłe. Niestety, dopiero w ostatnich czasach przekonanie to poczyną się utrzymywać. A tymczasem, jak dawniej, tak i teraz ofiarność publiczna mało troszczy się o to, aby w dostarczanej przez nas strawie zachowany był właściwy stosunek substancij pokarmowych. I dlatego bynajmniej nie mamy dotąd zupełnej pewności, czy w wielu wypadkach, kiedy w życiu warstw biednych za przyczyny ich nienormalnego stanu zdrowia przyjmujemy brak powietrza, światła, odzieży, istotnie najważniejszą przyczyną nie jest niehygieniczny sposób odżywiania się.

Człowiek dorosły, zdrowy, o przeciętnym ciężarze ciała 70—75 kilogramów, pracujący fizycznie około 10 godzin, potrzebuje na dobę pokarmu, złożonego ze 118 gramów białka, 56 gramów tłuszczu i 500 gramów wodorów węgla (mączki, materij cukrowych). Ilości te ulegają zmianie w zależności od stosunków życia. Gdy chodzi o ludzi, zmuszonych do liczenia się z ceną pokarmów, największy szkopuł zawsze natrafiamy na punkcie białka, najważniejszej i najpożywniejszej części składowej mięsa. Tymczasem ciała białkowe stanowią niezbędną część naszej strawy. Z ciał białkowych

złożone są tkanki, komórki naszego ciała, a podczas pracy chemicznej organizmu, będącej źródłem wszelkiej energii życiowej, białko zostaje niszczone. Stratę tę zatem ustawicznie pokrywać jesteśmy zmuszeni. Gdy w miejsce białka ciała naszego, bezustannie rozpadającego się, nie wprowadzamy z zewnątrz nowych jego ilości, tkanki nasze i komórki cierpią głód, który wyczerpuje je i wreszcie zabija. Wodany węgiel i tłuszcze, znacznie tańsze wogóle od białka, mogą to ostatnie zastąpić w bardzo małej zaledwie części. Poniżej pewnego minimum białka w strawie schodzić nam nie wolno pod groźbą niechybnego wyczerpania i zagłodzenia się. Każdy higienista musi z tym faktem poważnie się liczyć, gdy zamierza dyktować przepisy w zakresie sprawy żywienia.

Dr. M. F.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 4 sierpnia.

[Paryż przewrócony do góry nogami. Rozdwojenie w obozie socjalistycznym. Nowy Boulanger. Jenerał Dodds. Trzecia rzeczpospolita nudzi się. Panna na wydaniu. Projektowane rozrywki. Spodziewani goście. Śmierć Goncourt'a. Nowa Akademia].

Ciekając od morza i chroniąc się w góry, zawadzam o Paryż, i znajduję, że w mojej nieobecności wszystko się tu do góry nogami przewróciło. Pan Felix Faure, postrzelony z nienabitego pistoletu, pojechał na Reims do Bretanii, i zrobił się nabożniejszym od samego pana de Mun. Jaurès, Millerand i Guesde pojechali do Londynu, i, z socjalistów, zrobili się *centres-gauchers'*ami. Nakoniec Edmund de Goncourt, który oddawał na uchodźstwo za nieżywego, umarł naprawdę, i, nieboszczykiem zostawszy, założył nową Akademię.

Z rozdwojenia, które ujawniło się w obozie socjalistycznym, nie wiem, czy cieszyć się wypada. Widać, że jest ich dużo, skoro kłóć się między sobą. Niewątpliwie też w przyszłym rozwoju stronnictwa pierwiastek rewolucyjny, anarchiczny i kosmopolityczny weźmie stanowczo górę. Jaurès, Millerand i Guesde zakosztowali polityki, i politykować chcą aż do teki ministerjalnej. Poczem, to tylko odniesiemy w zysku, że zamiast jednego Bourgeois, będziemy mieli czterech. Reszta zaś współwyznawców pójdzie swoją drogą. Ale możnaby oczywiście pomyśleć o zagroźeniu im tej drogi. Są materiały po temu. Wyrok izby sądowej w sprawie Jaurès-Rességuier świadczy o rozbudzeniu się, w byłych klasach rzą-

dzających, nie ducha zachowawczego, który właściwie nie zasnął w nich nigdy, ale *odwagi zachowawczej*. Po raz pierwszy zasadzonem zostało, że mieszanie się do zatargów między robotnikami a ich chlebobawcami może być dla polityków powodem do odpowiedzialności nie tylko moralnej, ale i materialnej. Jaurès twierdzi, że jest to *koniec strajków*. Może jeszcze nie koniec, ale początek końca. Zkądinąd inicjatywa młodzieży szkolnej w Lille daje dobrą otuchę na przyszłość. Ale trzeba się starać o wyzyskanie tych pierwiastków. Owóż niema komu. P. Meline nie zsiada ze swego *dada*, któremu na imię *podatek od renty*. Jak gdyby się założył, że spadnie z tego konia, nie zaś z innego. A jednak jest takich koni do wyboru, pełna stajnia!

Jest Madagaskar, gdzie idzie stanowczo źle. Może być, że posłemy tam jenerała Doddsa, którego odwołaliśmy z Tonkinu dlatego, że zdało się nam, jakoby mu tam rogi rosły; który uchodzi między nami za drugiego Boulangera, milczącego i tem niebezpieczniejszego; którego pragnęlibyśmy serdecznie pozbyć się, i którego radzi będziemy wpędzić w madagaskarską pułapkę.

Z włosami nie klei się, a na Wschodzie gotuje się jakiś kleik bardzo niestrawny. «Drugie ministerstwo p. Hanotaux nie jest szczęśliwe», mówił wczoraj przedemną były dyplomata, w którym uważałem dotąd gorącego zwolennika teraźniejszych rządów w zakresie polityki zagranicznej. Jedynym jaśniejszym punktem na widnokręgu są przygotowania, które od onegdaj rozpoczęte zostały w pałacu na Quai d'Orsay dla przyjęcia dostojnych gości. Są także na warsztacie projekty przeistoczenia jednego co najmniej skrzydła w Palais-Royal, gwoździ innym przyjęciom, do których spodziewamy się, że wystawa 1900 r. da okazję.

Trzecia rzeczpospolita potrzebuje rozrywki. Była to do ośmnastego roku osoba srodze wyegzaltowana, która ślubowała sobie życie bezżenne i niemal klasztorne, z włosienicą na ciele i postami. Potem przyszedł na nią nagle kryzys roman-sowy, i o mało co nie dała się porwać pospolitemu awanturnikowi. Teraz arystokratyczni młodzieńcy ubiegają się o jej rękę; ponieważ jej się jednak zdaje, że to dla jej posagu, więc dostają koszt. Ale tymczasem młodość mija, wdzięki gasną i nuda przychodzi. Trzecia rzeczpospolita przybiera coraz bardziej pozór starej panny na wydaniu. Miewa przypadki histeryj, z których właśnie panowie Jaurès, Millerand i Guesde chcieliby skorzystać, dla jakowegoś

zbrodniczego zamachu na jej osobę, a zwłaszcza na jej mienie. Temu trzeba by przeszkodzić, za pomocą środków rewulsyjnych. Może zapowiadająca się wycieczka w wielki świat europejski okaże się skuteczną.

Ale pilno mi do Goncourta i do jego Akademji. Na strych nie uczęszczałem. Nie posiadałem ani jednej z niezbędnych kwalifikacyj, zaczynając od podatności grzbietu. Spotykałem zrzadka zmarłego pisarza u «dobrej księżny» (księżny Matyldy), której nieboszczyk zapisał swój posążek Falconet'a. Dwa coś miesiące temu obiadowaliśmy pospół w tym gościnnym dla literatów domu. O ile przypominam sobie, Goncourt nie otworzył ust przez cały wieczór, rzucając tylko dokoła spojrzenia ponure. Może bodło go to, że dostojna gospodyni dała pierwsze miejsce po swojej prawej ręce młodszemu od niego Lavisse'owi, jako członkowi Akademji, zapewne dawnej Akademji. Był nieskończenie czułym na takie drobnostki i na wszystkie drobnostki w ogólności. Zapisywał wszystko w swoim dzienniku i z tego powodu nie wątpię, iż odnajdę się tam kiedyś, czy też odnajdą mnie drudzy — bo do wydania dziennika minąć ma jeszcze lat dwadzieścia — z przydomkiem skończonego idjoty.

Ze wspólnego, bardzo wielkiego niezapreczenie talentu obu braci zdaje się, że starszemu, który przeżył młodszego o całe ćwierć wieku, została tylko nadzwyczajna, aż do chorobliwości, wrażliwość wszystkich zmysłów. Fakt, że Edmund, wczorajszy nieboszczyk, będąc już dojrzałym mężczyzną, nie stworzył aż do chwili, w której Juliusz dorósł do literackiej twórczości, po śmierci zaś brata wyzyskiwał tylko przez czas pewien w «Fille Elisa», w «Chérie» i t. d., wspólną pozostałość, nie okazując się zdolnym do żadnej samodzielnej pracy — prócz «Dziennika», którego wartość literacka jest co najmniej wątpliwa, fakt ten, mówię, stał się dla wielu powodem do odsadzania Edmunda od wszelkiego uzdolnienia. Wniosek taki nie zdaje mi się sprawiedliwym. Drożdże w piwie nie są piwem całkiem, a jednak bez drożdży nie byłoby piwa. Juliusz odgrywał podobno w braterskim współpracownictwie rolę takiego fermentu. Obaj zresztą, mówiąc o wspólnych pracach, używali stale zaimka osobistego: «ja piszę; ja wydałem». Ztąd także zarzuty niesłuszne przeciwko Edmundowi. I za życia Juliusza i po jego śmierci Edmund przewyższał brata w pojęciu o zobopólnej roli. W jego oczach cała literatura nowoczesna brała z nich swój początek. I nie tylko literatura. Oni to stworzyli realizm w powieściopisarstwie i im-

presjonizm w malarstwie i na ogół wszystkie nowe prądy w artystycznej twórczości. Gdzie się w tem pojęciu podziwiał Flaubert ze swoją «Panią Bovary», która wyprzedziła o dziesiątek lat pierwsze realistyczne utwory dwóch braci, nie mógłbym powiedzieć. Niewątpliwie udział Juliusza i Edmunda w przyswojeniu przez Zolę i jego pokolenie literackie wiadomych formuł, które dziś już przeżywają się, był bardzo doniosłym. «Germinia Lacerteux» uchodzić może słusznie za powieść typową, odnośnie przynajmniej do jednego kierunku w realizmie wczorajszej doby, kierunku, którego zresztą dwaj bracia sami nie doprowadzili nigdy do ostatecznych jego wyników. Ani «Germinia Lacerteux», ani «La fille Elisa», ani «Pani Gervaisais» nie jest tą czysto naukową ankietą, bez żadnej fabuły romansowej, którą podobno im się mieć w powieści. Ale starali się oni usilnie, to prawda, o ograniczenie romansowego pierwiastku. Ztąd jednak wypadały dwa niepożądane następstwa. Najpierw powieści, zredagowane podług tej formuły, nie znajdowały czytelników, bo były nudne. Na pogrzebie Edmunda Zola mówił jeszcze z tego powodu o idjotyzmie publiczności, przesadzając nieoględnie, jak sędzę, pytanie: czy towar istnieje dla kupca, czy też kupiec dla towaru. Wolno każdemu nie narażać się na pogardę idjotów, powstrzymując się od narzucania ich sądowi swoich utworów, to jest nie pisać wcale. Obowiązek zaś stosowania wiatru do welny jagnięcia istnieć musi także dla literatów. Powtóre, chęć zażegnania bądź co bądź obojętności idjotycznych tłumów prowadziła obu Goncourt'ów, razem z ich szkołą, do dramatyzowania w inny sposób swoich pseudonaukowych ankiet, obierając dla nich tematy wyjątkowo drastyczne. Tym sposobem zamierzone przez nich, w zasadzie, obrazowanie powszechności życia społecznego ograniczyło się do badania objawów z zakresu patologji i to bardzo ekscentrycznych. Oni sami nazwali swoje powieści «Klinika miłości». Idjotyczna publiczność musiała jednak z czasem zateśknąć do tego, aby jej pokazano, jak żyją i jak się hodują ludzie zdrowi na ciele i na umyśle.

W pracach swoich historycznych Goncourtowie zaczęli od pojęcia trafnego o roli, którą otoczenie materialne odgrywa w życiu, i która przeto uwzględnioną być powinna w obrazowaniu minionych epok. Ale już i Michelet myślał o tem. Oni zaś, z właściwą umysłowi swojemu drobiazgowością, posunęli zastosowanie tego pojęcia do ostateczności, za której sprawą historia pod ich piórem utonęła w bibelotysmie.

Są podobno szulerzy, którzy, wy-szkrobując sobie skórę na końcu palców, dochodzą do takiej czułości i subtelności dotknięcia, że poznawać mogą liczbę kart rozdawanych, odróżniając dziewiątki od asów. Ocieranie się o ludzi i o życiowe stosunki doprowadziło Goncourtów do analogicznej wrażliwości. Ztąd ich rozlubowanie się w notowaniu takich mikroskopijnych rysów i nikłych od-cieniów, które dla powszednich zmysłów pozostają zgoła niedostępnymi. Ztąd także ich styl osobisty, jakby złożony z kropek a przecinków, i przedstawiający istotnie pokrewieństwo ze sposobem centkowanym malowania, właściwym impresjonizmowi. U naśladowców maniera ta stała się prawie niezrozumiałą i wręcz nieznośną. Niezapreczenie jednak przyczyniła się ona do wyrwania języka francuzkiego z jego klasycznej sztywności, i Alfons Daudet, a nawet sam Taine zawdzięczają jej po części swoją stylową oryginalność i giętkość.

Ztąd wreszcie powstał także projekt nowej Akademji, wywołany początkowo, jeżeli się nie mylę, krytycznym artykułem Baudrillart'a. Krytyki żadnej, nawet najogólniejszej, nie mógł znieść nigdy ani jeden, ani drugi Goncourt. Baudrillart był profesorem uniwersyteckim i kandydatem do starej Akademji, hajeze tedy na uniwersytet i na starą Akademję! Wogóle zresztą, będąc ludźmi materialnie niezależnymi, nie mogli Goncourtowie, nie chcieli rozumieć innych ludzi, zniewolonych rachować się z zawodowymi służebnościami. Ktokolwiek nie pracował i nie pisał tak, jak oni, sami dla własnej jedynie przyjemności, był eo ipso w ich oczach lokajem, filistynem a w dodatku głupcem. Taine uchodził w ich oczach za prostego pedelę szkolnego. Spotkawszy się z Pasterem u księżny Matyldy, nie zwrócili na niego uwagi. «Jakiś tam profesor!» I tak wyrobiła się u nich myśl dźwignięcia ołtarza przeciwko ołtarzowi, rzucając rękawicę wszystkiemu, co urzędowe, szkolne i klasyczne. Niedalekimi byli oni do rozumienia o klasycznym Rasynie tak samo, jak Teofil Gautier, że «pisał wiersze jak wieprz».

Nowa Akademja miała to do siebie, że przed swoim powstaniem liczyła już członków, którzy umarli, jak Flaubert, innych, którzy podali się do dymisji, jak Loti, wstępując do starej Akademji, i innych, którzy dostali dymisję, jak Turgieniew. Do końca życia Edmund Goncourt ciągle przekreślał imiona kandydatów, zastępując dawne nowemi. Pierwsze lepsze nieoględne słowo, niedostatek entuzjazmu wobec utworów, noszących podpis obu Goncourtów, lub jednego tylko Goncourta, najdrob-

niejszy objaw niezależności wystarczały, aby być wykreślonym. Ostatecznie nie zdążył nawet nieboszczyk dorachować się do dziesięciu nazwisk, wedle założenia. Nazwiska ośmiu wybranych, nie wiem czy (oprócz Alfonsa Daudet'a i Huysmans'a) znane są bardzo europejskiemu ogółowi. Nawet tutejsze prowincjonalne pisma przekręcały je, jedno za drugim. Nie masz między nimi poety, i ustawa nowej Akademii zastrzega, aby ostracyzm ten został utrzymanym. Każdy z członków pobierać ma sześć tysięcy franków pensji; ale wykonanie w tym względzie woli założyciela zawisło od likwidacji jego pozostałości, w której gotówka nie przenosi trzystu tysięcy franków. Reszta potrzebnego kapitału dopełniona być ma ze sprzedaży zbiorów artystycznych, których wartość obliczana jest na pół miliona. Ale tego rodzaju obliczenia bywają mylne.

Przypuszczam jednak, że tak czy siak *nowa* Akademia stanie na nogach. I cóż ztąd? Będą dwie Akademie zamiast jednej, więc dwa przybytki tego ducha szkolnego, rutynistycznego, klasycznego, przeciwko któremu powstawali całe życie i walczyli obaj bracia, z dodatkiem, dla *nowej* Akademii, pierwiastku *płatniczego*, który jest obcym *starej*, a który chyba bliżej graniczy z *lokajstwem*. Ej, czy stary Richelieu nie lepiej wiedział, co robił, niż wiedzieli Goncourtowie!

Kaz. W.

EMERYK hr. CZAPSKI.

(Z portretem).

„...Pełen wieku i przystojnej chwały
Sam się prawie położył, jako kłós dojrzały“.

Słowa, napisane przez Kochanowskiego o Janie Tarnowskim, zupełnie możnaby za-



PANORAMA «UKRZYŻOWANIE CHRYS-
TUSA».

(Patrz artykuł Panorama «Ukrzyżowanie Chrystusa» w № 30).

stosować do zmarłego niedawno zasłużonego numizmatyka i archeologa, Emery-

ka hr. Czapskiego, bo i on w zupełności poświęcił się pracy szlachetnej dla społeczeństwa, do celu swego dążył nieustannie przez całe życie i miał tę pociechę, że przed śmiercią widział się u końca zakreślonej przez siebie drogi, oczekiwał co chwila uwieńczenia swych zabiegów, a choć tego momentu nie doczekał, zasnął jednak spokojny o los instytucji, którą już stworzył, jakkolwiek w ciało przyodzić jej nie zdążył.

S. p. Emeryk Czapski był wnukiem głośniego Franciszka Czapskiego, ostatniego wojewody Chełmińskiego, synem zaś Karola i Fabjanny z Obuchowiczów. Urodzony 5 listopada 1828 r., otrzymał bardzo staranne wychowanie domowe pod okiem światłych rodziców, poczem ukończył uniwersytet moskiewski ze stopniem naukowym. Posiadając wybitne zdolności umysłowe, przyswoiwszy sobie gruntownie kilka języków, a w tej liczbie łacinę, Czapski już od młodości uprawiał niwę naukową, co spowodowało powołanie go na czynnego członka Cesarskiego Tow. geograficznego. Później, przez jakiś czas, próbował kariery urzędniczej, w której, pomimo niezupełnie pomyślnych warunków, posuwał się narazie dość szybko, piastując z kolei stanowiska gubernatora w Nowgorodzie, wice-gubernatora w Petersburgu, wreszcie dyrektora departamentu leśnego w ministerstwie dóbr państwa. Zaszczycony względami cesarza Aleksandra II, otrzymał wyższe ordery i zatwierdzenie w r. 1874 tytułu hrabiowskiego; wreszcie, pomimo praw wyjątkowych, mając zezwolenie nabywania dóbr w kraju zachodnim, dokupił do dziedzicznego Stańkowa obszerne dobra powiatu gnieźnieńskiego i inne okoliczne, tworząc tym sposobem milionową fortunę i urządzając ją wzorowo pod względem ad-



Nikodem i Józef z Arymatel.

Szawel i Gamaliel.

Sanhedryn i faryzeusze.

Kohorta rzymska.

Kaifasz i Annasz.

GÓRA SCOPUS. (Patrz artykuł Panorama «Ukrzyżowanie Chrystusa» w № 30).

stracyjno gospodarskim. Po zgonie Aleksandra II, ś. p. Emeryk hr. pski, ustąpiwszy ze stanowiska urzędnego, osiadł w uroczym swym Stańkowie, oddając się wyłącznie pracy naukowej. Cały swój dom zamienił w muzeum, któremu równego nie było może w kraju, a nad zgromadzonym tam olbrzymim materiałem naukowo pamiątkowym, panował wszechwładnie pamięcią i wiedzą.

Dobrana biblioteka i cenne archiwum, najlichnieszy zbiór numizmatyczny, oceniany na pół miliona rubli, zbiory sfragistyczne, dzieła sztuki krajowej, zwłaszcza sztycharstwa i litografiki, złotogłowiów słuckich i innych, orderów, zbroi, porcelany, przeróżnych pamiątek historycznych, a nawet minerałów, wszystko to było owocem długoletniej, mrowczej pracy i znacznych nakładów pieniężnych, a tak skatalogowane dokładnie własną ręką właściciela, że w wielotysięcznych numerach nader łatwo było się orjentować.

Pomimo takiej benedyktyńskiej roboty archiwalnej, nieboszczyk znajdował czas na poważne studia naukowe, czego dowodem jest jego olbrzymie — nie dwutomowe, jak podają mylnie podręczniki, lecz — czterotomowe dzieło numizmatyczne, wytłoczone znacznym kosztem w Paryżu i Krakowie, pomiędzy latami 1871—1891, pod tytułem: *«Catalogue de la collection des médailles et monnaies Polonaises, du Comte Emeric Hutten-Czapski»*. Praca ta obejmuje parę tysięcy stronnic druku i tyleż prawie pięknych drzeworytów, do których rysunki w znacznej części wykonała z wielkim artyzmem żona autora, hr. Elżbieta Czapska, z domu bar. Mejdendorf.

Druga ważna książka Czapskiego, napisana w języku rosyjskim i zaopatrzona w cenne komentarze historyczne, nosi tytuł: *«Udielnyja, wielikokniażeszkija i Carskija dieŋgi drevniej Rossii»* (Petersburg, 1875 r., str. 184).

W roku 1894 ś. p. Emeryk Czapski, oddawszy dobra synom swoim, Karolowi i Jerzemu, udał się ze zbiorami swemi do Krakowa, by je przynieść w ofierze społeczeństwu, tworząc osobne muzeum archeologiczno-numizmatyczne. W tym celu nabył przy ulicy Wolskiej realność, należącą do spadkobierców ś. p. Huberta Krasieńskiego, powierzając wykonanie planów i budowy gmachu odpowiedniego architektowi Stryjeńskiemu. Mimo, że roboty prowadzono z pośpiechem, widać nie sędzono było szlachetnemu założycielowi muzeum ukończyć w zupełności rozpoczęte dzieło: prawie niespodzianie w d. 12 lipca śmierć przecięła pasmo dni jego. Uczony archeolog, nieustrudzony pracownik i dobry syn społeczeństwa za-

snął zapewne ze spokojną myślą o losach utworzonej przez siebie instytucji publicznej.

Na krótko przed zgonem zasłużonego zbieracza i uczonego liczne koło uczonych, literatów i wielbicieli jego wiedzy, pracy i ofiarności wybiło na cześć jego piękny medal złoty, wagi 55 dukatów, wykonany przez medaliera Bartoszewicza. Na medalu widać popiersie jubilata oraz napisy: *«Świeć się na bezdrożach życia»*, *«Cześć nauce i wytrwałej pracy!»*

Do medalu dołączono album ze 108 podpisami i sentencjami, ułożonemi w różnych językach, z podpisem J. C. W. W. Ks. Jerzego Michałowicza, który przed kilku laty, jako znawca numizmatyki, nabył od Cz. cały jego zbiór monet ruskich za kilkadziesiąt tysięcy rubli.

S. p. Em. Czapski, dając piękny przykład szafunku dóbr doczesnych, zostawił po sobie żal prawdziwy i zasłużył sobie na wdzięczność społeczeństwa.

Al. Jelski.

UWAGI HISTORYCZNE.

(Dokończenie).

Seminarja są instytucjami, przeznaczonemi do metodycznego kształcenia młodzieży uniwersyteckiej. Najbardziej instytucję tę rozwinęli, zorganizowali i wyposażyli Niemcy, upatrując w niej trwałą twierdzę narodowej umiejętności. Do niedawna i po części teraz skierowaną była wędrówka starszej, zwykle doktoryzowanej studentki polskiej na Wrocław, Berlin, Lipsk, Heidelberg i inne gniazda, mieszczące głośniejsze nazwiska. Przed ćwierćwiekiem wielką atrakcją była Getynga, chlubił się Waitzem, który nowożytni Niemcy i inne kraje obdarzył zastępem dobrych historyków. System Waitza sumienny, trzeźwy, na faktach jedynie i logicznem ich zestawieniu budujący, rozpowszechnił się i

wywarł wpływ szeroki. We Lwowie, dzięki samorodnym zdolnościom pedagogicznemu Liskego, wykształciła się znaczna ilość historyków, a krakowskie seminarjum, prowadzone ręką umiętną Smolki, ucznia getyngskiego mistrza, jest dziś pierwszą polską i wielu zagranicznym w niczem nie ustępującą tego rodzaju zawodową szkołą. Metoda getyngska ma jednakże jedną przesadę, pedanterję: gonienie za pewnikiem. Ona radaby z historii utworzyć wiedzę ścisłą, dogmatyczną, tak niezachwiałą, jak matematyczne lub fizyczne prawidła. Tymczasem historia jest niewątpliwie nauką, ale wcale nie pewniejszą, jak poezja. Dzieła, oparte na tych samych archiwaljach, często są z sobą zupełnie sprzeczne wskutek różnego, choć ze stanowiska autorskiego bezstronnie rzuconego oświecenia i grupowania, tudzież sposobu patrzenia na sprawy ludzkie. Inaczej też być nie może, bo dzieje są obserwacją przeszłości, psychologją zbiorowej duszy narodu i narodów, a psychologja zawsze wypływa i spoczywa na indywidualizmie. Dość rozważyć jakąś rzecz aktualną, aby się przekonać, jak odmiennie o niej panują przekonania, z których każde znajdzie popleczników. Nikt nie potrafi ręczyć, czy znakomite tezy Buckle'a nie zmieniają się kiedyś, nie ustąpią miejsca innym teorjom. Włoska szkoła antropologiczna, wierząca w dziedziczność i determinizm, pierwsza protestuje przeciw wielu zasadom słynnego anglika, znajdując liczne koło zwolenników po za kryminalistami.

Jeżeli więc uznamy nieścistość historii, nie zgodzimy się zarazem na tendencje pedagogiczne, za nieomylną naukę ją uważające, gdyż takie kierunki niosą z sobą oschłość i chęć wgrzebywania się w najmniejszeszczegóły z matematyczną pedanterją i pomijaniem głębokiego spojrzenia na całość.

Seminarja zapełnia przeważnie młodzież, zamierzająca poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, rzadziej niezależni kandydaci. Przyszli pedagodzy, zamiast starać się o pozyskanie wiadomości, aby mieć ułatwione egzamina, trawia drogi czas nad źródłowymi pracami i wtajemniczają się w sposób koncepcji literackiej, czy chcą, czy nie chcą sięgać po laury autorskie. Brak roz-



EDMUND DE GONCOURT,

głośny pisarz francuski, zmarły d. 16 lipca r. b. (Do artykułu).

działu między literackim a pedagogicznym kursem jest błędem organizacyjnym i winą rządów, a system napędzania do pióra ma skutki wcale przykre. Nie mówi się oczywiście o zalecaniu uczniom, aby jeden temat obrobili dla zaznajomienia się z wydawnictwami i sposobem korzystania z nich, ale o ciągłym moralnym skłanianiu ich do dalszych na tej drodze trudów. Podobne pchanie do samodzielności twórczej mnoży szeregi pisarskich rzemieślników, których elaboraty czasem mają wartość z powodu skrzętnie nagromadzonych faktów, nie posiadają jednak innych nieodzownych dla dzieła sztuki i talentu warunków. Są to plody niedojrzałe, wyduszone, skazane na zakurzenie w bibliotekach, dopóki ręka specjalisty nad nimi się nie ulituje. Wielu ludzi zaprzepacza w ten sposób długie chwile życia, doznaje osobistych rozczarowań i przykrości i do końca życia pozostaje z roszczeniami, nie rozważwszy, że prawdziwy pisarz się rodzi i żadna erudycja opatrnościowej woli nie zastąpi. Fabrykowanie historycznych pisarzy tem jest dokuczliwsze, że zaczyna się od uniwersyteckiego progu. Zaraz na pierwszym kursie, po odbyciu tak zwanej katechizacji w seminarjum, zgłasza się student do profesora po temat, ten mu daje «stosunki» z dwunastego lub trzynastego stulecia, pozwala młodzieńcowi próbować sił na grządkim nader polu, a rezultatem tej próby jest rękopis na pięknym papierze. Gdy się uwzględni, że czas uniwersytecki jest porą kształcenia się, żal się robi młodziutkiego umysłu, ginącego w dociekaniach metodycznych, zanim zdobył sobie odpowiednią wiedzę i podstawę dla rzeczywiście produkcyjnej twórczości. Sporządzanie tematów według recepty, proszenie o ich tytuł i rodzaj odzwyczajają także uczniów od rozwijania wyobraźni, od szukania w dziejach momentów, najwłaściwiej przypadających do ich usposobienia, przemienia ich wrażliwość w grude gliny, ulepianej cudzą ręką. Zwrócenie od początku uwagi na kwestje polityczne wygniata ślady na późniejszej działalności człowieka i nie pozwala mu niekiedy wyzwolić się z pętów przyzwyczajenia. Lepiej niezawodnie, aby student dwa lata strawił na czytaniu monografij o źródłach, metodach, na przygotowaniu się, a potem, kiedy go wola i potrzeba zachęci, ujął za pióro. Częste wygłaszanie tych zadań w seminarjum pochłania mnóstwo godzin bez korzyści dla otoczenia.

Autor może słuchać uwag profesora, może śledzić tok myśli jego i zadań, porównywać, o ile odstąpił od udzielonych wskazówek, jak na

przyszłość ma unikać niezręczności, zgoła jednak nie może tego czynić reszta, nieobeznana źródłowo z przedmiotem, i tak musi ograniczać się do rzucania stereotypowych spostrzeżeń lub dyskretnego ziewania... Żeby zatem dla jednego studenta nie poświęcać ogółu i naodwrot, zaniechano na przykład w Wiedniu, Berlinie prac źródłowych nad tematami, natomiast z początkiem kursu podaje się obfity szereg tytułów, poruszających najrozmaitsze i najciekawsze zagadnienia; uczniowie według woli wybierają je sobie i stosują się do udzielonych komentarzy profesora. Profesor zaś wymienia literaturę potrzebną, zaleca zająć oryginalne stanowisko wobec sprzeczności, w niej się znajdujących, i zgóry określa kompilatorski charakter zajęcia. W ten sposób poznaje młodzież najważniejsze książki, nabywa wielką sumę wiadomości i uczy się patrzeć na nie krytycznie. Zbawieniem jest to szczególnie wobec braku rozdziału między seminarjami pedagogicznymi a literackimi, gdyż kandydaci nauczycielscy i z oryginałów i z referatów poznają bieżący stan umiejętności i zaoszczędzają sobie pracy przez uwolnienie się od słuchania prób nieudanych. Tem większe ma to znaczenie, że do dziś w gimnazjach austriackich panuje niezrozumiałe urządzenie, pozwalające kończyć wydział filozoficzny bez złożenia żadnego egzaminu, bez żadnej zatem kontroli, i starać się potem o posadę suplenta gimnazjalnego. I co do reformy seminaryjnej, należy się Lipskowi pierwszeństwo w złamaniu zastarzałości. Zaprowadzono tam ćwiczenia praktyczne dla przedmiotów, mających z dziejopisarstwem najżywotniejszą łączność. Zstąpiono zatem z gruntu wyłącznego uprawiania metody i kształcenia młodzieży li tylko na wzorach politycznej historii i wzięto się gorliwie do wskazywania jej rozwoju prawa. Seminarjum Lamprechta roztrząsa problemy socjalne, ekonomiczne; studjuje historyczne, pomnikowe dzieła. W ten sposób student, opuszczając uniwersytet, myślowo, krytycznie poznał najwybitniejsze sprężyny, utrzymujące ludzkość, i nauczył się czuć szeroko, pogładowo. Zupełnie jest bowiem odrębną rzeczą pod kierunkiem profesora i wcześniej przyswoić sobie najwspanialsze zdobycze umiejętności, co innego samemu przyprowadzić się do ich zyskania. Jest to, niestety, smutną prawdą, że ogólnie u nas młodzież zawodowa nie miała w rękach książek w rodzaju Buckle'a, Drapera i innych, tych kompasów dla historyka i jasnych światła dla każdej inteligencji. Niechby jak najprędzej, najchętniej zrozumiano u nas tętno czasu i wiarę w postęp

nieumęczonej niczem cywilizacji i dokonano przeobrażeń z korzyścią dla wiedzy.

Dr. Ernest Łuniński.

Edmund de Goncourt.

(Z portretem).



W dziedzinie twórczości dwaj bracia Goncourtowie stanowili zjawisko całkiem odrębne i wyjątkowe; była to jedna dusza w dwóch ciałach, jeden talent, przepołowiony na dwie osoby, jeden pisarz o dwóch prawicach, z których każda trzymała własne pióro, ale poruszała niem niemal do taktu, zgodnie i rytmicznie, posłuszna jednej myśli. Ta zgodność i wzajemne dopasowanie, ta zdolność wnikania w siebie i dopełniania się były zadziwiające. Wspólne życie, wspólny dom, wspólne przekonania i poglądy, wspólne zamiłowania i dążenia wytworzyły pomiędzy nimi doskonałą harmonję dwóch instrumentów, nastrojonych na jeden ton. Była pomiędzy starszym Edmundem a młodszym Juljuszem dość znaczna nawet różnica wieku wówczas, gdy obaj jednocześnie wstępowali w szranki pisarskie i na widownię publiczną, mimo to wydawali się bliźniętami duchowymi.

Edmund rodził się w Nancy 26 maja 1822 r., Juljusz w Paryżu 17 grudnia 1830 r.; obaj byli synami szefa szwadronu kawalerji z czasów cesarstwa; rozdzieliła ich bezlitośna śmierć, zabierając Juljusza w kwiecie wieku 20 czerwca 1870 r. Brat przeżył go o lat dwadzieścia sześć: dopiero 16 lipca r. b. zmarł nagle na wżycie u przyjaciela swego, Alfonsa Daudet'a.

Przed czterdziestu pięciu laty dali się poznać jednocześnie i od tej pory pracowali wspólnie, podpisując wszystko swoim nazwiskiem; żaden z nich nie wydrukował ani jednego wiersza oddzielnie; zespolicili się i zżyli z sobą tak doskonale, że nawet charakter pisma wyrobili sobie podobny, któryby mógł być grafologa w kłopot wprowadzić.

Zamiłowani w spokoju, wygodach, wytworności, życiu odosobnionem od zgiełku i hałasu stolicy, z bruku Paryża przenieśli się do swego ustronnego pałacyku w Auteuil, gdzie mogli marzyć, pracować, układać wspólne plany, robić studia i w gronie wyborowem przyjaciół odbywać sympozjony literackich smakoszy i życiowych estetów. Zaciszny ogród, pełen cienia i zapachu róż, pracownia urządzona z wytrawnym smakiem, mieszkanie pełne dzieł sztuki iabytków starożytności oraz cennych pamiątek, było dla obu braci owem

tusculum, w którym przebywali najchętniej i czuli się najlepiej.

Tu przy jednym stole zasiadali do pracy według z góry obmyślanych i umówionych planów, korzystając z pilnie zbieranych notat, spostrzeżeń i materiału do kreślenia studjów obyczajowo-historycznych nad ulubionym wiekiem XVIII, lub obrazów, opartych na «dokumentach ludzkich».

Praca odbywała się w ten sposób: każdy z nich obrabiał na swoją rękę dany ustęp, rozdział, czy scenę wspólnego dzieła, potem odczytywali je sobie wzajemnie i z tych dwóch elaboratów na jeden temat tworzyli teren, w którym zlewały się w całość ich myśli i w mozaikę układały pojedyncze szczegóły obrobienia.

Tak powstały jedyne w swoim rodzaju studja, świetne przyczynki do dziejów kultury, sztuki i psychologii ubiegłego wieku, jak: «Historja społeczeństwa francuzkiego podczas rewolucji», «Społeczeństwo francuzkie podczas dyktatoratu», «Historja Marji-Antoniny», «Kobieta XVIII wieku», «Sztuka w XVIII stuleciu», «Miłość w XVIII stuleciu», «Zofja Arnould według swojej korespondencji» i t. p.

W ten sam sposób sześć powieści, torujących szerszą drogę naturalizmowi w beletrystyce francuzkiej, wyszło z pod ich pióra, zaznaczając nową epokę, która po romansach Wiktora Hugo, Jerzego Sanda, Aleksandra Dumasa, Stendhala i Balzaca, miała mniej lub więcej jaskrawo odbić nowe kierunki literackie, filozoficzne i społeczne ostatnich czasów.

Z tą samą skwapliwością, dochodzącą do manji, z jaką Goncourtowie kolekcjonowali swoje zbiory, zbierali spostrzeżenia z życia i natury. Obaj, obdarzeni nadzwyczajną wrażliwością, mieli poczucie najsubtelniejszych rysów i odcieni wszystkich zjawisk, które pod ich zmysł spostrzegawczy podpadały; prowadzili jakby mikroskopowe badania żywych organizmów duchowych i wykonywali na nich drobiazgową wiwisekcję psycho-fizjologiczną. Człowiek, serce ludzkie, zwłaszcza serce kobiety przedstawiało dla nich tylko studjum, które skalpelem analizy żyłowali do najdrobniejszych fibrów, aby wydobyć z nich ideał swych poszukiwań i badań: prawdę. Dla niej poświęcali często artyzm, wyrzekali się fantazji, wyzuwali z własnej indywidualności, petzali, jak dwa czerwone po liściu życia, obgryzając go misternie, by tylko odsłonić w nim wszystkie włókna i całą siatkę najbardziej powikłanych żyłek.

Ta drobiazgowość analizy i obserwacji przeładowywała często szczegółami ich dzieła, subtylizowała je zanadto, nużyła umysł przeciętnego czytelnika, który przekłada fabułę i

akcję nad taką kunsztowność cyzelerkiej roboty, woli duży, choćby «chłaśnięty» szkic, niżeli pracowicie przez lupę wykończoną miniaturę.

Nie miały też pierwsze powieści Goncourt'ów w pierwszym wydaniu wielkiego powodzenia; rozprawiano o nich, sprzeczano się, ale szersze warstwy nie czytały ich; były one «kawiorem dla pospólstwa», który na tym delikatnym przysmaku nie mógł się poznać. Obaj bracia gardzili tłumem, czuli wstręt do głupoty i ograniczoności, karcili filisterję we wszystkich jej przejawach, a gnębiła ich i martwiła obojętność tłumu, rozgoryczał brak oklasków tej gawiedzi, która ich książek nie czytywała. Juliusz się zagryzł brakiem powodzenia i popularności; Edmund, wytrwalszy, doczekał się pomyślniejszego zwrotu i szerszego uznania.

Każda ich nowa powieść w świecie literackim wywoływała rumor, sprawiała sensację, roznamiętniała za i przeciw, ogół pozostawał dość obojętnym. Nie umiał jakoś zasmakować ani w satyrze na ludzi pióra w «Karolu Demailly», ani w subtelnych rysach «Siostry Filomeny», ani w analizie moralnego rozkładu nieszczęśliwej «Germinji Lacerteux», ani w fotograficznie wiernym obrazie świata artystycznego z modelką «Mannette Salomon», ani w procesie bigoterji «Pani Gervaisais»; musiał się do tego przyzwyczajać, oswajać, uczyć wczytywania się w takie powieści, zanim ten rodzaj podziwiać i lubić zaczął.

Naturalizmu nie mógł przełykać całymi haustami, wysączał go po kropelce i krzywił się z grymasem, czego mu jednak ze wszystkim nie można było obrać za złe.

Niekiedy tu smak nowy napełniał obrzydzeniem i odrazą.

Po śmierci Juliusza, Edmund zboleżał i niepokieszony po utracie brata, zabrał się w jakiś czas znowu do pracy, ale mu brakło drugiej jego połowy; do ostatnich chwil dochował jednak bałwochwalczy kult dla nieboszczyka, którego duch go nie odstępował przy pracy. Podpisywał go w dalszym ciągu na swoich dziełach. Postawił mu literacki pomnik miłości braterskiej w swoich «Frères Lemganno»; ubolewał, że zmarły nie mógł już przeczytać jego ultra-realistycznej powieści: «La fille Elisa», i że z nim razem nie układał rozumowanych katalogów z historii malarstwa. Pozostał sam ze wspomnieniami, przy stoliku, u którego siadywał tylko cień Juliusza i zdawał się uśmiechać do niego zachęcająco podczas pracy.

Działalności i twórczości obu Goncourt'ów trudno ściśle rozklasyfikować; beletrystyka, studja historyczne, rozprawy estetyczne, krytyka,

pamiętniki w słynnym zbiorze «Dziennika Goncourt'ów», pełnym nadzwyczaj zajmujących wspomnień, uwag i spostrzeżeń o ludziach, faktach i stosunkach ostatniej epoki, nieudane próby wprowadzenia na scenę naturalistycznego dramatu («Henryka Maréchal»), przedstawiają tyle rozmaitych rodzajów i taką różnorodność ich pisarskiego talentu, że pod jedną miarę podciągnąć się nie dadzą.

Oprócz dzieł w literaturze francuzkiej, przechowa pamięć ich instytucja, na której utworzenie Edmund zapisał znaczny majątek: założył on «Academję Goncourt'ów», mianując przyjaciela swego Alfonsa Daudet'a wykonawcą ostatniej woli.

Q.

Z WYSTAWY W NORYMBERDZE.

Norymberga, 22 lipca.

[Wrażenia z miasta. Zewnętrzny wygląd wystawy. Piękna architektura. Partykularyzm bawarski. Wystawy szkół artystycznych i ministerjów państwa. Zakątek malowniczy. Hala sztuk plastycznych. Panorama].

Jestem więc w Norymberdze. Udało mi się spełnić pragnienie, często powtarzające się w kilku ostatnich latach. Jestem w mieście, w którym na każdym kroku mówi do mnie przeszłość skamieniała, zastygła, przeszłość życia średniowiecznego, które tu wrzało twórczością, handlem i pracą przed czterema wiekami. Siedziałem w piwiarni pod «Dzwonkiem kielbasianym» (*Bratwurstglocklein*), w tej samej komnacie, na tem samym miejscu, gdzie ongi siadywał Hans Sachs i Dürer; w kościele św. Wawrzyńca myśl moja wspinała się ku niebu po smukłych wieżyczkach wspaniałego i jedyne go w swoim rodzaju dzieła Krafsta, który w kamieniu strzeliście wyśpiewał hymn zmartwychwstania. Gdzie się ruszę, tam głazy mówią o dawnej wielkości wolnego miasta, które na jednym ze swoich pomników porównywa się do «wołu, co nigdy nie był cielcem».

Ale, jako współczesny korespondent, nie mogę rzucać na papier całej wizji średniowiecznej, która mi w duszy na zawsze zostanie uwita z wrażeń norymberskich. Obok starych domów, stojących w malowniczym bezładzie, nie pod linją, jak dzisiejsze kamienice w koszarowym stylu, sunie tramwaj elektryczny z nieuniknioną, wielce szpetną siecią drutów, rozwieszonych na ulicy. Przed wspaniałą fasadą kościoła św. Wawrzyńca powierzam się elektryczności i jadę na wystawę.

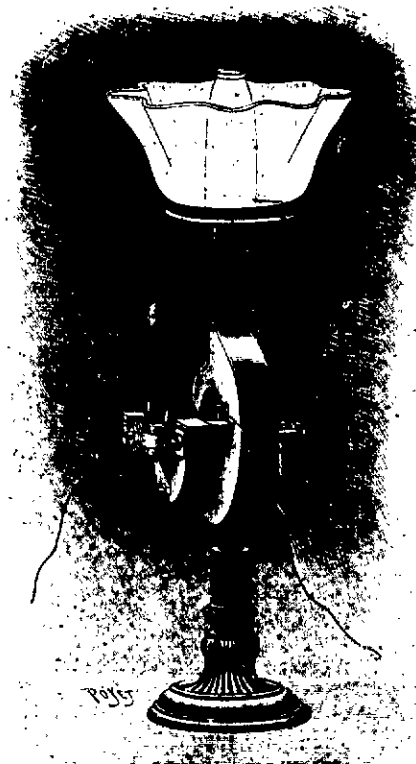
Po drodze przyglądam się dawnym murom fortecznym, zachowanym wybornie, niezmiennie malowniczym, radując się w myśli, że ich pękate wieżyczki nie mogą pod względem piękności iść w porównanie z bramą florejańską i słynnym jej rondlem w Krakowie. Wysiadam wreszcie przed miejskim parkiem, do którego wiedzie droga, ubrana w słupy z chogawiami.

Wystawa, na skromną skalę urządzona, mieści się przy końcu tego parku w doskonale obmyślanym szeregu hall, ujętych w jedną całość za pomocą kolumnady i galerji zewnętrznej, łamiącej się dwukrotnie pod kątem prostym. Pod względem gustu w budowie norymberscy architekci pobili berlińskich na głowę. Nie siłując się na nowe dziwaczne pomysły, trzymając się późnego renesansu francuzkiego, stworzyli oni budowlę tymczasową, lekką, a wspaniałą. Cała kolumnada, budowana z drzewa i gipsu, bije w oczy śnieżną białością. Nad głównym portykiem wznosi się śmiało w górę rzucona wieżyca, nad innemi wejściami lekkie portyki i strzelające ku niebu skośne obeliski. Całość ściera się ślicznie z lazurem niebios, w oświetleniu słonecznem nabiera dziwnej przejrzystości. Po obrazach świątyn z czarnych głazów, poważnych i sędziwych, ten lekki, wytworny styl, te linje strzeliste, ta białosc ścian, kolumn, wieżyc i obelisków składa się na obraz powiewny i uroczy.

Do głównego portyku, otwierającego wstęp do lewej strony budowli wiedzie droga, po obu stronach szeregiem białych posągów ubrana; na środku wśród klombów i trawników wznosi się obelisk, wzniesiony przez zarząd kolei saskich z różnych gatunków kamienia krajowego, używanego do konstrukcji mostów i tunelów. Wnętrze głównej halli uderza niemiłe nagiem belkowaniem, ubraniem w girlandy zieleni. Dosyć przejść hallę raz jeden z początku do końca, żeby zrozumieć... opozycyjne znaczenie tej wystawy wobec Berlina. Na każdym kroku rzuca się tu w oczy partykularyzm niemiecki, który w Bawarii ma swoje główne siedlisko. Posiada ona względnie najwięcej odrębności w politycznym organizmie Niemiec; zachowała ze wszystkich krajów związkowych własną administrację poczt i telegrafów, a niedawno przez usta księcia Henryka zawołała głośno, że nie jest państwem lennem ale tylko sprzymierzeńcem wobec cesarstwa.

Obecna wystawa, urządzona w mieście, które może w całych Niemczech posiada najbardziej odrębny i samostny charakter, ma na celu wykazać dosadnie nietylko odrębność bawarską, ale odrębność wszystkich

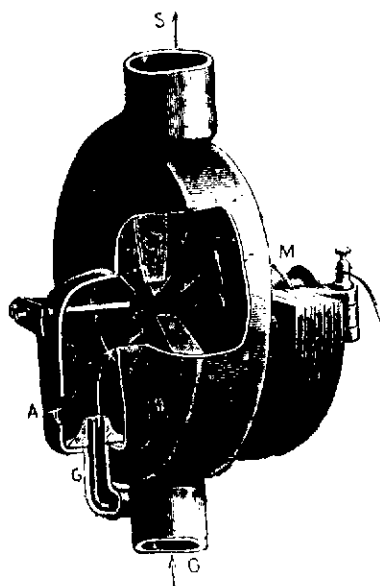
provincyj królestwa, którem rządzi władca, podobno bardzo posłuszny natchnieniom z Berlina. Po obu stronach i w końcu głównej halli widzimy szereg arkad, z których każda stanowi wejście do danego prowincjonalnego oddziału, mieszczące-



LAMPA DENAYROUSE'A.

(Patrz „Zdaleka i zblizka“).

go się w szeregu sal pobocznych. Każda prowincja postarała się o oryginalną ornamentykę swojej arkady—widzimy tu godła i symbole Bawarii wyższej, Frankonii dolnej, górnej i środkowej, Szwabji z Neuburgiem, Bawarii niższej, Palatynatu górnego i nadreńskiego. Za-



LAMPA DENAYROUSE'A W PRZECIECIU.

A—otwór dla powietrza; G—rura gazowa; V—wentylator; S—rura wylotowa; M—motor elektryczny.

(Patrz „Zdaleka i zblizka“).

miast klasyfikacji różnych gałęzi przemysłu, wystawa okazuje naocznie próbki jego wszystkich rodzajów w każdej prowincji, których różnica w tej metodzie poglądowej wychodzi bardzo ciekawie.

Dla mnie osobiście ten partykularyzm jest bardzo sympatycznym. Nie

dlatego żebym na wzór kawiarniarnych polityków dowodził wbrew prawdzie, że robota Bismarka źle sklejona prędzej czy później się rozleci... Podróżując po Niemczech przekonałem się nieraz, że sztaby i wiązania budowy państwowej nowego cesarstwa były kute w Berlinie z dobrego żelaza. Wobec niwelującego działania cywilizacji dzisiejszej, wobec militarizmu, który zatracą jednostkę w karnej masie, ta dążność utrzymania cech lokalnych, związanych z warunkami kraju i rasy, jest bardzo sympatyczną. Nie można sobie wystawić nic nudniejszego i wstrętniejszego na świecie jak rzeszę ludzi, zamienioną na miliony jednordnych cywilizowanych manekinów.

Nie jestem fachowcem, więc nie będę opisywał jak stoją różne gałęzie produkcji i przemysłu w danych prowincjach. Zresztą jest to kwestja dla czytelników polskich obojętna. Również wiadomo, że wystawy pełnego obrazu produkcji krajowej nie dają, tylko wydobywają na jaw jej efektowniejsze strony, stanowią rodzaj wyścigów cywilizacji, w których widać energję organizmów najruchliwszych.

Wspomnę przelotem o bardzo malowniczym zakęcie wystawy, przedstawiającym wieś górską we Frankonii górnej, z chatami, karczmą i paromawarsztatami drzewnego przemysłu.

Niezmierne ciekawe i pouczające są w prawem skrzydle wystawy, urządzone przez ministerja państwowe. Widać z nich, jak rażno tu idzie robota społeczna.

Prace dekoracyjne, rysunkowe i rzeźbiarskie szkół artystyczno-przemysłowych (Kunstgewerbeschule) w Monachjum i Norymberdze świadczą o wzorowym i gruntownem prowadzeniu tych zakładów; o wielkiej sumie pracy, która się tam wykonywa pod okiem wybornych nauczycieli.

Ciekawe i pouczające są okazy statystyki graficznej ruchu ubezpieczeń od ognia i gradu, oraz plany regulacji górskich rzek i potoków.

Z dziedziny przemysłowej zaznaczyć przepyszne próby ceramiki w stylu staroniemieckim i okazy artystycznego przemysłu galanterijnego zeskóry, jakoto: księgi, nesesery, albumy i t. d. wyrabiane w Norymberdze, w tymże stylu, pełne charakteru i smaku. Dla amatorów sportu wielką przyjemność stanowiła halla z tafli sztucznego lodu, na której łyżwiarze wyrabiali swoje esy i floresy jakby podczas mrozu, a zwyczajni śmiertelnicy chłonili się tam przed panującym na dworze skwarem.

Osobną niewielką halę poświęcono sztukom plastycznym. Wśród dzieł pędzla widzimy sporo prac z charakterem lokalnym. Paweł Ritter dał cztery obrazy olejne i kilka akwa-

rel z widokami Norymbergi, malowane bardzo dobrze, lecz bez wybitnego talentu. Dzięką i rozwichrzoną energią odznaczają się dzieła Stuck'a: «Walka centaurów», «Tancerki», «Centaur i nimfa», wkraczające w dziedzinę fantazyjną. Nie naśladowuje Stuck Boecklina, ale po swojemu z pewną ponurą siłą i wielkim rozmachem pędzla przedstawia gorączkowe plody swej imaginacji. Groenwalda płótno «Chrystus i Maria» odznacza się oryginalnością układu i wielką ekspresją uczucia. Obie postawy pojęte po ziemsku, ale szlachetnie. W obliczu Chrystusa znać bezbrzeżną troskę o dobro świata, Matka Jego boleje nad przyszłym losem męczennika. Obie postacie siedzą naturalnie przygniecione brzemieniem bólu i zjednoczone wspólną miłością. Kaulbacha Hermana «Ave Maria» przedstawia wdzięczną postać kobiecą w ekstazie modlitwy. Uhde dał znowu Chrystusa, pocieszającego płaczącą kobietę na cmentarzu, kompozycję, pełną harmonji. W dziale rodzajowym godnemi uwagi są pełne charakteru i dobrze malowane płótna Schroeter'a «Opowiadanie bajki», Schrag'a «U antykwarjusza» i Flosmana «Śpiewające dziewczęta». Znany z wystaw monachijskich obraz Rappa «Pod wysoką opieką» jest połączeniem fantastyki z realizmem, przedstawia omdlałą kobietę w łodzi, płynącą wśród fal morskich z dziećmi, pod strażą anioła, który wskazuje ręką zbawienie w postaci płynącego okrętu. W dziedzinie symbolizmu wkracza Volz, którego «Śpiewające muzy w rodzaju Puvis de Chavannes'a zalecają się pięknnością rysunku obok kolorytu brudnego, osłabiającego wrażenie idealnej wizji.

W dziale rzeźby warto wyróżnić śliczne brązowe statuetki: Goetz'a «Dziewczyna z wiadrami» (*Wasserträgerin*), Hirt'a «Dziewczyna, wyciągająca cierń z nogi» — obie pełne wdzięku i modelowane znakomicie. Bardzo piękną jest alegoryczna postać sztuki Kaufmann'a w postawie siedzącej, z posążkiem «Zwycięztwa» w lewej ręce. R. Flossman w swej grupie «Matka» wyraził żywiołową siłę miłości macierzyńskiej. Jest to pierwotna kobieta, tuląca do piersi swe dziecko, przejęta bojaźnią, jak się zdaje, wobec zbliżającej się napaści. Obraz samicy ludzkiej, potężnej siłą instynktu, stanowi w układzie i wyrazie dzieło, pełne ekspresji.

Wojenną chwałę Bawarii przedstawia w osobnym budynku mieszcząca się panorama «Zdobycia Bazeilles» pod dowództwem jen. Tanna. Jest to efektownie przedstawiony epizod walki pod Sedanem, w której skonala ostatecznie chwała drugiego cesarstwa. Widzimy tu naocznie

tryumf taktyki niemieckiej, okalającej przeciwnika. Francuzi bronią się rozpaczliwie, ale z trzech stron płyną tłumy bawarów, wobec których utrzymanie się na pozycji jest niepodobieństwem. Układ panoramy bardzo dobry, epizody z całą grozą odtwarzają okropności wojny, która, jakby na urągowisko cywilizacji, potęguje swoją dzikość wynalazkami. Ta zbiorowa praca pięciu malarzy niemieckich, wykonana porządnie, najsłabszą jest w dziale pejzażowym, który stanowi taki urok przeznaczonej panoramy berlińskiej Falata i Kossaka, przedstawiającej «Odwrót Napoleona pod Berezyną». Całość jednak sprawia korzystne wrażenie, tembardziej że artyści w kilku scenach przedstawili bohaterstwo przeciwnika i energję kobiet francuzkich, nabijających broń dla wolnych strzelców wśród najgorętszej walki.

Niema tu, jak w Berlinie, dwustu kilkunastu knajp i bufetów; ale kilka działów, o których wspomniałem, przedstawia się bardzo poważnie, a w dziełach artystycznego przemysłu widać z małemi wyjątkami dosyć gustu, którym Niemcy tak rzadko umieją się popisać. Bawarja swego partykularyzmu dobrze broni energją i pracą.

J. Kotarbiński.

U progu sztuki.

28)

POWIEŚĆ

SEWERA.

Wobec dobrze upieczonych sznyceli, mama pogodziła się z losem, mistrz był w świetnym humorze, a Janek ciekawie uszy nadstawiał.

— Ale teraz moje dziecko powiedz, co dalej? — zabrała głos mama.

— Uciekamy z Rzeszowa — odparła Dziunia.

— Szkoda — rzekł mistrz.

— Nie chcę, aby mnie pokazywano palcami: to ta, której kochanka zabrał zandarm. I nie chcę, aby mnie pisarczyki z magistratu lub od adwokatów starali się pocieszać. Wyjeżdżamy dziś.

— Ale gdzie, dziecko... gdzie?...

— Do Sącza... gdzieżby? Jest tam Gąsior ze swoją trupą... zobaczymy.

— Trzeba odesłać kostiumy do Bochni i odebrać zastaw.

— Janek dziś rzeczy odwiezie i zjedzie się z nami w Stróży.

— Mówię wam, kocham Sącz — wtrąciła mama — wychowałam się tam i tęsknię za nim. Zostałabym w nim całe życie!...

— Ja całe życie nie zostanę — odparła Dziunia.

— Przez Sącz do Lwowa! — zawołał mistrz, wznosząc szklankę piwa.

— A przez Lwów do Krakowa — dodał Janek.

— Niech żyje «Adrijanna», tylko dziś nie mam już dla niej sił. Tymczasem obliczmy nasze kasy.

Pobiegła do drugiego pokoju i wróciła z czarnym pularsem.

— Szczęściem, że amator odbierał swoją część, a ja swoją. Mogłoby mi wszystko zabrać...

Zaczęła liczyć, układając dziesiątkę po dziesiątce.

— Sto czterdzieści guldenów, do tego dwie nowe suknie, parasolka, buciki, cztery pary rękawiczek i gotówką pięćdziesiąt w Bochni. Razem sto dziewięćdziesiąt. Jeszcze nigdy tak bogatą nie byłam! Można się w Sączu postarać o gościnne występy, mistrzu, powiedz!...

— Jest czem się bronić przed zdzierstwem Gąsiora. Zaczniemy wójować występami.

— Zaczniemy! — a teraz mama.

Mama wyjęła portmonetkę i powoli liczyła.

— Ośmdziesiąt dwa, ale w to wchodzi dawniej zaoszczędzonych trzydzieści papierków.

— Mistrz wyrachował dwadzieścia sześć. Janek dwadzieścia, gdyż trzydzieści utulił z wrodzonej oszczędności.

— Janek, gdzież ty podział pieniądze? — spytała Dziunia.

— A dwa garnitury, paniusiu, a bielizna, zegarek.

Pokazał srebrną cebulę.

— Wszystko razem stanowi — mówiła poważnie Dziunia — z garniturami i sukniemi pięćset papierków na czworo. Przy oszczędności — pół roku życia. Możemy więc śmiało spojrzeć w przyszłość i nie dać się drzeć ze skóry Gąsiorowi.

— Nie damy — powtórzyli.

Mama, czując za gorsem sześćset papierków, powiedziała:

— W ostatnim razie możemy stworzyć własne towarzystwo.

— I stworzymy — poświadczył mistrz.

— No, to jazda, pakować rzeczy i wio! — dała rozkaz wracając do równowagi mama. Zerwali się wszyscy. Mistrz i Janek poszli na strych po kuferki, Dziunia do swego pokoju.

— Nam nie wolno — mówiła do siebie — nawet kochać. Jeżeli każda miłość tak się kończy, to niech ją piorun trzaśnie! Rozkoszna jest, gdy się tworzy, powstaje, rozwija. Wtedy upaja, nawet dręczy, ale tak jakoś ciepło i serdecznie, że za żadne skarby nie oddałoby się tych cierpień... Kochanek wtedy z amanta wyrasta na bohatera, przychodzi i

zabiera cię, jak własność. I powoli znowu z bohatera zmienia się w ckiego amanta, z amanta na lichego amatora. Z początku nudzi, potem dręczy i nareszcie dusi! I zdusi na śmierć, jeśli się od niego nie uwolnisz... Jeżeli wszystkie dzieje miłości są podobne do siebie, to i miłość niech piorun trzaśnie!

Drżała z oburzenia i gniewu, z zalu i upokorzenia. Podniecana ciągłą grą na scenie fantazja jej i nerwy odczuwały zbyt silnie każdy ból serca, każdąadaną krzywdę. Wyrobiła się w niej nadszłość, właściwa artystom wszelkich zawodów, najdotkliwiej dręcząca świat aktorski.

— Przecież i mnie — szeptała — może Bóg pobłogosławi i zesze bohatera, który choćby dwa lata utrzyma się w swej roli. Cóż zawiniłam?... Kocham matkę i sztukę, dlaczegożbym nie miała poznać człowieka, którego bym również kochać mogła?

— Tyle co sztukę? — dodała w myśli. Ależ to blaga. Człowieka kocha się inaczej, tylko, że miłość do sztuki ludzi pożera, pożre i mnie...

Zmęczona położyła się.

— Jakżeż tu pusto i jak mi smutno! Boże ulituj się nad naszą dolą sierocą. Gdyby Hipolit był wielkim talentem, pracował ze mną, ciągnął za sobą, tuliłabym się do niego, jak bluszcz tuli się do dębu i pieści go... — zasnęła.

Słońce wyjrzało z za gór jasne, białe, wesołe. Świat wykapywany w rosie uśmiechał się wiosną, a pociąg zataczając wielkie koło mknął szparko... Po prawej stronie zielone góry, przetykane białą mgłą, po lewej zabudowania kolei przesunęły się, jak w panoramie. Dziunia wyglądała ciekawie oknem wagonu drugiej klasy, matka stała za nią.

— Jaki ten świat rozkoszny, mamusiu. Patrz, jak słońce gra na tych naszych ciemnych i zielonych lasach, mgły uciekają, jak gdyby niewidzialna ręka ostatnie zasłony odchylała... Mamo, świat taki piękny, a jednak ja się boję, czegoś mi smutno i radabym uciec, schować się. Radabym rozwiązać się, jak ta mgła, którą wiatr pędzi, a słońce pije.

— A mnie coś pcha naprzód... i mam przecucie, że miasto, co mnie wychowało... przytuli.

Pocałowała Dziunię w szyję i jednocześnie dotknęła się gorsu, macając palcami płócienny woreczek, w którym było schowanych sześćset papierków.

— Wiesz Dziuniu, ja znam Sącz, jak własną kieszeń, chociaż ludzie mnie nie poznają; pewno zapomnieli o mnie... Dziuniu, ciesz się, Sącz da nam szczęście.

Pociąg zwalniał, powietrze, odświe-

żone wiosną, pachło żywicą i bzami, wiatr leciuchny, lecz chłodny, przeciągał z gór, słońce, gdy tylko dotknęło się promieniami, prażyło.

— Stróżel! Mój Boże, szesnaście lat w nich nie byłam, jakże się wszystko zmieniło.

Konduktorzy otwierali drzwi, zapowiadając pół godziny odpoczynku.

Przywitał ich Janek. Z trzeciej klasy wysunął się w swym historycznym płaszczu mistrz. Chłopak podał rękę Dziuni, mistrz pomagał wysiadać mamie.

— Zapraszam panów na kawę! Będziemy ją pić na werandzie. Patrzcie, jak tu rozkosznie, z jaką ochotą zostałabym choćby cały miesiąc. Jak pragnę użyć wiosny, odpocząć... Boże!

— Sącz piękniejszy i będziesz w nim odpoczywać, ile sama zechcesz! — odpowiedziała mama.

— A potem? — rzekła Dziunia.

Przyniesiono kawę i mama rada, że mogła nie odpowiadać, rozgospodarowała się.

— Gdy przyjedziemy do Sącza — zaczęła pić kawę mama — zostawimy Dziunię na dworcu, a ja z Jankiem poszukamy schludnego, z widokiem na Dunajec mieszkanka. Gdy osiadziemy, wtedy sobie dopiero swobodnie odetchniemy.

— Po skończonej kawie Dziunia leniwie wracała do wagonu, stawała i oglądała się. Wiosna, majowy poranek, świeże, ostre powietrze i zielone góry... brały ją.

W wagonie stała nieustannie w oknie, zapatrzona i zasluchana. Widoki przelatwały z szybkością, nie miała czasu zachwycić się nimi. Myśl jej pracowała w minionej przeszłości. Niedawno, zdawało jej się, że wczoraj jechała z Hipolitem z Tarnowa tak samo słońcem ozłoconym rankiem. Klęczał u jej nóg, patrzył jej w oczy, tulił się do kolan i szeptał o wiecznej miłości.

— Gdyby to był rzetelny talent — świdrowało jej nieustannie w mózgu — i kochał sztukę w miarę wielkości swego talentu... ojciec nie miałby siły odciągnąć go odemnie, a ja za nim poszłabym na kraj świata. Jechalibyśmy w tej chwili razem, tuliłabym się do niego, szczebiotała, śmiała się i głośno wobec niego o mej sławie marzyła. Lecz cóż, uciekał przede mną do kancelarii adwokata, do procesów... i uciekł zupełnie.

Zaśmiała się szyderczo do wiosny, do gór, dzikiej natury i tylu rozległych widoków.

— W Sączu, moje dziecko — mówiła jej matka — będziesz się ciągle śmiała, wiele razy spojrzysz na dwie rzeki, od połysku słońca srebrem kapie!...

Poetyczny zwrot mamy rozweselił Dziunię, przypadła do niej i uściaskała.

— Dziecko, ja Sącz kocham i wierzę w niego — mówiła cicho wzruszona mama.

— DCN —

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Odwracanie obrazu cynematografu. Nowa lampa gazowa].

Jeżeli fonograf wprawiamy w obrót w stronę przeciwną, w takim razie głos na walcu jego wypisany, odtwarza się wstecz, to jest dźwięki, ostatnio na nim zaznaczone, dają się słyszeć najpierw; mowę zatem wygłoszoną możemy tym sposobem odwrócić, tak, że powtarza się od końca ku początkowi. Dziwniejsze jeszcze następstwo sprowadza podobnie odwrotny obrót cynematografu, wszelkie bowiem zjawiska ruchu, czynności ujawniają przebieg wsteczny, wręcz przeciwny objawom naturalnym. Jeżeli rysunki cynematografu przedstawiają roślinę w różnych stanach jej rozwoju, to przez obrót należyty cynematografu dostrzegamy w ciągu kilkusekund kolejne jej przeobrażenia, jej wzrost, ukazywanie się liści, rozkwit pąków, dojrzewanie owoców; gdy zaś przyrząd wprawiany jest w obrót przeciwny, kolejne te zjawiska ukazują się w porządku wstecznym i widzieć możemy, jak kwiaty zamykają swe korony i kielichy, stają się znów pąkami, liście maleją, nikną, a łodyga skraca się i ginie w ziemi. W taki sposób cynematograf służyć może do doświadczeń, wydających się nieprawdopodobnymi, odwraca bowiem wstecz w czasie zjawiska, które w przyrodzie nie cofają się nigdy.

Nowowynaleziona przez Denayrouse'a lampa gazowa różni się tem od wszystkich innych, że rura, doprowadzająca gaz do rozżarzenia, jest osadzona w pudle, wewnątrz zaopatrzonem w wentylator. Jak to widać na rysunku, przedstawiającym przecięcie przyrządu wentylacyjnego, do pudła ze spodu przez rurę G wchodzi gaz, a przez otwór boczny A napływa powietrze. W komorze V wentylator, obracany za pomocą elektryczności lub innego jakiegokolwiek motoru, z napływającą tam gazu i powietrza robi mieszaninę, którą wypycha do rury S., zaopatrzonej w rozżarzenie. Tym sposobem w lampie tej pali się gaz, zmieszany mechanicznie z taką ilością powietrza, jakiej właśnie potrzeba, aby gaz zgorzał prawie do szczętu. Tą drogą otrzymujemy od nowej lampy następującą dogodność: światło jest jaśniejsze niż innych lamp gazowych (zwłaszcza gdy się używa koszulka Auera); koszt oświetlenia znacznie mniejszy, gdyż nie prawie gazu się nie marnuje, i wreszcie, ponieważ gaz spala się prawie w zupełności, a więc lampa nie daje żadnego smędu.

KRONIKA LITERACKA.

Krzysztof Kluk. Dnia 2 lipca upłynęło sto lat od chwili zgonu ks. Krzysztofa Kluka, jednego z wybitnych przyrodników polskich. Urodzony w roku 1739 w Ciechanowie na Podlasiu z rodziny mieszczańskiej, poświęcił się stanowi duchownemu i ośiadł, jako proboszcz, w rodzinnem mieście. Tu zajął się gorliwie naukami przyrodniczymi i w r. 1777 — 1781 wydał w Warszawie 3-tomowe dzieło, p. t. „Roślin potrzebnych, wygodnych, osobliwie krajowych, albo które użyteczne w kraju naszym być mogą, utrzymanie, rozmnażanie i zażywanie”. W tymże mniej więcej czasie ogłosił inne dwie prace z zakresu zoologii i mineralogii, nie mające wielkiego naukowego znaczenia. Natomiast nader cennym jest jego „Dykcjonarz roślinny”, którego trzecie wydanie wyszło w r. 1843-1845, gdzie znajduje się dużo gatunków, po raz pierwszy przez ks. Kluka opisanych. Za swe zasługi naukowe ks. K. otrzymał tytuł doktora nauk wyzwolonych. Zmarł w r. 1796. Właściciel Ciechanowa, Stefan Cieclerski, uczcił pamięć Kluka w r. 1848 nagrobkiem w kościele i później pomnikiem na placu publicznym.

Massenet, bawiący obecnie w Konstantynopolu, zajęty jest komponowaniem nowej opery, do której tekst pisze królowa rumuńska (Carmen Sylva).

Kasy ogniotrwałe najnowszymi konstrukcjami, gotowe i na obstatunek, poleca specjalna fabryka (418-52)

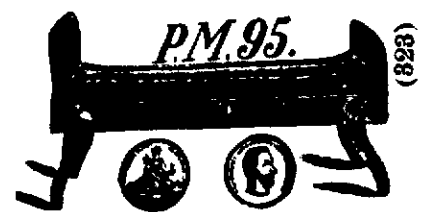
S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,
Sofijowski plac, № 18.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

Specjalność perfumerji

J.O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne
róg Kreszczatki i Fundulejskiej. (437-52)



Łóżka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej.
Kijów, Żyłowska, № 24. Cennik bezpłatnie.

Rozkład jazdy pociągów.
Koleje poł.-zachodnie.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski ..	12,02 n.	7,07 r.
"	8,50 w.	9,37 r.
Na Fastow i na fastowską drogę.	5,41 p.	8,59 r.
Kurska.		
Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pocztowy ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.
Brzeska.		
Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski ..	10,30 w.	11,00 w.

„ARKADIA“
(dawne „Tivoli“)
Kijów, Bulwarowa, № 52.
Nowo wytworzone urządzenie
●● TEATR. ●●
Sala koncertowa.

— Café-chantant. —
Codzien. urozm. przedstawienia.
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. Oświetlenie elektryczne.
(247) Adam Gintowt.

HOTEL L. ŁYSINA
róg Bibikowa, bulw. i Beżakows., przec. pom. hr. Bubrińskiego. Nowy hotel od 75 k. na dobę. (406-50)

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW
K. Niwińskiego
w Kijowie, Kreszczatik, № 23, naprzeciwko poczty.
Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, prysz. toalet. Szkła, wyr. Baccara, szczotki, grzebienie, sztyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., art. gospodarcze. (394-50)

KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE
FABRYKA TEKSTUR i BETONÓW
S. SUSKI
Kijów, Kreszczatik, № 43.

MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA
w KIJOWIE, róg Kreszczatki i Bibikowskiego bulwaru, dom Nickrasowej, № 58,
posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.
Ceny bardzo przystępne. (405)

K. WUERGLER
KIJÓW, KRESZCZATIK, DOM № 7.
Biuro i skład artykułów technicznych.
Jeneralna reprezentacja
Akcyjnego Towarzystwa do eksploatacji aluminium
w NENHAUSEN (Szwajcaria).
Rur., pręty, blacha, drut etc. z czystego aluminium.
Cenniki wysyłają się na żądanie.

S. BROSSMAN w ZMERYNCE
stacja poł.-zach. dróg żelaznych.
SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH.
Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:
specjalne amerykańskie młocarnie koniczyńowe, wydające od razu czyste ziarno.
Bukowniki koniczyńowe, młocarnie zbożowe, maneże, wialnie, młynki, tryery, sortyrowki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

„MAGAZYN HOLENDERSKI“
Kijów, Kreszczatik, № 40, pod hotelem „Ermitage“.
BIELIZNA
MĘŻKA, DAMSKA i DZIECIENNA,
(395-26-18)
gotowa i na obstatunek,
TYLKO WŁASNEGO WYROBU.
● PŁÓTNO KRAJOWE i ZAGRANICZNE. ●

„AU PARADIS D'ENFANTS“.
S. I. Sklarowa.
Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.
Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiśnięć na choinkę od 5 rs. Obstatunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (319-50)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje sąsiedzili. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

KONICZYNE
kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PRÓBY.
Schmidt i Zabłocki.
(454-28-7)

PRACOWNIA i MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO
F. PUCHALSKIEGO
Kijów, Kreszczatik, d. Popowa, 29,
poleca wielki wybór mater. alów ang., franc. i krajowych najlepszych fabryk; krój statni podług ang. i franc. żurnali. Ceny możliwie niskie. (423-26-18)

32

° KIJÓW °

Podjeżdżają się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów teksturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z krytymi żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaż mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody, sedesy po cenach umiarkowanych. (426-25)

AFORYZM. Ludzie, którzy swym obowiązkiem podołać nie mogą, często sądzą, że są do czegoś innego stworzeni. (Fl. Bl.).

MAGAZYN OBUWIA JANA ŁOJKO
(były J. Goguliński)
Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47 (Hotel Internacjonal). Zaopatrzony w największy wybór obuwia, a także przyjmuje obstatunki. Katalogi na prowincję bezpłatnie. (387-52)

CHARKOWSKI MAGAZYN
męskich i dzieciennych gotowych ubiorów
I. N. TENKIN
Kijów, Wielka Wasilowska, № 45.
Wielki wybór mater., przyjm. się obstat. (441-26-16)

COŚ O KASIE MIANOWSKIEGO.
Zdawna wiedzie ona życie
Tułaczem,
Więc się nieraz smuci skrycie
I płacze.
Wsparcie rozdaje, tak jak lodu,
Bez granic,
Za to nie ma dochodu
Nic a nic.
O, nie smuć się, nie zalewaj
Łez masą,
Urządź balik, lub zaśpiewaj,
O, kaso!
Niech dalecy cię i blizcy
Zobaczą,
Na twą korzyść wtedy wszyscy
Poskaczą. (Kur. Świąt.).

Akuszerka
KUCHARENKO-MAIDL,
Kijów, Wielka Wasilowska 41.
Z zesz. rady lek. przym. położn. w domu, umieszcza dzieci i przyjmuje na wychowanie. Zupelna dyskrecja. (321)

KAZIMIERA LEWICKA
uczennica konserwatorium lwowskiego, klasy prof. Waszelaczńskiego, udziela lekcji gry na fortepianie. Kijów, Fundulejska 1. 54. (3720-5-2)

ZĘBY
statyczne na słot. i kanczuk. blaszk. i bez blaszek. Przerab., lecz. i plomb. zębów.
Dent. t. Zingerewicz, Prohorowa, 10. (359)

NA STACJI KOLEI WILANOWSKIEJ.
— Adiel panie Isydorze!
— Do miłego „widzimy się“!...
(Kur. Świąt.).

DRUKARNIA, LITOGRAFJA
Introligatornia
H. FRONCKIEWICZ
Kijów, Luteranska, № 5. (344)

Reprezentant sprzedaży cukru Najwyższej zatwierdzonego Tow. „Uladówka“
H. FRONCKIEWICZ
Kijów, Luteranska № 5. (345)

BOJAŻLIWY. — Dlaczego pan się nie żeni?
— Powiem pani otwarcie: boję się.
— Teściowej?
— I teściowej i jej córki. (Strielkova.)

LEK. NECZAJ-HRUZEWICZ

(polak), chor. zębów, jamy ustnej, sztuczne zęby, plomb. Kijów, Wielka Włodzimierska, d. Michelsona, № 37. (315)

SZCZOTKI

do różnego użycia, masa do froterów, po sadzek, wosk itd., poleca fabr. i magazyn

BOSIACKIEGO,

Kijów, ul. Fundulejowska 29, obok teatru anatomicznego. (324)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszatsk, № 22.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i in. fabryk pierwszorzęd. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelkich przedm. toalety męskiej. Przyjmują się obstalunki.

**SPECJALNY SKŁAD
PERFUMERJI I KOSMETYKÓW****K. I. WARGO,**

Kijów, Kreszatsk, dom Błaka, vis-à-vis.

Belle-Vue, poleca wielki wybór perfum, kosmetyk., przybor. toaletow. szklan. wyr. Baccara, grzebieni i szczotek. (439-26-17)

**H. KLIMOWICZ,
Krawiec męski,**

poleca swój magazyn sukien męskich, wielki wybór materj. Krój najnowszy. Kijów, Kreszatsk, 32, 1-a piętro. (329)

**BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,**

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane francz i gratis.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt. Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryka. (1282)

Anna Jasieńska,

przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego. Warszawa, Krakow-skie-Przedmieście, № 15, pałac hr. Józefa Potockiego, ma zaszczyt podać do wiadomości sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic na rok 1896-97 rozpocznie się 25 sierpnia. Kurs nauk 5 września. Egzaminu nowowstępn. 3 i 4. (1322-6-2)

PENSJA ŻEŃSKA VI-KLAS.

(klasa przygotowawcza z oddziałem froebliowskim)

Natalji Porazińskiej,

w Warszawie, plac św. Aleksandra, № 18, d. Fuchsa, zapis uczennic na rok szkolny 1896-97 rozpoczyna 27 sierpnia, lekcje 5 września. (1334-2-1)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16

w Warszawie.

ZAŁĘSKI

Mazowiecka 16

w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1295)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (1330-26)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,**

Warszawa, Miodowa, № 4.

(1113)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Zakład Naukowy Prywatny**FLORJANA ŁAGOWSKIEGO,**

Aleksandrja, № 14 (Sewerynow), dawniej Smolna, № 14, z kursem IV-klasowym gimnazjów klasycznych, z klasą wstępną i z pensjonatem, ma zaszczyt zawiadomić, iż egzaminu nowowstępujących rozpoczyna się d. 13 (25) sierpnia. Kurs nauk zaś 24 sierpnia (5 września). (1331-2-1)

**CUKIERNIA
FANGONI**

w Odessie, ul. Katarzyny.

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjm. się obstal. na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty.

Wszystkie nuty, gdziekolwiekby wydane, do starca magazyn muzyczny
J. HILKNERA (Ю. ГИЛЬКНЕРЪ),
w MOSKWIE, ul. Twerska,

nie doliczając kosztów przesyłki pocztowej. (455)

PRACOWNIA MÓD

EUGENJI IZDEBSKIEJ.

Krój systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonywa spiesznie. Odessa, Kotodieszny pier. № 4, róg Dorybasowskiej, d. Tomasini. (326)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski,
biuro techniczne międzynarodowe, (3396)
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, 3.

Poszukują umieszczenia od października

Nauczycielki polki.

Oprócz ogólnego wykształcenia zna jedna z nich gruntownie język francuski, angielski, niemiecki i rysunki, druga zaś angielskiego języka nie zna, ale jest biegłą w muzyce. (1321-4-2)

A. Koczorowska,

w POZNANIU, św. Marcina, 68.

CZUŁY SYNOWIEC. — Widzę, że śmierć stryja bardzo pana zmartwiła.
— O tak, nie otrzymałem po nim grosza sukcesji. (Hum. Bl.).

KRAKÓW, Gołębia, 5, I p.

Szkoła 8-klasowa żeńska

L. ŻELESZKIEWICZ

zapis uczennic na r. 1896-97 prowadzić będzie do 15 lipca i od 1 września. Naukę rozpocznie 10 września. (1291-6-5)

Kewno, Mikołajewska, № 46.

NAUCZYCIELKA,

znaj. muzykę, języki, przedm. klasyczne, poss. lekcji, może przyjąć stałą posadę. Wiad. u doktora-homsop. Ibyńskiego. (3725-2-2)

NA SESJĘ. — Do widzenia, aniołku, idę na sesję do naszego Towarzystwa.
— A nie wpadnie znowu bez trzocha na wielkiego szluma, jak na ostatniej sesji... (Mucha).

RÓŻNE DROGI.

Było dwu chłopców z sercem jednakiem, Choć się nie znali podobno; Wzięli jedynym nieśmiertelności życiem. Lecz poszedł każdy osobno. Los nie oszczędził im zmartwień wielu, Nie ustrzegł ich od rozbitcia; Jeden z nich szukał do życia celu, A drugi — środków do życia. (Kur. Świąt.).

Krawiec męski**J. ALFRED**

(Bykowski),

Moskwa, W. Zubianka, róg Kiełskiego pier. Wielki wybór materjałów. (366)

Poszukuje się guwernera

z najlepszymi poleceniami. Adr.: Zarząd majątku Szabelniki, poczta Piaszowska, gub. połtawskiej. (3705-6-3)

ZE SCEN MAŁŻEŃSKICH. — Musiałem być bardzo głupi, kiedy się ożeniłem z tobą.
— Nie przeczę; wiadomo przecież, że głupcom zawsze służy szczęście. (Hum. Bl.).

**PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA**

L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Hajańska 19.

W SALONIE. — Tak, pani, wszystkie kobiety są zawsze piękniejsze, niż mężczyźni.

— Naturalnie...

— Ah, gdzieś tam — sztucznie. (Kur. Świąt.).